Dyskusja

ANNA MIRONOWICZ
— Złudne nadzieje (fragmenty) 57

ADAM DOBROŃSKI
— Na liście ofiar 59

JAN LEOŃCZUK
— Zapis XVI, Zapis V 63

KRZYSZTOF FILIPOW
— „Oswoboždiennyj Biełostok"
(Przyczynek do dziejów prasy białostockiej we wrześniu 39r. . . 64

PORTRETY

KAZIMIERZ MAKSYMILIAN DERKOWSKI
— Śpiew, owce, armaty i motocykle
(rozmowa z Jerzym Naliwajko) 68

Zespół redakcyjny
— doc. dr ADAM DOBROŃSKI

(konsultacja historyczna)
— dr ALI MIŚKIEWICZ, dr EWA PANKIEWICZ

Rada Programowa
KAZIMIERZ DERKOWSKI, JAN SZACIŁŁO, KRZYSZTOF OSTASZEWSKI, MIROSŁAW GRYKA, ALI MIŚKIEWICZ

Wydawca
WOJEWÓDZKI DOM KULTURY w BIAŁYMSTOKU, ul. Kilińskiego 8

Redaktor naczelny
— IWONA WĄSOWICZ-SZCZEPANIAK

Redaktor graficzny
— ANDRZEJ DWORAKOWSKI

Redaktor techniczny
— KRZYSZTOF OSTASZEWSKI

WDK Białystok zlec. 447/89 r. N. 700 szt. B-5 T-3

Wejście smoka (teutońskiego)

Jak walczyć z Teutonią butną
Przykład dały Westerplatte, Kutno

Wrzesień 39

Determinacja żołnierskiego honoru
Erozję czwartego odpiera rozbioru

Na krawędzi Września

Walczyć trzeba do końca, choć koniec — to słowo
To jeszcze nie Katyń, Kozielsk, Ostaszkowo

Matka Boska Kozielska

Castrum doloris — obóz boleści
W Madonnie Kozielskiej losy swoje streścił

Okrutne przedwiośnie 1940

Tak odlegli od siebie, a przecież jeden los spaja
Deportowanych do Irkucka, Semipałatyńska,
Kustanaja

Generałowie w Katyniu

W obłym piasku katyńskim
Pośmiertny staż zalicza
Wężyk czapek generalskich
Smorawińskiego, Hallera, Bohatyrewicza

Zbigniew Waydyk

Białostocczyzna

39 - 41

17 września 1939 roku na Kresach Wschodnich

Tragiczny rozwój wydarzeń kampanii wrześniowej naznaczony został datą symbolem — 17 września 1939 r. Wtedy to rozwiały się polskie marzenia o długotrwałym oporze i przeczekaniu zmasowanego uderzenia wojsk niemieckich. Zaistniały rozwój wypadków uniemożliwił utworzenie „przyczółka rumuńskiego" i dalszą obronę terytorium Rzeczypospotej w oparciu o wschodnie połacie kraju. Doprowadził ostatecznie do dramatycznej decyzji opuszczenia Polski przez Naczelne Dowództwo i marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. Doprowadził także do lokalnych bitew i potyczek między oddziałami Wojska Polskiego oraz wkraczającymi na wschodnie ziemie polskie wojskami Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej (RKKA).

Do dziś mało znane są szerszemu ogółowi problemy związane z owym dniem. Nic nie wiadomo o militarnej stronie działań dwóch, a właściwie trzech walczących stron. Mało znane są także relacje o tych dramatycznych wydarzeniach związane z działalnością dyplomatyczną strony polskiej. Ten krótki tekst ma przybliżyć czytelnikom choć w minimalnym zakresie tę dramatyczną i mało dotychczas spopularyzowaną tematykę.

Z chwilą wybuchu wojny 1 września Niemcy związani sojuszem ze Związkiem Radzieckim na mocy układu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r. ustawicznie żądali od swojego sojusznika wypełnienia podpisanych zobowiązań. Między Berlinem i Moskwą wymieniano bez przerwy depesze, angażując obu ministrów spraw zagranicznych oraz ambasadora Rzeszy w Moskwie Schulenburga. W Moskwie przygotowywano projekt odezwy usprawiedliwiającej podjęcia kroków wojennych. Zaproponowana jednak Niemcom treść komunikatu była nie do przyjęcia. Szczególnie raziło sojuszników stwierdzenie: „pomoc Ukraińcom i Białorusinom zagrożonym przez Niemców". Takie uzasadnienie — jak depeszował z Moskwy Schulenburg „miałoby uczynić interwencję Związku Sowieckiego zrozumiałą dla mas, a jednocześnie odebrać jej pozory agresji".

Związek Radziecki swoje zaangażowanie wojskowe uwarunkowywał

zajęciem przez Niemców Warszawy. Akcja dyplomatyczna Niemców przybierała już od tego momentu na sile. Ponieważ raporty o stanie sytuacji wojennej z 14 września i planowanego zajęcia Warszawy były optymistyczne zobowiązano Ribbentropa do wymuszania szybkiej reakcji Moskwy. Ambasador Rzeszy w Moskwie został poproszony o przedstawienie Mołotowowi 15 września odpowiedniej noty. Jeden z jej punktów mówił: „Oświadczyliśmy już rządowi sowieckiemu, że uważmy iż obowiązuje nas definicja sfer wpływów uzgodniona w Moskwie, całkowicie poza operacjami natury czysto wojskowej; to samo dotyczy oczywiście naszego stanowiska w przyszłości". Proponowano także stronie radzieckiej tekst wspólnego komunikatu, który zostałby ogłoszony przez Niemców i ZSRR z chwilą akcji wojskowej Armii Czerwonej. Dążono do zmiany — niefortunnego dla Niemców — pomysłu radzieckiej wersji uzasadniającej podjęcie działań militarnych. Nie chciano, aby wobec świata obaj sojusznicy wystąpili jako „sobie nieprzyjaźni" — depeszował minister spraw zagranicznych Rzeszy Ribbentrop do ambasadora Schulenburga. Niemcom zależało także na sprecyzowaniu daty wkroczenia Armii Czerwonej, podania dokładnego dnia i godziny, aby mogli się do tego odpowiednio przygotować. Działania obu stron powinny być przecież skoordynowane. Skąd też proponowano wspólne spotkanie przedstawicieli obu rządów i oficerów Wehrmachtu i RKKA. Do spotkania tego powinno byłoby dojść na obszarze operacyjnym, czyli w miejscu położonym blisko toczących się działań wojennych niemiecko-polsko-radzieckich — jak przewidywali Niemcy. Stąd też na miejsce owego spotkania proponowano Białystok.

Bieg wydarzeń po stronie radzieckiej następował już błyskawicznie. Stalin przeprowadzał rozmowy z dowódcami wojskowymi. Wcześniej — 16 września — doszło do spotkania Schulenburga z Mołotowem. Wynikiem jego była informacj o rychłej akcji wojskowej ze strony ZSRR, która miał nastąpić 17 lub 18 września, O dokładnym terminie wkroczenia RKKA Stalin miał osobiście powiadomić ambasadora Rzeszy w Mosskwie 16 września nocą w obecności ministra Mołotowa. O wszystkim niezwłocznie powiadomiono Berlin. Rosjanie zdecydowali się umotywować wkroczenie na terytorium Polski sprawami mniejszości narodowych.

Decydujące rozstrzygnięcia nastąpiły tuż po północy 17 września 1939 roku. Oddajmy głos uczestnikowi ówczesnych wydarzeń jak najbardziej zaangażowanemu w toczącej się grze — ambasadorowi Rzeszy w Moskwie. W depeszy wysłanej o świcie 17 września z Moskwy pisał m. in.: „Stalin przyjął mnie o 02 w nocy w obecności Mołotowa i Woroszyłowa i oświadczył, że Czerwona Armia przekroczy granicę dziś o 06 rano na całej linii Połock-Kamieniec Podolski. Celem uniknięcia incydentów Stalin nalegał aby niemieckie samoloty od dzisiaj nie przelatywały na wschód od linii Białystok-Brześć Litewski-Lwów. Samoloty sowieckie rozpoczną dzisiaj bombardowanie okręgu na wschód ód Lwowa". Stalin w rozmowie z Schulenburgiem zobowiązał się, iż misja radziecka przybędzie do Białegostoku 18 lub najpóźniej 19 września w celu wspólnych dalszych ustaleń. Wszystkie sprawy dotyczące działalności wojskowej miały być załatwiane między niemieckim generałem Koestringiem i marszałkiem Woroszyłowem. Miały być załatwiane bez niepotrzebnych pośredników, co utrudniałoby podjęcie szybkich i niecierpiących zwłoki decyzji związanych z działaniami wojskowymi na obu frontach przeciw Wojsku Polskiemu.

Czy Polacy zostali zaskoczeni rozwojem wydarzeń? Czy spodziewali się takiego kroku ze strony wschodniego sąsiada, z którym podpisane

były odpowiednie dokumenty o nieagresji? Polski wywiad szczególnie wyczulony na oba warianty ewentualnych konfliktów: N — Niemcy i R — Rosja, obserwował poczynania nowych sprzymierzeńców. Już 2 września odebrano meldunek polskiej placówki wywiadowczej z Kopenhagi pracującej pod kryptonimem „Sajgon". Powiadamiał on o odlocie ze Sztokholmu do Berlina delegacji radzieckiej, po którą Niemcy wysłali z Berlina specjalny samolot. Polskiemu wywiadowi udało się roz-

Oficerowie Wehrmachtu i RKKA nad mapą sztabową na froncie.

szyfrować nazwiska niektórych członków delegacji. Wśród nich znajdowali się m.in.: nowy ambasador ZSRR w Berlinie Skaryszew, pierwszy sekretarz ambasady Pawłow, gen. Purkajew, gen. Beliakow, płk Skoniakow i mjr Bajonow.

Najważniejsze jednak wiadomości napływały do centrali w Warszawie od wywiadu Korpusu Ochrony Pogranicza. Do jego zadań należało przecież stałe obserwowanie przedpola wschodniego sąsiada. Stąd też na bieżąco, mimo toczących się działań wojennych na zachodnich i centralnych ziemiach Polski, informowano o działaniach podejmowanych przez stronę radziecką. Napływały więc wiadomości o powołaniu do wojska rezerwistów, o przesunięciach wojsk w kierunku granicy polskiej, poborze czy też transportach kolejowych. Do Naczelnego Wodza docierały informacje o częściowej mobilizacji i koncentracji RKKA nad granicą z Polską. Przyjęto to jednak w Naczelnym Dowództwie jako rzecz normalną, zabezpieczenie się sąsiada nad własną granicą, a nie jako koncentrację do akcji wojskowej przeciw naszemu krajowi.

Nic nie wskazywało na bezpośrednią akcję ZSRR przeciw Polsce. Rozmowy między Berlinem a Moskwą pozostawały w najgłębszej tejemnicy. Pierwszym ostrzeżeniem mogły być napastliwe artykuły przeciw Polsce drukowane w „Prawdzie" i „Izwiestiach" 12, 14 i 15 września. Jak widać były one zbieżne z szeroką wymianą not i informacji między ambasadorem Rzeszy w Moskwie a ministrem spraw zagranicznych Mołotowem. Przygotowano grunt propagandowy do akcji wojskowej. Temu celowi miały też służyć audycje radiowe. Tematy były dwa. Sprawa mniejszości narodowych w Polsce (Ukraińcy i Białorusini) oraz naruszanie granicy państwowej przez polskich pilotów. Ogólne nastroje polskiej służby dyplomatycznej oraz personelu wojskowego były pesymistyczne. Szczególnie gdy dowiedziano się o służbowym wyjeździe ambasadora radzieckiego Szaronowa wraz z rodziną i praktycznie całym personelem do Moskwy. Ambasador Polski w Moskwie uspokajał jednak rząd, iż przeprowadzona mobilizacja nie świadczy o chęci wzięcia udziału w wojnie. Nie wykluczał jednak, iż Związek Radziecki zechce z zaistniałego konfliktu niemiecko-polskiego wyciągnąć jakieś korzyści dla siebie. Łudzono się, na wskutek sugestii ambasadora Szaronowa, iż udzieli się walczącym Polakom pomocy materiałowej. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna.

Znamy bardzo dokładnie przebieg zdarzeń zaszłych w nocy z 16 na 17 września 1939 r. Ambasador Wacław Grzybowski w swoim służbowym raporcie zapisał: „Skończył się już dzień 16 wrześniu, gdy zadzwonił telefon. Popatrzyłem na zegarek: była godz. 2.15. Sekretariat Pana Potemkina zawiadamiał, że komisarz życzy sobie powiadomić mię o ważnym oświadczeniu jego rządu i zapytuje mię, czy mógłbym przybyć do niego o godz. 03.00. Odpowiedziałem, że przyjdę.(...) Kiedy wyruszałem, byłem przygotowany na złe wiadomości. Sądziłem, że pod tym czy owym pretekstem wypowiedzenie naszego paktu o nieagresji musi nastąpić. To co mię oczekiwało, było o wiele gorsze."

Odczytano polskiemu ambasadorowi notę radziecką podpisaną przez Mołotowa. Polski ambasador odmówił przyjęcia treści noty do wiadomości. Odmówił także zakomunikowania jej swojemu rządowi oraz zaprotestował przeciw treści i formie zakomunikowanej mu noty. Wywiązała się niezmiernie dramatyczna wymiana zdań. Zresztą cóż mógł zrobić ambasador państwa, który dowiaduje się o agresji na swoje terytorium oraz otrzymuje dokument zawierający informacje szkalujące rząd i walczący z nieprzyjacielem naród polski. Odpowiedź ambasadora Grzybow-

skiego mogła być tylko jedna"(...) gdybym zgodził się zakomunikować treść tej noty mojemu rządowi, to byłoby to nie tylko dowodem, że nie mam szacunku dla mego rządu, ale byłoby to również dowodem, że straciłem szacunek dla rządu sowieckiego. Ja rozumiem, że mam obowiązek poinformować mój rząd o agresji, prawdopodobnie już popełnionej, ale ja niczego więcej nie zrobię. Jednak wciąż mam nadzieję, że rząd wasz powstrzyma Czerwoną Armię od napaści i nie będzie nam wbijał noża w plecy, gdy jesteśmy w ciężkiej walce z Niemcami".

Właściwie był to już tylko gest ze strony polskiego dyplomaty. Na ostateczną decyzję Wacław Grzybowski czekał do godz. 04.30 do czasu skomunikowania się Potemkina ze swoim rządem. Oczywiście nic nie mogło się już zmienić. O godz. 05.00 wysłano zaszyfrowany telegram do ministra spraw zagranicznych Józefa Becka informujący o akcie agresji.

Najwcześniejsze wiadomości o akcji militarnej Armii Czerwonej nadeszły do Sztabu Naczelnego Wodza z Ekspozytury wywiadu nr 5 17 września o godz. 4.45. Następnie napływały już sukcesywne informacje wywiadowcze ze strażnic granicznych KOP, atakowanych przez wojska radzieckie oraz ze strony wywiadu KOP. Już o godz. 05.00 Naczelne Dowództwo odebrało informację mjr Jana Gurbskiego — szefa wywiadu KOP o działaniach wojsk radzieckich na „wszystkich punktach z którymi jeszcze ośrodek (wywiadu KOP) posiadał łączność, a więc z pewnością wzdłuż całej granicy Państwa".

Wejście żołnierzy Armii Czerwonej na terytorium Rzeczpospolitej Polskiej stało się faktem. Wpłynęło również na dalsze losy polskiego rządu i władz wojskowych. Doprowadziło do sytuacji, gdy żołnierz polski musiał nieraz wybierać: walczyć czy poddać się do niewoli. Ludność i duża część oddziałów wojskowych nie widziała w jakiej roli występują żołnierze RKKA. Czy mają do czynienia z wrogiem czy sojusznikiem.

Ostatnie ze sprawozdań informacyjnych oddziału II Naczelnego Dowództwa przygotowane 17 września o godz. 8.00 w Kołomyi donosiło: „II Front Sowiecki. O godz. 3.00 w rejonie Podwołoczyska, Trybuchowce, Husiatyn, Siekierzyńce i Załucze oddziały sowieckie uderzyły na strażnice oddziałów K.O.P. O godz. 4.20 zajęły Podwołoczyska. Za oddziałami pieszymi słychać było szum motorów. O godz. 5.00 zajęli Husiatyn. O godz. 6.25 pod Borszczów zbliżała się kawaleria sowiecka a w kilkanaście minut później przez Borszczów przejechało około 100 czołgów; obsługa siedziała w otwartych czołgach nie strzelając."

Przekroczono wschodnią granicę Polski praktycznie na całej jej długości. Oddziały Armii Czerwonej skoncentrowane były w dwóch grupach armijnych nazwanych frontami: białoruskim i ukraińskim. Frontem białoruskim dowodził komandarm 2 rangi (głównodowodzący armią) Michaił P. Kowalew, zaś frontem ukraińskim komandarm I rangi Siemion K. Timioszenko. W skład frontu białoruskiego wchodziły 3, 11, 10 i 4 Armia Samodzielna Konno-zmechnizowana Grupa Szybka i 23 Samodzielny Korpus Strzelców. W składzie frontu ukraińskiego znalazły się zaś 5, 6 i 12 Armia. Utworzono też specjalnie do tego celu powołane dowództwa obu frontów.

Poszczególnymi wielkimi jednostkami wojskowymi Frontu Białoruskiego dowodzili: 3 Armia — komkor (dowodzący korpusem) W.I. Kuźniecow, 11 Armia — komdiw (dowodzący dywizją) N.P. Miedwiediew, 10 Armia — komkor I.G. Zacharkin, 4 Armia — komdiw W.I. Czujkow, Grupa Konno-zmechanizowana — komkor I. W. Bołdin, nazwisko dowodzącego 23 Samdzielnym Korpusem Strzelców — nie jest znane.

Jak widać front białoruski bardziej był rozbudowany od frontu ukraińskiego. Być może miał na to wpływ między innymi układ dróg i rozmieszczenie garnizonów wojskowych polskich na wschodzie. Nie bez wpływu niewątpliwie pozostawał fakt, iż na kierunku działań frontu białoruskiego znajdowały się m.in. Obóz Warowny Grodno i twierdza Brześć nad Bugiem oraz sieć placówek granicznych Korpusu Ochrony Pogranicza.

Dowodzącymi na Froncie Ukraińskim byli: 5 Armia — komdiw I. G. Sowietnikow, 6 Armia — komkor F. I Golikow, 12 Armia komandarm 2 rangi I. W. Tiuleniew. 5 Armia miała nacierac w kierunku Rowne--Dubno-Łuck, 6 Armia w kierunku Tarnopol-Złoczów, zaś 12 Armia miała mieć kluczowe znaczenie gdyż nacierała w kierunku Czortków -Stanisławów-Kołomyja. Oznaczało to m.in. przejście Dniestru, rozbicie grupy gen. Kamskiego oraz odcięcie Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, znajdującego się w Kołomyji, od granicy z Rumunią. Istniało więc niebezpieczeństwo nie tylko zablokowania granicy z Rumunią i Węgramami ale także uniemożliwienie ewakuacji Wojska Polskiego z terytorium kraju do państw neutralnych.

Wojska Frontu Białoruskiego granicę z Rzeczypospolitą przekraczały w trzech specjalnie do tego celu powołanych grupach. Owe ruchome grupy: Połocka, Mińska i Dzierżyńska otrzymały do wykonania następujące zadania: Grupa Połocka miała opanować rejon Święcian i Michaliszki oraz rejon Wilna (do 18 września), Grupa Mińska miała w tym samym czasie zająć rejon Oszmiany-Iwie i posuwać się w kierunku na Grodno, Grupa Dzierżyńska zaś przed upływem 18 września dojść do linii rzeki Szczary i posuwać się w kierunku na Wołkowysk.

Utworzono szybkie grupy operacyjne zdolne do zmasowanego ataku na niespodziewające się niczego słabe grupy osłonowe i strażanice KOP znajdujące się nad granicą. Głównym celem operacji Armii Czerwonej stawało się opanowanie i obsadzanie jak najszybsze wschodniej części terytorium Rzeczypospolitej. Spodziewano się przy tym także niechętnej reakcji wojsk niemieckich, których oddziały w wielu przecież miejscach przeszły wynegocjonowaną już wcześniej linię. Obowiązywała przecież „linia czterech rzek" (Pisa-Narew-Wisła-San) ustalona w traktacie z 23 sierpnia jako linia demarkacyjna.

Wkraczające na ziemie polskie jednostki RKKA rozdawały i rozrzucały specjalnie przygotowane ulotki mające usprawiedliwić ich wkroczenie. Na terenie Ziemi Wileńskiej, Grodzieńskiej i Białostockiej ulotki takie z podpisem naczelnego dowódcy Frontu Białoruskiego komandarma Michaiła Kowalowa rozrzucano z samolotów. Treść jej w oryginalnym brzmieniu i pisowni była następująca: „Żołnierze Armii Polskiej! Pańsko-burżuazyjny Rząd Polski wciągnowszy Was w awanturystyczną wojnę pozornie przewaliło się. Ono okazało się bezsilnym rządzie krajem i zorganizować obronę. Ministrzy i generałowie, schwycili nagrabione imi złoto, tchórzliwie uciekli, pozostawiając armię i cały lud Polski na wolę losu.

Armia Polska pocierpieła surową porażkę, od którego ona nie oprawić wstanie się. Wam, waszym żonom, dzieciom, braciom i siostrom zagraża śmierć i zniszczenie.

Wielka i niezwyciężona Armia Czerwona niesie na swoich sztandarach pracującym, braterstwo i szczęśliwe życie.

Rzołnierze Armii Polskiej! Nie proliwacie daremnie krwi za cudze Wam interesy obszarników i kapitalistów.

Was przymuszają uciskać białorusinów, ukraińców. Rządzące koła

Wspólna defilada wojsk niemieckich i radzieckich w Białymstoku.

Polskie sieją narodową różność między polakami, białorusinami i ukraińcami.

Pamiętajcie! Nie może być swobodny naród, uciskające drugie narody. Pracujące białorusini i ukraińcy — Wasi pracujące, a nie wrogi. Razem z nami budujcie szczęśliwe dorobkowe życie.

Rzucajcie broń! Przechodźcie na stronę Armii Czerwonej. Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie".

Duże zgrupowania wojsk radzieckich składające się z szybkich oddziałów czołgów, piechoty zmotoryzowanej i kawalerii łatwo przełamały opór oddziałów polskich. Rzecz charakterystyczna, iż w pierwszych godzinach konfliktu spotykane oddziały Wojska Polskiego były ignorowane. Sytuacja o tyle była ułatwiona, iż żołnierze polscy widząc kolumny wojsk pancernych lub zmotoryzowanych rozpraszały się lub schodziły im z drogi. Nie wiedziano jak się zachowywać w stosunku do nieprzywidzianego i będącego na polskim terytorium sąsiada. Początkowo nie brano jeńców, poza pierwszym okresem walk nad granicą; sytuacja zaczęła zmieniać się w ciągu dnia 17 września. Wcześniej żołnierzy polskich rozbrajano i puszczano wolno. Tak było przede wszystkim z szeregowymi Jednak pod koniec pierwszego dnia inwazji zaczęto zatrzymywać oficerów i podoficerów, wydzielać osobne grupy, wyłapywać żołnierzy KOP i Policji Państwowej biorących udział w starciach.

W Małopolsce Wschodniej do końca dnia 17 września przekroczono rzekę Seret i zajęto Tarnopol. Oddziały rozpoznawcze Armii Czerwonej przekroczyły rzekę Dniestr wychodząc na tyły znajdującego się w rejonie Śniatyń-Kołomyja oddziałów tyłowych Naczelnego Dowództwa.

Na Ziemi Wołyńskiej zajęto Dubno i Równe. Polesie dzielnie broniło się dzięki ofiarnej walce KOP. O wiele głębiej Armia Czerwona posunęła się w kierunku północno-wschodniej części Polski. Oddziały RKKA szły poprzez Baranowicze w kierunku na Brześć i Grodno, na północy zaś (Grupa Połocka) w kierunku na Wilno. Doprowadziło to następnie do tragicznych walk o te miasta będących wydzielonymi jako Obozy Warowne (Grodno i Wilno). Sytuacja o tyle była dramatyczna, iż polskie dowództwo nie miało żadnych instrukcji i nie poczyniono przygotowań do takiego rozwoju wydarzeń. Zamieszanie powiększało także początkowe zachowanie się żołnierzy Armii Czerwonej, którzy byli przekonani, że idą na pomoc Polsce i będą bić się z Niemcami. Ponieważ Armia Czerwona wystąpiła ze znacznymi siłami i miała druzgocącą przewagę nad oddziałami polskimi nie można było podjąć normalnych działań militarnych przeciw agresorowi. Jak zapisał zastępca szefa sztabu płk dypl. Józef Jaklicz: „Wkroczenie bolszewików do Polski zaskoczyło Naczelne Dowództwo(...) Cały układ sił polskich nastawiony był na wojnę z Niemcami. Granica sowiecka, strzeżona raczej policyjnie niż wojskowo, stała otworem dla wojsk sowieckich. Na wkroczenie bolszewik:ów nie było wojskowej odpowiedzi".

Był to nie tylko dramat polskiego Naczelnego Dowództwa czy władz politycznych. Mało kto wie, iż jedną z pierwszych decyzji marszałka Rydza-Śmigłego była decyzja walki z nowym agresorem. Płk Jaklicz zapisał: „Pierwsza decyzja Naczelnego Wodza padła bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości o przekroczeniu granicy przez bolszewików. Decyzja ta brzmiała: Bić się".

Wykonanie tej impulsywnej decyzji nie było jednak możliwe z militarnego punktu widzenia. Po rozmowie marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego z prezydentem Ignacym Mościckim przygotowano ostateczne brzmienie rozkazu Naczelnego Wodza do armii: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbrojenia oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami — bez zmian." Ewolucja poglądów w polskim sztabie podyktowana zresztą ogólnym rozumieniem sytuacji na obu fron-

tach toczących się walk (zachodnim i wschodnim) odbiła się oczywiście w rozkazodawstwie; wprowadziła także zamieszanie w oddziałach bezpośrednio zagrożonych walkami z Armią Czerwoną. Już pod wieczór 17 września zdano sobie sprawę, że oddziały radzieckie wkroczyły jako sprzymierzeńcy Niemiec Realizowały one treść dokumentów podpisanych między Ribbentropem i Mołotowem 23 sierpnia 1939 roku w Moskwie. Jasne się stało, iż RKKA dąży do zniszczenia jak największych sił Wojska Polskiego.

Stąd też zróżnicowana była postawa polskich dowódców wojskowych na wschodnich połaciach kraju. Szczególnie dramatyczna była sytuacja na kierunku natarcia Grup Połockiej, Dzierżyńskiej i Mińskiej. Do oddziałów polskich nie docierały rozkazy Naczelnego Dowództwa i brak było nieraz bezpośredniej łączności. Rozkazy, które docierały, były zniekształcone, nieścisłe a nieraz trafiały do sztabów w formie szczątkowej.

Zamierzano więc początkowo bronić Wilna. W tym celu m.in. ściągnięto znad granicy litewskiej oddziały KOP. Oddziały znajdujące się w rejonie Wołkowyska (grupa gen. Przeździeckiego) dobrze zorganizowane i uzbrojone pomaszerowały w kierunku Wilna. Inne rozproszone oddziały Wojska Polskiego przesuwały się w kierunku Wilna i Grodna, gdzie również był polski garnizon. Na Polesiu i części płn. Wołynia pododdziały KOP broniły dzielnie swoich stanowisk niedopuszczając do przerwania granicy i zajęcia terytorium Polski. Sytuacja zmieniła się dopiero w nocy z 17 na 18 września 1939 r.

Na zachodnim Wołyniu, gdzie Niemcy na wiadomość o wkroczeniu Armii Czerwonej wycofali się na zachód, powstało zamieszanie. W Kowlu i we Włodzimierzu Wołyńskim wydano nawet rozkazy o częściowej demobilizacji żołnierzy polskich pochodzących z Kresów Wschodnich. Sytuacja jednak została szybko opanowana i rozpoczęto formowanie nowych grup Wojska Polskiego (płk. Adama Koca w Kowlu) oraz tworzenie zwartych oddziałów obrony szczególnie w oparciu o jednostki KOP (grupa gen. Wilhelma Orlik-Ruckemanna — rejon Łuniniec-Sarny). W dobrym położeniu były jedynie formacje tyłowe znajdujące się u podnóża Karpat. One mogły bezpiecznie obsadzać granicę z Węgrami i Rumunią oraz bezpiecznie ją przekroczyć.

W nocy z 17 na 18 września 1939 r. doszło w Moskwie do spotkania ambasadora Schulenburga ze Stalinem. Rozmowa dotyczyła dalszego współdziałania niemiecko-radzieckiego na terytorium Rzeczypospolitej. Efektem tego było opublikowanie po południu 18 września 1939 r. wspólnego komunikatu radziecko-niemieckiego z okazji wkroczenia do Polski. Tekst ten ogłoszono w prasie oraz nadano w specjalnych audycjach radiowych. Mówił on: „Aby uniknąć wszelkiego rodzaju bezpodstawnych pogłosek w sprawie zadań niemieckich i sowieckich sił zbrojnych, które działają w Polsce, rząd Rzeszy Niemieckiej i rząd ZSRR oświadczają, że działania te nie zawierają w sobie żadnych zamiarów, które byłoby sprzeczne z interesami Niemiec i Związku Radzieckiego, jako też z duchem paktu o nieagresji, zawartego między Niemcami a ZSRR. Wręcz przeciwnie, zadaniem tych sił zbrojnych jest przywrócić w Polsce pokój i porządek, które zostały zburzone przez rozstrój państwa polskiego, oraz pomóc ludności polskiej i ustanowić nowe warunki jej politycznego życia."

Dopełnił się kolejny akt dramatu narodu i państwa polskiego....

Krzysztof Filipow

Obrona Grodna we wspomnieniach

Mało co wiemy wciąż o obronie Grodna we wrześniu 1939 roku. Wypadnie jeszcze pewnie poczekać na pierwsze opracowania historyków na ten temat i na wpisanie faktu walk o Grodno do podręczników szkolnych. Obecnie już natomiast można sięgnąć po wspomnienia drukowane i gromadzone w formie maszynopisów lub rękopisów. I ich nie ma za dużo, są jednak, trzeba z nich korzystać. Ja pokusiłem się o naszkicowanie przebiegu walk wrześniowych w Grodnie w oparciu właśnie o dostępne relacje i pamiętniki. Wierzę, że pod koniec roku, gdy znany będzie „plon" rocznicowy, zasiądę do pisania bardziej obszernej rozprawy. Jak zwykle w takich przypadkach proszę o pomoc osób zainteresowanych, pamiętających tamte wydarzenia, posiadających źródła.

I jeszcze jedna uwaga. Wspomnienia zawsze zabarwione są uczuciowo, temu się trudno dziwić, w większości niestety zawierają także sporo błędów. Nie jest to źródło najpewniejsze, ale co robić, gdy okazuje się niemal jedynym? Korzystnie wyróżnia się tekst Jana Siemieńskiego „Walczące Grodno", przygotowany do druku przez Białostocki Oddział KAW.

Zaczyna się wojna

Grodno stanowiło bardzo ważny garnizon, siedzibę Dowództwa Okręgu Korpusu nr III, miejsce historycznie sprawdzonej przeprawy przez Niemen, węzeł drogowy i kolejowy. W okresie pokoju wojskowi byli tu widoczni, cieszyli się wysokim prestiżem u większości mieszkańców, pobudzali tętno życia ekonomicznego, polityczno-narodowego, nawet kulturalnego. W pejzażu miasta uwidoczniły się kompleksy koszarowe, ulicami przeciągały pododdziały żołnierzy, w święta grały wojskowe orkiestry, tłumy podziwiały defilady. W wyniku mobilizacji najpierw powiększyła się znacznie liczba żołnierzy, ale wkrótce na planowane miejsca walk wyjechały tutejsze duże jednostki: 76 pułk piechoty im. Ludwika Narbutta i 81 Pułk Strzelców Grodzieńskich im. Króla Stefana Batorego, baterie 29 pułku artylerii lekkiej (część kwaterowała w Suwałkach), związki pomocnicze, służby. Żegnano je serdecznie z życzeniami szybkiego powrotu w roli zwycięzców. Samo Grodno posiadało status miasta otwartego, nie przewidzianego w planach Naczelnego Wodza do obrony.

Dzień 1 września 1939 r. wspomina m.in. dr Jerzy Leon Apoznański. Przed magazynami MOP zgrupował się tłum młodzieży męskiej domagający się wydania broni i przyjęcia do wojska Nie było jednak rozkazu o przyjmowaniu ochotników, wojskowi uspakajali zbyt zapalczywych. „Nagle usłyszeliśmy huk samolotów i ukazały się trzy samoloty o barwach polskich (...). Samoloty zatoczyły duże koło nad miastem i zaczęły zrzucać bomby. Trzy bomby spadły na koszary 76 pp zabijając przeszło 20 śpiących żołnierzy wielu raniąc. Trzy bomby spadły na budynek mieszkalny rodzin podoficerskich zabijając przeszło 20 dzieci i dwie kobiety, kalecząc też wiele dzieci. Straszny to był widok: leżały pojedyńczo głów ki, rączki, nóżki lub same oczy. Samoloty zaatakowały nie tylko obiekty wojskowe lecz i ludność cywilną. Bomby lotnicze spadły na kośció'

farny..." A mówiono początkowo, że to tylko ćwiczenia. Sprawdzenia wymaga sprawa barw tych pierwszych samolotów.

1 września wieczorem nie zapalono lamp, patrole kontrolowały, czy jest przestrzegany przez mieszkańców rozkaz o zaciemnieniu. Nieliczni posiadacze radioodbiorników stale słuchali komunikatów o rozwoju sytuacji w kraju, zaczęły od razu też krążyć różnorodne plotki, na Placu Batorego zbierano się pod głośnikiem. Kopano rowy przecwlotnicze tym bardziej przydatne, że lotnicy niemieccy najczęściej bomby zrzucali na obiekty wojskowe, a do „celów żywych" strzelali z karabinów maszynowych. Ze strony polskiej odpowiadały działka przeciwlotnicze i ciężkie karabiny maszynowe przystosowane do prowadzenia ognia przeciwko samolotom. Prawdopodobnie strącono ogółem dwie maszyny wroga. Trzeciego września w lasach Czechowizny wyleciały w powietrze polskie magazyny broni i amunicji. Odgłosy wybuchających pocisków słyszano aż w Wołkowysku.

Osoby wspominające dużo miejsca poświęcają na przedstawienie postawy mieszkańców Grodna. Z reguły jest prezentowany podział na dwie zasadnicze grupy. Ta milsza sercu to ofiarni patrioci, młodsi i stasi, rodowici grodnianie i bardzo chwalona społeczność z podmiejskich zaścianków, chłopi polscy, panie z przewodzącymi nauczycielkami, w ogóle inteligencja, harcerze. Po przeciwnej stronie ustawia się Żydów, komunistów, zakamuflowanych Niemców, określając ich wszystkich mianem V kolumny. Z pewnością przy bliższych badaniach okaże się, że może i najliczniejsi byli ci lojalni wobec polskiej władzy, ale rozproszeni i zazagubieni, zatroskani wyłącznie o los własny i swych najbliższych. Nie można też cechy narodowo-wyznaniowej utożsamiać z postawą polityczną. Patrioci przeżyli chwile radości po ogłoszeniu komunikatu o przystąpieniu do wojny Wielkiej Brytanii i Francji, potem narastał ból, co nie musiało iść w parze z rezygnacją. Po tygodniu z półek sklepowych zniknęły niektóre artykuły, jeszcze policja panowała nad sytuacją, ale do miasta dotarła pierwsza fala uciekinierów znad pruskiej granicy i rozbitków w mundurach. Malały nadzieje na krótką i zwycięską wojnę.

Od początku ofiarnie pracowały w Grodnie różnorodne placówki, społeczne, uruchomiono punkty pomocy sanitarnej. biernej obrony przeciwlotniczej, łączności i informacji, żywieniowe. Wypełniali je głównie wychowankowie. i uczniowie szkół oraz związków młodzieżowych. Przykładem najlepszym, a może tylko najbardziej znanym są starsi harcerze, którzy przejęli pełnienie służby obserwacyjnej na wieżach kościołów franciszkańskiego oraz pobernardyńskiego. Sięgnijmy po tekst Jana Siemińskiego: „Po kilku dniach wojny Brunon Hlebowicz został wezwany do starosty powiatowego Walickiego i płk. Kowalewskiego, którzy widząc dotychczasowy zapał harcerzy w pełnieniu różnych służb pomocniczych wyrazili zgodę na sformowanie oddziału młodzieży zdolnej do walki na wypadek konieczności obrony miasta. B. Hlebowicz zapewnił swoich rozmówców, że jeżeli zajdzie potrzeba harcerze będą bronili Grodna i ostatni wycofają się ze swich stanowisk. Staliśmy się takim oddziałem przejmując straż m.n. przy stacji pomp• (wodokaczka), elektrowni miejskiej, magazynach tytoniowych i żywnościowych. Straż pełniliśmy z bronią krótką, którą otrzymaliśmy z komisariatu Policji Państwowej; pochodziła ona z rekwizycji. Później dano nam karabiny ręczne różnych typów z pierwszej wojny światowej. mundury i pełne wyposażenie, na które składały się: maska przeciwgazowa, chlebak, bagnet, łopatka saperska. Pomagały nam znajome harcerki, donosząc posiłki, listy do rodzin i od rodzin oraz osobistą bieliznę".

Bronić czy nie bronić Grodna

Pisałem już, że pierwsze rzuty pułków stacjonujących w Grodnie miały wyjechać i rzeczywiście wyjechały w rejon Warszawy oraz na dalekie przedpola Stolicy (armia odwodowa „Prusy"), a niektóre pododdziały (na przykład batalion czołgów) zasiliły skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew". Dla zabezpieczenia jednak wschodniego skrzydła SGO „Narew" Naczelny Wódz polecił utworzenie Zgrupowania Dowódcy Okręgu Korpusu III. Miał to zrobić generał bryg. Józef Olszyna-Wilczyński pokojowy zwierzchnik DOK III. W ramach zgrupowania przewidziano i Obóz Warowny „Grodno" z płk. dyplomowanym Bohdanem Józefem Hulewiczem. W londyńskim opracowaniu „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej" podano wykaz pododdziałów przeznaczonych do Obozu Warownego „Grodno": 6 kompanii maszowych piechoty, 4 kompanie marszowe ckm, 42 pułk artylerii lekkiej, 5 plutonów artylerii lekkiej, 2 kompanie przeciwlotnicze karabinów maszynowych, szefostwo fortyfikacji. W dniu wybuchu wojny Grupa Operacyjna „Grodno" była w stadium organizacyjnym. Przygotowywała się do obrony przedpola na zachód od Grodna; tą nazwą objęto Zgrupowanie Dowódcy Okręgu Korpusu III, utrzymując nadal Obóz Warowny „Grodno".

Na zbadanie i opisanie oczekują nadal skomplikowane losy wymienionych związków, niekonsekwencje Naczelnego Wodza w regulowaniu powiązań między GO „Grodno" a SGO „Narew", zmieniające się rozkazy odnośnie czasu i sposobu wycofania tych jednostek na południe. Ostatecznie 10-11 września wysłano koleją oddziały Obozu Warownego „Grodno" w sile około 9 batlionów piechoty (do tysiąca oficerów i podoficerów, 5600 szeregowców) z m.in. 130 ręcznymi karabinami maszynowymi, 14 moździerzami. W nocy z 13 na 14 września odjechały do Lwowa także eszelony z obsadą pozycji Osowiec i Augustów, przestała definitywnie istnieć GO „Grodno". W Grodnie pod dowództwem pułkownika w stanie spoczynku Bronisława Adamowicza pozostała załoga złożona z 2 batalionów piechoty z Ośrodka Zapasowego 29 Dywizji Piechoty, batalionu wartowniczego oraz 5 plutonów artylerii pozycyjnej. Tu powrócił także generał J. Olszyna-Wilczyński. Czekano na dalsze rozkazy, rozumiejąc już grozę sytuacji, licząc się z koniecznością szybkiego opuszczenia miasta.

Cywilom łatwiej było zachować optymizm. Wspomina Alfreda Olszyna-Wilczyńska, żona generała: „14 września odeszły ostatnie transporty. Nocą ewakuowano DOK i szpital do Wilna. Jeszcze tej nocy pojechałyśmy na punkt sanitarny z dzbanami gorącej herbaty i papierosami dla rannych żołnierzy. Nie upadałyśmy na duchu i nie poddawałyśmy się zwątpieniu — wierzyłyśmy bowiem, że sprawiedliwości stanie się zadość i że wróg będzie z naszej ziemi przy pomocy aliantów przepędzony" 15 września rano gen. J. Olszyna-Wilczyński zgodnie z rozkazem pojechał do gen. Franciszka Kleeberga, który przebywał wówczas w Piński. Płk. B. Hulewicz, autor pamiętnika: „Wielkie wczoraj w małym kręgu", W-wa 1968) jeszcze jako dowódca Obozu Warownego „Grodno" poczynił przygotowania do walki z czołgami, gdyby te wdarły się do miasta. Zarekwirowano zapasy butelek z rozlewni spirytusowej i napełniono je mieszanką benzyny oraz nafty. Stało się tak pod wpływem nacierających wiadomości o bezkarnych rajdach niemieckich sił pancernych. 15 września Niemcy zajęli Białystok, nie było już linii obronnej od strony Prus Wschodnich pozostały oddziały polskie, najczęściej bez dowództwa

o małej wartości bojowej. Niektóre z nich włączono do załogi grodzieńskiej.

Zmienił się więc skład improwizowanego zgrupowania w rejonie Grodna, co lepsze jednostki wysłano na zachód i linię Lipsk-Sopoćkinie. W samym mieście komendant Rejonowej Komendy Uzupełnień mjr Benedykt Serafin utrzymał 2 bataliony w sile około 800 ludzi z 12ciężkimi karabinami maszynowymi, przy czym sam dowodził w jednym z batalionów, a drugi batalion objął kpt. Piotr Korzon. Bliżej nieokreślony oddział saperów przygotowywał w tym czasie obronę mostów na Niemnie. Starosta powiatowy Walicki wezwał 15 września dh Brunona Hlebowicza i przedstawił zadanie bojowe dla ochotniczego — już uzbrojonego — oddziału harcerskiego. „Miało ono polegać na utrzymaniu kontaktu og-

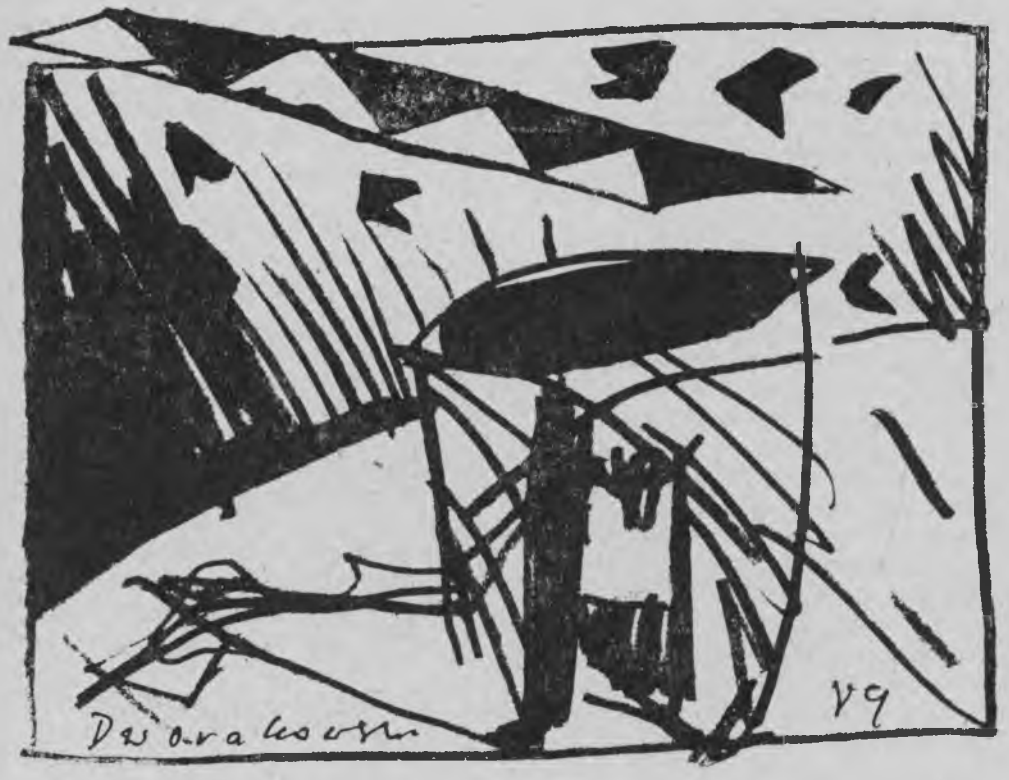

niowego z nieprzyjacielem do momentu oderwania się jednostek wojskowych. Na dowód przyjęcia tego zadania starosta i pułkownik zarządali potwierdzenia harcerskim słowem honoru, które otrzymali od dh B. Hlebowicza" (J. Siemieński).

Piękną kartę zapisał w tych dniach wiceprezydent miasta Roman Sawicki. O ile wojskowi czekali na rozkazy i wykonywali je bez względu na stan nastrojów i lokalny układ sytuacyjny, to patriotyczna polska opinia publiczna Grodna domagała się coraz bardziej podjęcia stanowczych działań w celu przywrócenia porządku i starannego przygotowania obrony. Odwoływano się do przykładów z lat 1918-1920, wskazywano na niewykorzystane jeszcze możliwości, powstrzymywano przed pochopną ewakuacją. Bez wątpienia wpływ największy na kształtowanie się woli walki mieli przedstawiciele miejscowego środowiska pedago-

gicznego, a przykładem może być pani Antonina Galska z Seminarium Pedagogicznego. Kopano okopy, ustawiano pierwsze barykady — zapory przeciwczołgowe. Roman Sawicki też 15 września nakazał złożenie broni osobom, które weszły nielegalnie w jej posiadanie, a jednocześnie przystąpiono do formowania grup ochotniczych. Za dzień lub dwa spodziewano się nadejścia czołówki wojsk niemieckich.

Skutki 17 września

Ten dzień w Grodnie opisała Grażyna Lipińska („Jeśli zapomnę o nich...", Paryż 1988). „Jestem na ulicy. Podniecenie dużo większe niż było 1 września. Ludzie wybiegli z domów nie tylko po to, żeby się czegoś dowiedzieć, żeby upewnić się o nowym nieszczęściu lecącym na kraj, ale przede wszystkim po to, aby słowami, gestami, krzykiem, płaczem bezsilnym wyładować gniotące piersi oburzenie, przeogromne, przerastające nasz hart i rozum. Przeradza się ono później u jednych w niepokój, pęd do ucieczki — u drugich w pragnienie czynu, żądzę mściwej walki. Czuje się brak myśli przewodniej, rozprzężenie dyscypliny wewnętrznej. Nawet kościoły są puste. Jest rozkaz wypłacenia urzędnikom kilkumiesięcznych poborów. Więc jeszcze są rozkazy? Banki wyzbywają się pieniędzy na rzecz urzędników państwowych. Kasjerzy sumiennie wypłacają trzymiesięczne pobory. Jest rozkaz rozdać żywność ze składów miejskich i wojskowych rodzinom żołnierzy, rodzinom posiadającym dzieci, starcom i chorym. Przed składami i sklepami długie kolejki. Nikt się nie boi bombowców niemieckich. I wreszcie rozkaz demobilizacji, składanie przez żołnierzy broni w koszarach i rozchodzenie się do domów. I równocześnie rozkaz wycofania się ochotniczo oddziałami, czy też indywidualnie przez państwa neutralne na front francuski. Czemuż on tak daleko?".

17 września w szarości świtu Jadwiga Dąbrowska zauważyła, że w sąsiednim domu odbywa się zebranie uzbrojonej młodzieży żydowskiej. Z domu tego wyszedł jeden młodzieniec i ukrył się w kwiatach. Wracał właśnie z wojny syn sąsiada J. Dąbrowskiej. „Nagle rozległ się huk wystrzału i idący żołnierz ugodzony pociskiem karabinowym w plecy padł martwy". Takich strzałów było więcej, w mieście odczuwano niepokój, wyjechał starosta i prezydent Fołtyn, płk Bronisław Adamowicz zrezygnował z obrony, nakazał ściągniecie oddziałów z przedpola, zezwolił na rozbrajanie się.

18 września przezwyciężono kryzys. Rano jakiś amator krótkofalowiec („pocieszyciel, prorok czy szaleniec") rozpuścił wiadomość, że Niemcy zostały osaczone, a Rosja pod presją całego świata wycofuje wojska z Polski. Ten komunikat powtórzono przez głośnik na Placu Batorego, a wieczorem wiceprezydent R. Sawicki polecił po raz pierwszy od wybuchu wojny zapalić lampy. Wielu uwierzyło, chciało wierzyć, w tak cudownie pomyślny zwrot. O 11.30 przyjechał do Grodna gen. Józef Olszyna-Wilczyński i — tak twierdzi żona — odwołał rozkaz Adamowicza o składaniu broni. „Pozatem mąż wydał zarządzenie, by wszystkie luźne oddziały, znajdujące się na terenie DOK III, grupowały się i o ile możności kierowały się na Grodno. Jakie miał plany, tego oczywiście nie wiemy. Widziałam tylko, że około godz. 14-tej tegoż dnia wyruszyło z Grodna dziesiątki samochodów ciężarowych, wszelkiego rodzaju oddziały zmotoryzowane i konne, a także żandarmeria, policja i urzędnicy. O godz. 14.30 wyjechaliśmy i my w ślad za oddziałami w kierunku na Sopoćkinie", dalszy fragment tej relacji spisanej w Paryżu 30 listopada 1939 r.: „Po wyjściuwojska z Grodna miejscowi komuniści i

Żydzi zaczęli rozbijać sklepy chrześcijańskie i rabować mieszkania Wobec tego mąż posłał tam natychmiast oddział żandarmerii, a następnie policję i wojsko (Komisarz Nagórski był jednym z komendantów policji, pozostał na stanowisku do powrotu męża do Pińska)". Nie jest to niestety zapis precyzyjny, a w dodatku nie daje odpowiedzi na pytanie o przyczyny tak pośpiesznego wyjazdu generała. Karol Liszewski („Wojna polsko-sowiecka 1939 r., Londyn 1987) uznał, że J. Olszyna-Wilczyński „w sposób raczej nieodpowiedzialny opuścił Grodno parę dni za wcześnie". Nie wszystkie wojsko pociągnęło już 18 września na Litwę, ponadto jedni wyjeżdżali, inni przybywali.

18 września powrócił i 31 batalion wartowniczy. „Kompania, w której znajdowali się harcerze-ochotnicy, została ostrzelana ogniem broni ręcznej i krótką serią broni maszynowej. Jak zdołaliśmy zauważyć ogień prowadzono ze strychów domów mieszkalnych położonych przy ulicy Indurskiej. Błyskawicznie wykonaliśmy rozkaz „kryć się pod ścianami". Następnie kilka patroli przeszukało kamieniczki i strychy, skąd prowadzony był ogień. Zdecydowane przeciwdziałanie dowódcy kompanii oraz rozpoczęte przeszukiwania uchroniły kompanię od znacznych strat. Rannych wyprowadzono z pola walki do szpitala Kasy Chorych. Przeprowadzone rewizje nie przyniosły żadnych rezultatów, nie zdołano ująć strzelających dywersantów. Na strychach kilku domów natrafiliśmy na wystrzelone łuski karabinowe, w jednym zaś na stos łusek pochodzących z broni maszynowej. Strzelający dywersanci zniknęli jak przysłowiowy kamień w wodzie w niewiadomych skrytkach i zakamarkach oraz drewutniach starych domków czynszowych i małomiasteczkowych kamieniczek". (J. Siemiński). Po dojściu do koszar przemówił mjr Benedykt Serafin, wyjaśnił sytuację polityczną i wojskową, zezwolił na złożenie broni. „Kto chciał walczyć o honor miasta i żołnierza polskiego miał przejść na prawe skrzydło batalionu". Przechodziło wielu.

Przyjmowano nowych ochotników, a jednym z nich okazał się Sławomir Werakso, który zasilił II batalion w nadniemeńskich koszarach 81 pułku piechoty. Nie obeznanych ze służbą wojskową uczono obsługi karabinów, wysyłano patrole i warty. „Nasz pluton był wysłany z zadaniem oczyszczania Placu Batorego, gdzie usadowili się miejscowi komuniści i zablokowali posuwanie się w śródmieściu — przelotowe linie na szosy Białystok, Skidel, Wilno i Lidę. Plut. Kucharski widząc, że frontowe uderzenie na siedzących w rowach przeciwlotniczych wykopanych na Placu Batorego komunistów będzie kosztowne w ludziach, kazał dać dwa rkmy na dzwonnice kościołów — fary i garnizowego, stojące po obu stronach placu (...). Wiem, że z I batalionu poszły wzmocnione patrole w kierunku Brygidzkiej, Siennego Rynku i koszar 77 pp, na oczyszczenie i pilnowanie magazynów przy kolei, gdzie miały miejsce rabunki". (tekst z załącznika do pracy K. Liszewskiego). Tego dnia nadeszły do Grodna oddziały policyjne, rzut kołowy 5 pułku lotniczego z Lidy, kompania junaków.

19 września upłynął względnie spokojnie, w mieście wojsko odzyskało kontrolę, ludność cywilna unikała jednak wychodzenia na ulice, zamilkło radio. Grupy żołnierzy polskich dokonały wypadów poza Grodno, zlikwidowano rebelię w Skidlu. Oba bataliony piechoty stały w koszarach na lewo od mostu kołowego na Niemnie, poprawiono pozycje obronne licząc, że pierwsze uderzenie ze wschodu przyjmą odziały przed miastem Na szczęście nie pojawiały się eskadry samolotów, brakowało dział przeciwpancernych. Dowództwo nad całością objął płk Siedlecki, o którym nie posiadamy bliższych informacji.

20 września rano (około godz. 7.00?) żołnierze zgrupowani na placu koszarowym 81 pp zostali niespodziewanie ostrzelani silnym ogniem z karabinów maszynowych. Strzelały czołgi od strony Przedmieścia Zaniemeńskiego, z zachodu, pomyślano więc zrazu, że to Niemcy. Okazało się jednak, że rozpoczęło się natarcie radzieckie. Przez most przejechało sześć lub siedem czołgów i te rozpełzły się po mieście prowadząc ogień maszynowy. Polskie działko przeciwlotnicze, ale z amunicją przeciwpancerną, zdołało zablokować dalszą przeprawę nieprzyjacielskich wozów. Można było teraz „polować" na czołgi, odcięte od swych oddziałów. Robiły to doraźnie tworzone grupy, bez koordynacji, wykorzystując dostępne sobie środki.

Jeden z czołgów zjechał nad Niemen w rejonie ulicy Mostowej, tuż przy koszarach i w miejscu, w którym stał zaraz po I wojnie most drewniany. Może to tę akcję obserwował Henryk Filipowicz: „W pewnej chwili zauważyłem jak jeden podporucznik, pewnie rezerwista, podkradł się skulony brzegiem Niemna od strony kasyna z butelką w ręku, i kiedy był już blisko czołgu dotychczas niezauważony, wyprostował się i chciał rzucić butelkę na czołg. Rzucił ją i trafił, ale w tej samej chwili załoga czołgu zauważyła widocznie go, obróciła lufę działa swego w jego stronę i padł strzał. Strzał niestety był celny. Nabój zniósł z tułowia oficera jego głowę. Tułów bez głowy stał pewien czas, potem zaczął się chwiać i w końcu padł do wody. Nazwiska jednak tego bohatera nie znam. W tym momencie, z drugiej strony, wachmistrz, żołnierz legionista z pierwszej wojny światowej, już emeryt Skarżyński z medalem na piersiach i medalem Virtuti Militari, z łomem w ręku wskoczył niepostrzeżenie na czołg i łomem chciał wyważyć właz i wrzucić do środka granat. W pewnej chwili właz się otworzył, a z włazu bolszewik strzelił do Skarżyńskiego z rewolweru. Strzelił jednak tak szczęśliwie, że kula zadrasnęła mu tylko lewe ucho. Skarżyński zalał się krwią i zeskoczył z czołgu. Granat jednak rzucił, co spowodowało natychmiastowe zapalenie się czołgu. Ze wszystkich stron posypały się na czołg butelki z benzyną. Czołg palił się jak pochodnia, a w nim cała załoga".

Inny opis: „B. Hlebowiczowi po dłuższym celowaniu udało się z karabinu (kb) trafić w obszerną szczelinę czołgu i — jak się później okazało — zabić kierowcę. W pewnym momencie wszyscy atakujący z okrzykiem hurra rzucili się ku czołgowi z różnych stron. Na wystrzał z działa atakujący przypadli momentalnie do ziemi. Moment ten wykorzystał plutonowy NN, który zdążył celnie rzucić na czołg zapaloną butelkę z benzyną. Płomień rozlał się po pancerzu pojazdu. Pierwszy czołgista który opuścił właz i zaczął uciekać z naganem w ręku został trafiony z kb przez wspomnianego podoficera. Natomiast na czołg wskoczył dh Jaworski, który na widok nagana wysuwającego się z otworu włazowego strzelił pierwszy, ciężko raniąc czołgistę". (J. Siemiński.) Z balkonów leciały nawet zapalone karafki, wykorzystywano także broń maszynową. Bardzo przydało się wspomniane już działko przeciwlotnicze, jedno z dwóch z grodzieńskiego dywizjonu artylerii przeciwlotniczej które powróciły do macierzystych koszar 20 września rano i niemal natychmiast użyto je w walkach.

Nie będę przytaczać dalszych opisów, gdyż trudno je zweryfikować, a ponadto zawierają one powtarzalne elementy. Pozostaje do ustalenia ilość zniszczonych czołgów. Na przykład Władysław Dobrzyniewski wyliczył sześć: na ulicy Orzeszkowej, róg Pocztowej i Placu Wolności (naj-

większy czy dowódcy?), na Dominikańskiej, na ulicy Hoovera, na placu Batorego, na Mostowej i na Skidelskiej oraz wóz radiowy na moście kołowym. Karol Liszewski przytoczył urywki relacji wskazujących na większą liczbę nieprzyjacielskich pojazdów, powtarzają się pogłoski także o trafieniach wozów po drugiej stronie Niemna. Osobiście optuje za wersją o sześciu zniszczonych czołgach w dniu 20 września w prawobrzeżnym Grodnie i jednym 21 września oraz ewentualnie kilku jeszcze za Niemnem, z pewnością jednak ogólny szacunek K. Liszewskiego (około 20 czołgów) jest zawyżony.

W tym dniu Polacy na ogół skutecznie powstrzymywali próby przeprawy piechoty radzieckiej przez rzekę. Po południu dała znać o sobie artyleria przeciwnika, meldowano o przygotowaniach do forsowania Niemna poza granicami miasta. W takich warunkach, gdy zabrakło ciągłej linii obronnej i wystąpiły grupy rebeliantów, miejscami wybuchały krótkie boje spotkaniowe, reagowano żywiołowo na faktyczne lub tylko rzekome zagrożenie. Przybywało ofiar, którymi serdecznie zajmowały

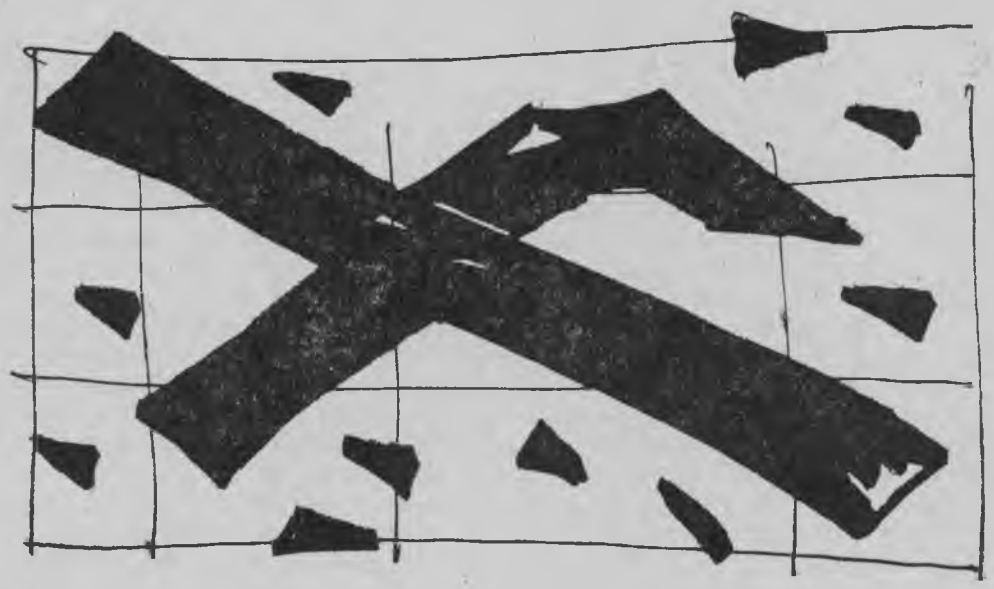

się patrole pań i dziewcząt z PCK, PWK, harcerki, wydzieleni specjalnie ku temu wojskowi. Rannych lokowano zarówno w szpitalu, jak i coraz częściej w miarę upływu godzin w prywatnych domach. Czyniono tak nie tylko ze względu na brak miejsc, ale i obawę przed losem leczonych po wygaśnięciu walk. Niemal w każdym wspomnieniu są słowa podziękowania i uznania dla tych służb społecznych. „My, kobiety, biegamy ciągle po ulicach Grodna z noszami ,opatrunkami, nabojami. Sytuacja bojowa zmieniła się". (G. Lipińska). Wśród poległych z przerażeniem dostrzegano dzieci i dorastającą młodzież, między innymi zginął w pierwszym dniu walk szesnastoletni Janusz Budzanowski, syn posła ziemi grodzieńskiej.

Pod wieczór sytuacja obrońców wyglądała lepiej, oni mogli się uważać za zwycięzców w tej fazie zmagań. Na stację kolejową w Grodnie dotarły z Oran dwa duże transporty kolejowe i wyładowały się. Były to głównie pododdziały improwizowanego pułku z Ośrodka Zapasowego 1?

Dywizji Piechoty dowodzone przez płk. Blumskiego. Nocą przybyły nadto 101 i 102 zapasowe pułki kawalerii z Grupy Operacyjnej „Wołkowysk' gen. Wacława Przeździeckiego. Około północy generał przejął dowództwo nad obroną Grodna, nosił się ponoć z zamiarem wydania odezwy do mieszkańców, miał nadzieję na wzmocnienie oporu. Napływały wówczas także w wykonaniu spieszonych kawalerzystów (przeprawy na łódkach, pomyślne doniesienia o polskich wypadach na pozycje radzieckie w tym przebicie się przez most, wzięcie jeńców). Nie wiedziano, że i przeciwnik podciągnął świeże siły.

Rankiem 21 września wzmogły się walki uliczne. Do miasta przenikało coraz więcej piechoty radzieckiej, Polacy odparli natarcie na koszary batalionu pancernego przy ul. Skidelskiej, ale nie zdołali całkowicie utrzymać pozycji w rejonie koszar 29 pułku artylerii lekkiej, ulicy Jerozolimskiej i cmentarza prawosławnego. Ukształtowanie i pokrycie terenu umożliwiało „przesiąkanie" małych grup piechoty. Spotkałem się kilkakrotnie z opinią, że piechota radziecka nacierała „miękko", wykazywała natomiast więcej odwagi w działaniach typu wręcz partyzanckiego korzystając z pewnością wówczas z pomocy miejscowych przewodników Jedną z takich walk w podmiejskich ogrodach opisał podporucznik inż. Janusz Wielhorski ze 102 pułku ułanów.

Nadal — jak można sądzić — nie było skutecznego jednolitego dowodzenia po stronie polskiej. Rankiem wbrew nawet protestom ludności cywilnej zaczął ewakuację płk. Adamowicz, zabierając liczne różnego rodaju pojazdy. Niesubordynację wykazał chyba i płk Blumski. W tej sytuacji polska obrona kurczyła się, a po południu do miasta ponownie wjechały czołgi radzieckie. „Miasto powoli pustoszeje, tylko u wylotu krętych uliczek przy barykadach grupki obrońców, tylko na szerokich ulicach sunące tam i z powrotem czarne machiny" (G. Lipińska). Wycofano działko przeciwlotnicze, nie słychać już było wybuchów granatów, nie organizowano ataków na czołgi z butelkami napełnianymi benzyną i naftą. Z tych godzin pochodzi kilka opisów najbardziej bulwersujących. Powtarza się wersja o zdjęciu z czołgu rozkrzyżowanego na nim 13-letniego Tadeusza Jasińskiego, który zmarł w następstwie upływu krwi. Jest sporo relacji o natychmiast wykonywanych egzekucjach i pierwszych grabieżach. Zupełnie nieprawdobodobnie brzmi zapis o kobiecie, żonie polskiego oficera, która wyszła na ulicę z kwiatami, by je wręczyć zwycięskiemu dowódcy. W ostatniej chwili kobieta wyciągnęła z bukietu pistolet i strzeliła wznosząc patriotyczne okrzyki. Trzeba będzie starannie odsiać prawdę od fantazji, fałszu. Byłoby to łatwiejsze, gdybyśmy dysponowali materiałami radzieckimi.

Około godziny 16.00-17.00 opuścili Grodno ułani, na własną rękę wycofywały się mniejsze oddziały. Najdłużej trwała obrona Starego Zamku (Batorowego) Królewskiego, koszar 81 pułku i położonego obok zespołu szkół zawodowych. Kolejna fala pokonanych wyszła korzystając z ciemności nocy. Tego dnia na szosie z Grodna do Grandzicz panował „exodus niesamowity — ciągną tabory wojskowe, cywilne jednostki, jakieś policyjne wozy drabiniaste, oddziały wojskowe, cywile pieszo z tłumokami, na lewo od strony Pyszek i V fortu idą polami jakieś piesze oddziały" (S. Werakso). Pozostały jednak w mieście resztki wojsk i grupy harcerzy. Ci zdecydowali się na odwrót dopiero 22 września min. ppor. Sarosiek z Zamku, oddział harcerski pod dowództwem por. rez. P. Boguckiego, ppor. rez. Kuźmicki z koszer 81 pp), a jako ostatni — zgodnie ze złożonym przyrzeczeniem — wyszedł podchorąży B. Hlebowicz z siedmioma bohaterskimi obrońcami. Po drodze w okolicach lasu zwanego

Sekretem i Psiej Górki mijano niepogrzebane zwłoki przeszło stu Polaków.

Temat odrębny to straty poniesione przez obie strony w trakcie walk i późniejsze represje na ludności polskiej, losy obrońców. Grodno nie skapituowało bez walki, trzeba po pięćdziesięciu latach rzetelnie odtworzyć przebieg tamtych zdarzeń.

Adam Dobroński

Irena Kiełczewska

Na Rossie

Serce syna na dłoni matki
unosi się miarowo
pod granitową płytą
oczy w oprawie wysuszonych łez
ukryte w powiekach ściśniętych

Toczą się koła słów
ku Ostrej Bramie
spinają dwa brzegi

— Dziękuję Ci za Wilno
Matko

Matko Polski i Litwy

Świeżość róż na czarnej płycie
jak prześwit

Odczytuję zatarte litery
... wybrał zamiast domu

gniazdo na skale

(...)

Tryptyk na powrót

Niedosyt pozostaje
Pani ukrywa krople łez
słowa otwierają się
na dźwięk ciszy
promieniują

— Niedawno byłam w Zbarażu
na spotkanie mojego miasta
szłam śladami ojca
wiodły na cmentarz
gdzie pochylone trawy
patrzyły oczami zmarłych
skażona lękiem czułam
trzęsienie czasu
tylko jaskółki dokoła
jakby duchy na powitanie rodu

Na chwilę zwróciła wzrok
na rzekę Seret
na most z którego
siedemnastego września pędzący
czołg zderzył się z kościołem
pozostał niemy w bryzgach słońca
A szabla małego rycerza
w półblysku zatrzymana
jak dar Boga
który każdemu czas niesie

Żołnierskie relacje

Podporucznik RYSZARD GŁUSKI w październiku 1936 r. ukończył Szkołę Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu z wynikiem bardzo dobrym. Ten doskonale zapowiadający się oficer otrzymał przydział na stanowisko dowódcy plutonu w 2 Pułku Ułanów Grochowskich im. gen. Józefa Dwernickiego w Suwałkach. W maju 1939 r. awansował na dowódcę 2 szwadronu i z nim wyruszył na wojnę.

„Dziennik wojenny" ppor. Ryszarda Głuskiego nie był wykorzystywany przez historyków, a stanowi ciekawy dokument. Jego autor w dniu 3 września dowodził akcją na strażnicę niemiecką w rejonie Filipowa, potem wraz z całym pułkiem znalazł się koło Łomży, odstępował na Wysokie Mazowieckie-Brańsk-Hajnówkę--Białowieżę. W Wołkowysku objął dowództwo 1 szwadronu w nowo sformowanym 102 pułku ułanów. Oto zapisy ppor. R. Głuskiego w dniach 16 IX — 25 IX 1939 r.

★ ★ ★

16 IX 1939 i 17 IX 1939 r. Stoimy w majątku Kosino pod Wołkowyskiem i organizujemy pułk. Bardzo dużo nadeszło ułanów z naszego pułku, zaginionych w czasie bitwy. Paru uciekło już nawet z niewoli niemieckiej. 17-go dowiedzieliśmy się o wkroczeniu bolszewików.

18 i 19 X 1939 r. W składzie Brygady płk. Edmunda Tarnasiewicza--Heldut, w grupie gen. Wacława Przeździeckiego poszliśmy początkowo na Wilno, a wobec wiadomości o zajęciu Wilna przez bolszewików — na Grodno.

20 IX 1939 r. 102 p. uł. idzie w straży przedniej Brygady, mój szwadron w straży przedniej pułku. Posuwamy się przez Ostrynę i Jeziory szosą Lida-Grodno. Poprzedniego dnia tą samą drogą przeszli bolszewicy (oddziały pancerne) i podobno zajęli Grodno.

Po drodze w miasteczkach (Ostryna, Jeziory) spotykamy bramy triumfalne, przybrane czerwienią, wystawione przez ludność na przybycie bolszewików. Wszędzie już zorganizowano komitety rewolucyjne, które obejmują władzę. Stosunek ludności białoruskiej i żydowskiej wobec nas zdecydowanie wrogi. Pluton idący w szpicy prawie w każdej wsi otrzymuje strzały i musi staczać bitwę. Po drodze znajdujemy trupy żołnierzy polskich zamordowanych w bestialski sposób (powykłuwane oczy itp.), leżące w rowach. Dokonywali tego miejscowi komuniści. Wieczorem 20 IX dochodzimy do Grodna. W mieście samorzutnie wytworzyła się obrona ludności polskiej przeciw bolszewikom, z którymi walczyła przez cały dzień. Sytuacja jaką zastaliśmy była następująca: wschodnia część miasta była w naszych rękach, a zachodnia za Niemnem — w bolszewickich. Przed świtem spieszyliśmy się i rtm. Stanisław Sołtykiewicz otrzymał rozkaz przejścia miasta oraz zdobycie mostu kołowego na Niemnie, otworzenia przejścia dla Brygady na Augustów. Od dział złożony z 1 i 2 szwadronów (dywizjon 2 pułku Ułanów Grochowskich i szwadron por. Władysława Wyszyńskiego, poszedł w straży

przedniej. Idąc przez ulice miasta spotkaliśmy kilka spalonych czołgów sowieckich wraz z obsługą. Były to ciężkie czołgi zbliżone do typu „Vickersa".

Po dojściu do miasta rtm. Sołtykiewicz, niezadowolony z powolnego posuwania się por. Wyszyńskiego, wysłał mój 1-szy szwadron jako straż przednią. Stojące z naszej strony czujki zameldowały, że na szosie po stronie bolszewickiej znajduje się ckm. Wziąłem paru ludzi i z granatami poszliśmy na most. Przy samym końcu mostu dostaliśmy kilka strzałów ze zwykłego karabinu. Rzuciwszy granaty poszliśmy naprzód — bolszewicy uciekli. Cały dywizjon przeszedł spokojnie most. Od godz. 3.00 do 6.00 ostrzeliwaliśmy się z bolszewikami, którzy bronili się w domach przedmieścia robotniczego. Otworzyliśmy przejście na Augustów Wzieliśmy około 30 jeńców — miejscowych komunistów uzbrojonych w karabiny, granaty i rewolwery.

O godz. 6.00 dostaliśmy rozkaz cofnięcia się przez most. W czasie cofania byliśmy silnie ostrzeliwani z fabryki tytoniowej. Z daleka ukazały się czołgi bolszewickie, które jednak nas nie zaatakowały. Most był pod silnym ogniem karabinów maszynowych i artylerii. Most przeszliśmy z rtm. Sołtykiewiczem i całym moim szwadronem tracąc tylko 4 ułanów zabitych. Por. Wyszyński nie zdecydował się na przejście mostu i poszedł wzdłuż Niemna w kierunku Augustowa.

Bitwa o Grodno trwała cały dzień. Pod wieczór wobec pojawienia się nowych oddziałów bolszewickich z kierunku Lidy wycofaliśmy się z Grodna i przeszliśmy Niemen w m. Hoża po moście pontonowym zbudowanym przez naszych saperów. W czasie odwrotu mój szwadron był w straży tylnej. O godz. 21.00 przekroczyłem Niemen. Zatrzymaliśmy się na postój w rejonie Sopoćkinie, 101 p. uł. we wsi Kodziowce, 102 p. uł. we wsi Usienniki.

W nocy z 21 na 22 IX bolszewicy zaatakowali 101 p. uł. Wywiązała się bitwa, w której zginął mjr Stanisław Żukowski, d-ca 101 p. uł. rtm. Apoloniusz Ścisłowski, por. Stanisław Dobrzański oraz kilku innych oficerów i około 70 ułanów. Bolszewikom zniszczono butelkami z benzyną około 17 czołgów.

22 IX 1939 r. Przeszliśmy Kanał Augustowski. Noc z 22 na 23 września spędziliśmy we wsi Mikaszówka nad Kanałem Augustowskim. Tam dołączyło do nas kilku rozbitków z 3 pułku szwoleżerów. (Opuściłem powtórzone informacje o wcześniejszych walkach pułku i Brygady).

23 IX 1939 r. Wobec wiadomości, że bolszewicy przeszli Kanał Augustowski pod Kaletami, a z drugiej strony zajęli Augustów, gen. Przeździecki dał rozkaz przejścia granicy. Brygada w nocy z 23 na 24 września przekroczyła granicę litewską.

Ja mając w moim pojęciu oddział zdolny do walki, a nie znając ogólnego położenia na froncie, zameldowałem dowódcy pułku mjr. Jerzemu Florkowskiemu o mojej decyzji nie przekraczania granicy. Poszedłem za szwadronem na Sejny.

24 IX 1939 r. Bolszewicy zajęli Suwałki, a pod wieczór pierwsze czołgi weszły do Sejn. Nie miałem wówczas ani broni przeciwpancernej, ani karabinów maszynowych, ani furażu dla koni i ludzi. Z drugiej strony dowiedziałem się od miejscowej ludności o całokształcie sytuacji na froncie. Wtedy zdecydowałem się na przekroczenie granicy.

W nocy z dnia 24 na 25 września przekroczyłem koło Sejn granicę litewską z całym szwadronem.

Internowany najpierw w Olicie, a następnie w Rokiszkach na granicy

litewskiej, 24 X uciekłem z obozu, a następnie przez Łotwę, Estonię, Szwecję, Norwegię i Anglię dotarłem do Francji, gdzie zameldowałem się w koszarach Bessierea dnia 13 XII 1939 r.....

★ ★ ★

Otrzymałem maszynopis tej relacji od por. Stanisława Bochno. Czytelnikowi słabiej obeznanemu z realiami wojny 1939 r. wyda się może zapis ppor. Ryszarda Głuskiego niezbyt interesującym. Nie jest to wszakże tekst literacki, autor nie myślał o druku swego dziennika, nie wniósł poprawek stylistycznych. I my nie dokonaliśmy niemal żadnych zmian, poza ortografią (odmienne normy) i wstawieniem imion.

GRACJAN BOJAR FIJAŁKOWSKI urodził się w Bobrownikach nad Wisłą (w 1912 r.), zasilił jednak kadrę 9 pułku strzelców konnych w Grajewie, a na krótko przed wybuchem wojny ukończył półroczny kurs specjalistyczy wCentrum Wyszkolenia Łączności w Zegrzu. Z tej pewnie przyczyny został odwołany do formowania jednostek zapasowych kawalerii. Uciekł z obozu dla internowanych na Litwie i przedostał się do Warszawy, tu wstąpił do Armii Krajowej. To także więzień obozów koncentracyjnych, kawaler Krzyża Virtuti Militari, autor wspomnień, pisarz; już niestety odszedł na wieczną wartę.

Relacja poniższa została złożona w białostockim Muzeum Wojska.

★ ★ ★

Niełatwo jest zebrać strzępy wspomnień sprzed dwudziestu lat. Czas i wartkie tempo życia zatarły wiele szczegółów. Stąd luźną forma, wszakże prawdziwe oddająca klimat ostatnich dni kampanii wrześniowej roku 1939. Opisane wydarzenia stanowią zarazem początek tułaczej drogi żołnierza polskiego, wiodącej przez wszystkie fronty II wojny światowej.

Deszcz...

Siąpi nieprzerwanie od kilkunastu godzin. Szeleści monotonnie opadającymi z liści kroplami. Zachodni wiatr niesie ciężkie chmury, które pogłębiają zapadający mrok.

Rozmiękłą drogą posuwają się oddziały Brygady Kawalerii „Wołkowysk". Żałosne szczątki skleconych w pośpiechu szwadronów i pułków. Utworzona z rezerw Ośrodka Zapasowego w Białymstoku — została około 10 września ewakuowana pod naporem zbliżających się wojsk niemieckich. Nie mogła wziąć udziału w walkach o Białystok, ponieważ była jeszcze nieuzbrojona. Potem — już w Wołkowysku — niespodziewany nalot hitlerowskich bombowców poszczerbił jej szeregi. Straty wyniosły kilkunastu zabitych i rannych.

Brygada kieruje się na północny wschód. Tylną jej straż stanowi 101 pułk ułanów pod dowództwem majora Florkowskiego.

110 pułk ułanów ppłk. Jerzego Dobrzańskiego oderwał się całkowicie. Nie nadsyła meldunków, nie wiadomo gdzie jest. Zastępca dowódcy major Henryk Dobrzański (późniejszy legendarny major „Hubal" z Kielecczyzny — przyp. a.) zaraz za Istryną wspominał coś o formowaniu par-

tyzantki. Zgubił się też spieszony 103 pułk szwoleżerów ppłk. Zdzisława Kwiatkowskiego, pewnie nie nadążył za pułkami konnymi. Brak rozpoznania, brak środków łączności. Jako oficer sztabu Brygady mam do dyspozycji zaledwie kilku gońców konnych. Nie posiadam nawet mapy wielkich kompleksów leśnych, przez które przedzierają się nasze oddziały.

Kilka dni temu można było coś zorganizować. Z rozbitego frontu napływały jakieś samochody — jakieś konne i piesze oddziały plątały się po drogach. Ale wówczas Brygada nie była jeszcze formowana.

Teraz już nie ma nic. Pancerna lawina przetoczyła się przez cały kraj Nadchodzą wiadomości, że Warszawa padła. Od wschodu zbliża się Armia Czerwona. Radzieckie samoloty zrzucają ulotki, informujące o upadku burżuazyjnej Polski, o ucieczce rządu za granicę. Nakazują składać broń i rozwiązywać oddziały. Co robić? Słuchać rozkazów dowódcy — to żołnierska powinność, którą należy spełnić do końca.

Dokuczliwe zimno przenika do kości. Oślizłe wodze tkwią jak drewniane kołki między zgrubiałymi palcami. Deszcz ścieka za kark, spływa po siodłach w cholewy butów. Kopyta końskie człapią po błocie. Zmordowane zwierzaki nie wytrzymują długo — ostatnią porcję owsa dostały kilka godzin temu. Więcej nie ma i nie będzie. Z lasu wypełzają konne kolumny i ustawiają się w czworobok na obszernej polanie. Mało ich, bardzo mało — resztki kolorowej armii Rzeczpospolitej.

Raport. Dowódca Brygady płk. Tarnasiewicz wysuwa się do środka. Słowa pułkownika wbijają się w mózg jak drzazgi. Że jeszcze nie zginęła, że trzeba walczyć, że gdzieś w dalekiej Francji tworzy się nowa armia polska. Że droga tułacza przez obce ziemie tam — do Francji...

Nocą z 25 na 26 września 1939 roku Brygada przekracza litewską granicę.

Na granicznym punkcie rozpalone ogniska. Bijące w górę płomienie oświetlają stos szabel i karabinów. Kolejno podchodzą żołnierze i oficerowie. Broń upada z chrzęstem, stos rośnie coraz wyżej.

Obcy żołnierze z niedowierzaniem patrzą na upadek armii, w której siłę — mimo wszystko — wierzyli. Zachowują powagę, ponieważ wiedzą, że to nie koniec lecz początek tego. co przyjdzie później — co przyjść musi.

Mglisty poranek w nadgranicznym miasteczku Kopciowo. Stąd szeregowi mogą wracać do domów, jeśli chcą. Mają do namysłu cztery dni i otwartą granicę. Wszyscy oficerowie zostają internowani. W zamkniętym kolczastymi drutami skrawku świata będą oczekiwać końca wojny. Tutaj nie dosięgnie ich bomba lotnicza ani pocisk nieprzyjaciela. Nie trzeba będzie przeprawiać się przez rzeki, szukać łączności z oddziałami, odpowiadać za dowodzone przez siebie szwadrony, pułki, brygady. To wszystko przestało istnieć. Teraz trzeba odpocząć, wszystko od początku przemyśleć,a potem...?

Pamiętna data

Bywają w życiu takie daty, które trudno wymazać z pamięci, mimo że miną od tego wydarzenia nawet dziesiątki lat. Taką niewątpliwie datą jest dzień 17 września 1939 roku, kiedy to armie radzieckie bez najmniejszego powodu ze strony polskiej, zdradziecko napadły na naszą Ojczyznę, dopomagając hitlerowskim Niemcom w przelamaniu jej obrony.

Dla pokolenia międzywojennego wojna z Niemcami w zasadzie nie była zaskoczeniem. Natomiast nie były znane tajne układy Hitlera i Stalina które miały wymazać z mapy świata nasze Państwo.

Miałem wtedy 18-cie lat i byłem licealistą. Moje chęci wstąpienia ochotniczo do wojska, aby walczyć na froncie nie spełniły się, bo byłem przedpoborowym i jak mówiono w RKW, nie zachodziła potrzeba angażowania na wojnę niewyszkolonych żołnierzy.

Po kilkudniowej służbie na dworcu (raz czy dwa razy ostrzelanym przez samoloty niemieckie) moje wojenne losy uległy zmianie. Nie pamiętam, którego to było września, ale późnym wieczorem obiegła Białystok wieść, że wojska niemieckie od strony Prus Wschodnich zbliżają się do naszego miasta. Ta wiadomość była sygnałem, aby młodzi mężczyźni opuścili miasto. Mówiono, że Niemcy zaraz po zajęciu jakiegoś terytorium, wywożą młodzież do Rzeszy na roboty przymusowe, a ponadto każdy uświadamiał sobie, że przecież trwa wojna i trzeba w niej wziąć udział z bronią w ręku.

Zbliżała się już chyba godzina dwunasta w nocy, a ja z bratem Tomaszem, starszym ode mnie o osiem lat, już inżynierem, rozstawaliśmy się z matką i ojcem i opuszczaliśmy dom rodzinny, udając się w nieznane. Rodzice żegnali nas znakiem Krzyża i płakali. Przed kilku dniami żegnaliśmy wspólnie, całą rodzinę, mego najstarszego brata Kazimierza, który jako kapral podchorąży został zmobilizowany i wyruszył na wojnę.

Po kilku godzinach marszu, brat mój Tomasz, ja i nasz bliski sąsiad Mikołaj, oddaliliśmy się znacznie od miasta. Szliśmy w kierunku wschodnim, w stronę Wołkowyska, przeważnie lasami, trzymając się linii kolejowej, aby nie zabłądzić. Rankiem, kiedy się już na dobre rozwidniło, zrobiliśmy przerwę w podróży, rozkładając się na mchu w pięknym, starym sosnowym lesie. Byliśmy zmęczeni i głodni. Naszą sielankę przerwał szum nadlatujących samolotów i posypały się bomby na tory kolejowe i las. Po zrzuceniu bomb samoloty jeszcze krążyły nad lasem i ostrzeliwały go z broni pokładowej. Przeczekaliśmy nalot kryjąc się za grubymi sosnami po czym szybko oddaliliśmy się od torów kolejowych w głąb lasu, uważając, że tak będzie bezpieczniej.

Późnym wieczorem byliśmy już w Wielkiej Brzostowicy, małym miasteczku, przeważnie zamieszkałym przez Żydów. Szukaliśmy gospody czy restauracji, ale nigdzie nie było widać świateł w oknach. W końcu udało nam się znaleźć jakąś małą knajpę już zamkniętą od ulicy, ale od

tyłu paliło się tam światło. Jak się okazało trafiliśmy dobrze, bo właśnie oprwiano wieprza i uraczono nas świeżynką.

Po obfitej kolacji znaleźliśmy nocleg u państwa doktorostwa Kossakowskich. Nasz towarzysz podróży, znalazłszy swoich kolegów już przedtem się od nas odłączył. Państwo Kossakowscy — dobrzy znajomi naszej babci przyjęli nas bardzo gościnnie, ale miasteczko Wielka Brzostowica za blisko położone było od Białegostoku, więc ruszyliśmy w dalszą drogę na wschód. Takich jak my uciekinierów były tysiące i nietrudno było spotkać znajomych. Tym razem do nas dwojga przyłączyli się pan Prajs z synem, moim starszym kolegą szkolnym i Henryk Drągowski, również kolega gimnazjalny z tej samej klasy. Teraz już w piątkę dzieliliśmy dole i niedole podróży. Pogoda nam dopisywała, bo wrzesień tego pamiętnego 1939 roku był piękny. Na ogół okoliczna, miejscowa ludność życzliwie odnosiła się do nas — tułaczy. Z noclegami bywało różnie, najczęściej staraliśmy się znaleźć jakąś szkołę, która zamieniała się w dom noclegowy. Z jedzeniem też nie było kłopotów. Często karmiono nas i nie chciano przyjmować zapłaty, i co było dość dziwne, ci biedniejsi gospodarze byli bardziej gościnni, niż zamożni.

Nie pamiętam już nazwy tej miejscowości, w której przebywaliśmy, kiedy dotała do nas wiadomość, że wojska radzieckie przekroczyły granicę Polski. Załamało to nas zupełnie. Z jednej strony Niemcy, a z drugiej Rosjanie, co dalej robić?

Zatrzymaliśmy się w dość dużej wiosce Kamionka, może nawet i maleńkim miasteczku z piętrową, murowaną szkołą. Dzięki uprzejmości miejscowych nauczycielek, których mężowie byli na froncie mieliśmy dość wygodne lokum. Spaliśmy w klasie na piętrze, na snopkach słomy, a na noc barykadowaliśmy na dole drzwi, aby było bezpieczniej. Chodziły bowiem słuchy, że pojawiły się bandy miejscowych komunistów, które napadają na uciekinierów. Trudno było dociec ile było w tym prawdy, ale w warunkach wojennych lepiej było być ostrożnym.

Dowiedzieliśmy się, że w Kamionce powstał jakiś komitet miejscowy, reprezentujący już władzę radziecką i wystawiający przepustki dla uciekinierów umożliwiające im powrót do domów.

Dla świętego spokoju postanowiliśmy pójść do tego komitetu. Radzono nam, aby nie wyglądać zbyt inteligentnie, więc tego dnia, przed udaniem się po „bumagę", nie ogoliliśmy się i nie umyli. W izbie nie bardzo czystej siedziało trzech członków władzy „predsiedacieli" z których jeden z wielkim trudem wypisał po rosyjsku, kim jesteśmy i wydał przepustkę na powrót do rodzinnego miasta.

Pierwsze zetknięcie się z wojskiem radzieckim było dla nas dość nieprzyjemne. Wczesnym rankiem, kiedy jeszcze spaliśmy na słomie, otworzyły się drzwi i stanęło w nich trzech oficerów z rewolwerami w nas wymierzonymi. Kazali nam wstać i podnieść ręce do góry. Obmacali czy nie mamy broni i zrobili pobieżną rewizję. Ze słowami „takowych nietu" zdjęli portrety Prezydenta Mościckiego i Marszałka Rydza-Śmigłego. Polecono nam również przez cztery godziny nie wychodzić z budynku szkoły.

Przez okna widzieliśmy, że na dziedzińcu i boisku szkolnym była masa wojska i liczne czołgi. Po kilku godzinach wojsko wyniosło się, a my opuściliśmy naszą szkołę i Kamionkę.

W sytuacji kiedy nie miało już sensu podążać na wschód, bo tam byli Rosjanie, a w Białymstoku — Niemcy, postanowiliśmy jak najszybciej posuwać się w kierunku północnym, na Litwę. Chcieliśmy poprzez Litwę dobrnąć do Francji.

Szliśmy dość szybko polnymi drogami, najczęściej zapełnionymi uciekinierami z Białegostoku. Późnym wieczorem dobrnęliśmy do Szczuczyna. Mając pewne doświadczenia udaliśmy się do szkoły. Kierowniczka szkoły chętnie nam udostępniła lokum i nawet nas ugościła skromną kolacją. Wyczuwało się już trudności aprowizacyjne. Rano brat mój i pan Prajs wybrali się na miasto, aby coś kupić do jedzenia. Ja nie mając nic lepszego do roboty, wierciłem się po klasie. Nagle wpadł brat i zdyszany powiedział, że zdobył wóz z koniem. Wsiedliśmy do niego szybko i ruszyliśmy ulicami miasteczka. Teraz ja ująłem lejce i popędziłem konia. Nasz pośpiech był konieczny bo banda Żydów uczepiła się nas, abyśmy oddali zaprzęg.

Tomek i pan Prajs wyjaśnili jak zdobyli podwodę. W czasie kiedy wyszli na poszukiwanie żywności przez Szczuczyn przejeżdżał oddział kawalerii w pełnym uzbrojeniu. Nasi zwrócili się o przyjęcie do oddziału, ale rotmistrz odmówił. Podarował natomiast im jeden z zaprzęgów, aby mieli czym podróżować.

Pędziliśmy co koń wyskoczy ulicami miasteczka, a za nami banda młodych Żydów, strasznie wrzeszcząc. Kiedy zbliżali się za blisko, pralem ich batem. Wyjeżdżaliśmy już na rogatki i wydawało się, że wyrwiemy się z tej matni Niestety mieliśmy pecha. Na rozwidleniu szos stały radzieckie czołgi i żołnierze zatrzymali nas. Żydzi zaczęli krzyczeć, że to ich furmanka, myśmy natomiast tłumaczyli, że to nasza własność. Oficer radziecki kazał nam złazić z wozu; Żydzi zabrali naszą zdobycz. Strata była dla nas bardzo bolesna, bo trzeba było dalej iść piechotą.

Było to już drugie, bardzo nieprzyjemne, spotkanie z krasnoarmiejcami. Mieliśmy okazję przyjrzeć się bliżej żołnierzom i ich dowódcy. Zauważyliśmy, że byli po prostu brudni, i ich twarze i mundury. Szynele koloru szarego, nieobrębione od spodu i często postrzępione, karabiny na sznurkach, na plecach nie plecaki, a worki. Na nogach mieli owijacze koloru granatowego, niedbale założone. Oficer był trochę lepiej

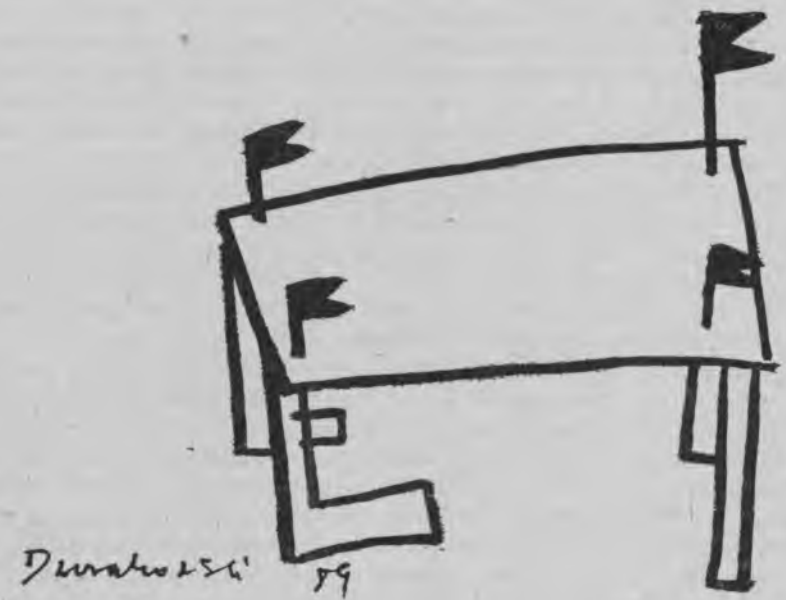

ubrany, bo miał na nogach buty z cholewami, tylko dziwnie pomarszczone. Przy pasie zwisał na rzemykach duży rewolwer.

Po stracie wozu, szybko oddaliliśmy się. Chcieliśmy jak najszybciej znaleźć się w Grodnie, aby jak najprędzej przekroczyć granicę z Litwą. Jednak po kilku godzinach marszu łydki mi spuchły i nie dałem rady iść dalej. W podróż w nieznane byłem dość nietypowo ubrany; w płaszcz uczniowski i czapkę szkolną. Pod płaszczem jednak miałem sportową marynarkę, bryczesy, no i buty z cholewami, tak zwane oficerki. Na ogół w takim ubraniu wygodnie było się poruszać, ale nie mogłem odbywać dłuższych marszów.

Usiadłem na drewnianym mostku nad strumieniem i oznajmiłem moim towarzyszom niedoli, że dalej nie pójdę, i żeby mnie tu zostawili. Naturalnie brat mój Tomasz, a także Heniek Drągowski od razu oznajmili, że mnie nie opuszczą. Natomiast pan Prajs z synem Gienkiem podążyli dalej. Posiedzieliśmy na mostku około pół godziny i byłem zdolny do dalszej wędrówki.

Po niedługim czasie dotarliśmy do miasteczka Skidel, które paliło się Podobno było one podpalone przez nasze wojsko, zdradziecko zaatakowane zbrojnie przez miejscową bandę komunistyczną złożoną przeważnie z wyrostków żydowskich i białoruskich.

W końcu dotarliśmy do Grodna. Nigdy nie byłem w tym mieście, odległym tylko o osiemdziesiąt kilometrów od Białegostoku. Słyszałem o nim jednak wiele, że jest ładne i pięknie położone nad Niemnem oraz że jest bardzo polskie.

W mieście panowała pustka, widać było kilka rozbitych radzieckich czołgów i domy postrzelane pociskami. Doszliśmy do śródmieścia i weszliśmy do otwartej resturacji, aby coś zjeść, bo byliśmy strasznie głodni. Niestety, nie było nic do jedzenia.

Ponieważ Grodno leżało blisko granicy litewskiej, doszliśmy do wniosku, że jeśli miasto już zostało zajęte przez Armię Czewoną, to i granica jest już obsadzona przez wrogów. W tej sytuacji postanowiliśmy wracać do domu. Poszliśmy na dworzec kolejowy, gdzie okazało się, że jeżdżą już pociągi do Białegostoku. Musieliśmy czekać kilka godzin do odjazdu na zatłoczonym i brudnym dworcu.

Późnym wieczorem, ciemnymi i pustymi ulicami dobrnęliśmy do domu. Październikowy wieczór był zimny i siąpił deszcz. W domu rodzice witali nas ze łzami w oczach, ze szczęścia, że wróciliśmy cali i zdrowi. Niepokój jednak budziło to, że najstarszy brat Kazik nie wrócił jeszcze z wojny i nie było o nim żadnej wiadomości.

Płynęły dni i trzeba było przyzwyczaić się do tej przerażającej rzeczywistości politycznej i ekonomicznej. Polska zalana potopem przez dwóch odwiecznych wrogów. Jedyną pociechą było słuchanie radia londyńskiego, gdzie płynęły słowa nadzei, że Zachód walczy i tworzy się we Francji armia polska. Przemówienia gen. Sikorskiego podtrzymywały wiarę, że Polska nie zginęła i nie zginie.

Po zajęciu miasta przez Rosjan, Białystok zmienił się nie do poznania. Sklepy przeważnie zamknięte, a te otwarte nie miały towaru.W niektórych można było jedynie kupić „zubnoi poroszok" i„spiczki". Aby zdobyć kilogram czarnego chleba (więcej nie sprzedawano na jedną osobę) trzeba było wystawać w wielogodzinnych kolejkach. U nas w domu w zasadzie nie było żadnych zapasów wojennych. Sklepy przed wybuchem wojny były tak obficie zaopatrzone we wszysetko, że nikomu nie przyszło do głowy, że po paru tygodniach może czegoś zabraknąć.

Pod koniec października, późnym wieczorem wrócił brat z wojny. Był

ranny pod Kockiem w nogę i po kilku tygodniach wędrówki dobrnął z przygodami do domu. Brat był zarośnięty, wychudzony, głodny i zawszony. Rana na nodze wymagała troskliwej opieki lekarskiej.

Na dobitkę na mieście wyklejone były obwieszczenia radzieckiego okupanta, że wszyscy wojskowi, którzy brali udział w wojnie, winni w przeciągu dwudziestu czterech godzin zgłosić się do komendy wojskowej. W przypadku niestawienia się będą rozstrzelani. Krótko i niedwuznacznie. Brat mój był tym bardzo przygnębiony, chciał pójść na komendę, aby zarejestrować się. Ojciec mój jednak kategorycznie zabronił, aby, broń Boże, nie szedł na tę komendę, bo więcej nie wróci.

Rodzice moi w czasie pierwszej wojny światowej przebywali na terenie Rosji, w Jarosławiu nad Wołgą i tam przeżyli rewolucję. Ojciec doskonale znał władzę radziecką i stosunki panujące w ZSRR. Postanowiono więc spalić mundur brata, a jego samego położyć do łóżka i kurować w domu, aby nikt o tym nie wiedział. Brat po miesięcznej chorobie poszedł do pracy, nie podając nigdzie, że był na wojnie. Dobrze się stało, bo tych co zgłosili się do wojskowej komendy miasta nikt potem nie widział.

Po kilku tygodnach okupacji radzieckiej zostały otwarte szkoły. Mnie jako licealistę przyjęto do dziewiątej klasy. System szkolny był dziesięcioletni. Musiałem chodzić do szkoły by nie zostać potraktowany jako jednostka pasożytnicza, co równało się uwięzieniu lub wywieznieniu.

W szkole część nauczycieli była przedwojenna-polska, a część składała się z Rosjan przybyłych ze Związku Radzieckiego. Poziom nauczania był niezmiernie niski w porównaniu do przedwojennego. Brak było książek i zeszytów, jak również innych przyborów szkolnych. Najważniejszą atrakcją szkoły był bufet, w którym w czasie dużej przerwy można było coś kupić i zjeść.

Dyrektorem szkoły był Rosjanin o nazwisku Chachłow. Nie znał zupełnie języka polskiego i prowadził lekcje z języka rosyjskiego i historię WKP(b) (Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików). Na lekcjach tych siedzieliśmy jak na tureckim kazaniu, udając, że słuchamy. Podobnie wyglądały lekcje białoruskiego, które prowadziła dość miła i sympatyczna nauczycielka z Mińska. Pozostałe lekcje prowadzone już przez polskich nauczycieli też przebiegały w ulgowym trybie. Z braku podręczników pedagodzy przekazywali nam wiedzę ustnie, a myśmy notowali.

Późną jesienią przeprowadzono głosowanie na temat przyłączenia naszych rdzennych polskich ziem do Związku Radzieckiego. Nie było mowy, aby można było nie przyjść do lokalu. Od samego rana nękano nas przypomnieniami, a kto już nie dał rady chodzić, czy to ze starości czy choroby, tego dowożono. Obawiając się terroru, donosicielstwa i różnego rodzaju szykan, mało kto nie głosował.

Na mnie też ten obwiązek ciążył ponieważ skończyłem osiemnaście lat. W domu przygotowałem odpowiednią kartkę z niecenzuralnym epitetem na Stalina i wrzuciłem ją do urny, zamiast tej, którą dali w lokalu. Podobnie zrobiła cała rodzina.

Mam wrażenie, że niezależnie od tego, co znaleziono w tych urnach, ogłoszone wyniki były szokujące. Blisko 100% obywateli wyraziło chęć aby te nasze odwieczne tereny zostały przyłączone jako zachodnia Białoruś do Związku Radzieckiego. Za stolicę tej republiki uznano Białystok. Wyniki wyborów spotkały się z powszechną kpiną.

Ludność polska, a zwłaszcza inteligencja, była szczególnie prześladowana i szykanowana. Każdy musiał pracować, aby nie czepiano się go

i nie posądzano o bumelanctwo. Polacy najczęściej pracowali w fabrykach i wykonywali pracę fizyczną. Urzędy były pozajmowane przez Rosjan przybyłych ze Związku Radzieckiego lub przez młodych Żydów, którzy szybko starali się opanować język rosyjski i udawali, że nie umieją mówić po polsku.

Miasto zmieniło się nie do poznania. Wszelkie napisy jak i nazwy ulic, sklepów, urzędów i instytucji były wyłącznie w języku rosyjskim. W szybkim tempie rozebrano zabytkowy Ratusz, pamiętający jeszcze

czasy Branickich, założycieli Białegostoku. Zlikwidowano też płytę nieznanego Żołnierza, znajdującą się na Rynku Kościuszki. Zniszczeniu uległy polskie pomniki. W Zwierzyńcu zburzono piękny pomnik postawiony dla upamiętnienia żołnierzy poległych w walce o wolność Ojczyzny, a przy szosie obwodowej, przy wiadukcie kolejowym zlikwidowano monument z dużym żelaznym krzyżem, upamiętniający śmierć siedemnastu białostoczan zamordowanych w 1920 roku.

W miarę upływu czasu na placach i placykach, w parku, przed fabrykami i dworcem kolejowym pojawiało się coraz więcej pomników Stalina i Lenina. Wszędzie na ulicach rozbrzmiewały pieśni śpiewane przez krasnoarmiejców. O każdej porze dnia maszerowały mniejsze lub większe oddziały „bojcow" z nieodłącznym śpiewem. Wojska zresztą w mieście było bardzo dużo i to różnych rodzajów broni. Oficerowie mieszkali razem ze swoimi rodzinami w wynajętych pokojach przy rodzinach polskich lub żydowskich. Ludności ze Związku Radzieckiego było chyba tyle samo co miejscowej.

Powszechnym zjawiskiem stało się donosicielstwo. Bano się rozmawiać w szerszym gronie na tematy polityczne czy ekonomiczne, żeby nie trafić na przesłuchanie, co często kończyło się aresztowaniem. Taka rozmowa na ulicy nawet dwóch osób mogła się wydawać podejrzana. Zazwyczaj kiedy spotykałem się z kolegami z góry ustalaliśmy jaka była treść naszej rozmowy w razie gdyby podeszli do nas tajniacy z NKWD.

Po upalnym lecie i bardzo ciepłym wrześniu 1939 roku wcześnie nastała zima i silne mrozy. Często temparatura spadała do minus czterdziestu stopni. Pamiętam, jak w te wielkie mrozy wywożono pociągami towarowymi białostoczan na Syberię. Jak opowiadali naoczni świadkowie, to taka „branka" wyglądała następująco: bardzo wczesnym rankiem podjeżdżał pod dom samochód ciężarowy z enkawudzistami. Dom otaczali żołnierze NKWD, a kilku wpadało do mieszkania. Kazano szybko się ubierać i w ciągu kilku minut zabrać rzeczy. Następnie całą rodzinę ładowano na ciężarówkę i jak najszybciej wieziono do pociągu, który zazwyczaj stał oddalony od dworca kolejowego. Wiele godzin zesłańcy musieli jeszcze czekać zanim puszczono pociąg w drogę, na daleką Syberię.

W tych tak ciężkich i tragicznych często dla Polaków czasach wielką rolę spełniał kościół, zagraniczne rozgłośnie radiowe i żarty, które dotyczyły władzy radzieckiej, jej armii, Stalina, pomników, niskiego poziomu intelektualnego przybyszów ze wschodu, ich ubioru i.t.d. Na każdym kroku, przy jakimkolwiek zetknięciu się z okupantami, którzy mieli na ustach postęp, wolność, równość, braterstwo, kpiono z ich obłudnych w konfrontacji z rzeczywistością haseł.

Pamiętam taki przypadek w maju 1940 roku. Pewnego dnia nie poszedłem do szkoły i siedząc w ogrodzie rozmawiałem z ojcem. Raptem naszą sielankę zakłócił widok, który zaskoczył mnie i ojca. Zjawił się mój dyrektor szkoły Chachłow. Przedstawiłem ojcu dyrektora, który oznajmił, że przyjechał dowiedzieć się dlaczego nie przyszedłem do szkoły. Mój ojciec, doskonale władający językiem rosyjskim, wdał się w rozmowę z dyrektorem. Postać i ubiór naszego przybysza były tak osobliwe, że widziałem jak mój ojciec starał się ukryć pod poważną miną to, co myślał. Chachłow był ubrany w pomięte ubranie, już mocno znoszone, spodnie krótkawe, a na nogach miał brudne gumiaki, zapewne niegdyś białe. O krawacie na nieokreślonego koloru koszuli nie mogło być mowy. Trudno było określić jego wiek, bo twarz miał ospowatą i ja-

kąś dziwnie szarą. Włosy były długie, zmierzwione, jakby grzebienia nie widziały.

Ojciec, pamiętający jeszcze dyrektorów z carskiego gimnazjum oraz z czasów naszej Niepodległości, ich powagę, ubiór no i sposób rozmowy. mógł się zdobyć jedynie na politowanie nad moją edukacją, która z przymusu musiałem w niewoli radzieckiej kontynuować.

Szybko zbliżał się koniec roku szkolnego. Trzeba było myśleć o przejściu do dziesiątej klasy bowiem czekały nas egzaminy prawie ze wszystkich przedmiotów. Pozytywne zdanie tych egzaminów uprawniało do przejścia do następnej klasy. Przed egzaminami nauczyciele przygotowywali pytania z całego rocznego programu nauczania. Egzaminy były komisyjne, ale każdy z nauczycieli robił wszystko, aby nikt nie oblał, ponieważ władze uważały, że jeśli uczeń nie umiał, to winien był nauczyciel. Pamiętam, jak zdawałem egzamin z języka białoruskiego, ja mówiłem po polsku, a nauczycielka po białorusku i też było dobrze. Przeszedłem do dziesiątej klasy i nastały wakacje.

Sytuacja materialna w domu była ciężka. Emerytura ojca w wysokości 40 rubli była kpiną z ludzi starych. Najstarszy brat Kazimierz pracował jako geodeta w miejskim biurze pomiarowym, które nosiło nazwę „Białgosprojekt". Był on już jednak żonaty i nie mógł pomagać rodzinie. Zresztą też niewiele zarabiał. Na życie codzienne jakoś starczało, ale nie było mowy aby kupić coś z ubrania.

W takiej sytuacji musiałem podczas wakacji iść do pracy, aby zarobić na buty, których para kosztowała około dwustu rubli. Tak się złożyło, że do pomiarów miejskich mój brat Kazimierz potrzebował robotników do przenoszenia tyczek, taśmy, teodolitu itp. Do tej pracy zaangażowałem się wraz z moimi kolegami, Zdzisławem Motylewskim, Zbigniewem Cilewskim i Andrzejem Gaweckim. Było lato, do pracy przychodziliśmy bardzo wcześnie, gdzieś o piątej rano i o godzinie ósmej — dziewiątej ją kończyliśmy. Chodziło o to, żeby pracować wtedy kiedy najmniejszy był ruch uliczny. Nasza dniówka wynosiła dziesięć rubli, ale pracując na akord, zarabialiśmy po dwadzieścia rubli dziennie, wwyrabiając dwie dniówki.

Dyrektorem przedsiębiorstwa „Bielgosprojekt" był młody Rosjanin o polskim nazwisku, Malinowski. Pochodził on z Mińska Litewskiego i na pewno znał język polski, ale do podległych mu pracowników mówił po rosyjsku. Pewnego dnia wezwał mnie do biura i kazał na drugi dzień jechać do Grodna po przyrząd mierniczy. Powiedział, abym o określonej godzinie zjawił się przy kasie kolejowej, a on tam będzie na mnie czekał z delegacją (komandirowką).

O określonej godzinie spotkałem dyrektora Malinowskiego w omówionym miejscu na dworcu. Był dziwnie małomówny, coś kręcił, coś niby tłumaczył i jakby na coś czekał. W pewnym momencie podszedł do nas cywil, przedstawił się jako pracownik NKWD i zażądał naszych dowodów osobistych. Patrzył w nie, patrzył i polecił nam pójść na kolejowy posterunek NKWD. Tam zażądał od mego szefa legitymacji partyjnej, a po przejrzeniu jej kazał mu wrócić do pracy, a mnie kazał iść ze sobą do gmachu w którym mieściło się NKWD. Był to budynek zajmowany przed wojną przez Izbę Skarbową.

W gmachu NKWD przy wejściu i na zakręcie schodów stali strażnicy, którzy sprawdzali legitymację mego enkawudzisty. Widocznie taka ostrożność była obowiązująca. Enkawudzista zaprowadził mnie do pokoju na pierwszym piętrze i kazał siadać. Zdjął płaszcz, usiadł za biurkiem, położył rewolwer na wierzchu biurka i rozpoczął przesłuchanie.

Mój śledczy miał trzydzieści lat, był niskiego wzrostu, o czarnych włosach, krótko przystrzyżonych i rysach jakby azjatyckich. Przedstawił się jako lejtnant Surikow. Rozmowa początkowo miała łagodny charakter. Pytał mnie o imię, nazwisko, imię ojca, matki, co robią, gdzie pracowali itp. Raptem zupełnie zmienił tonację głosu: — Ty polski oficer, ja znaju, przyznaj się — Odpowiedziałem, że w Polsce nie było możliwe, aby ktoś, kto ma dziewiętnaście lat mógł być już oficerem, że zresztą ja w ogóle w wojsku nie byłem.

— Tak ty był harcerz. — Też zaprzeczyłem, bo istotnie nigdy do harcerstwa nie należałem.

Śledczy wyczyniał ze mną różne komedie. To kazał wstawać i stać przy ścianie, przystawiając rewolwer do głowy straszył, że zabije. To znów łagodnie ze mną rozmawiał. Właściwie nie wiedziałem o co mu chodziło. Przesłuchanie trwało z dwie godziny. Później przyszedł drugi i od początku zaczynał to samo co poprzedni. Po dwóch godzinach znów się zjawił Surikow i, tak jakby zapomniał, o czym poprzednio mówiliśmy ,zaczynał od początku. Modliłem się w duchu, aby nie wyrżnąć w mordę mego gnębiciela bo na pewno byłem silniejszy fizycznie. Myślałem też, że jak już wykończę enkawudzistę, to wyskoczę przez okno, mimo, że było to naa pierwszym piętrze i ucieknę...

Przedłużało się moje przesłuchanie i straciłem już rachubę czasu. Jeść nic nie dawali, ani pić, a gardło miałem już wyschnięte. Sam Surikow od czasu do czasu wyciągał z szuflady biurka cukierka i mlaskając jadł go.

Po dwudziestoczterogodzinnym pobycie w NKWD podano mi do podpisania papier, że nie powiem, gdzie byłem, bo inaczej będę aresztowany, a rodzina pojedzie na „białe niedźwiedzie". Kazano też co pewien czas meldować się w jednym z lokali na terenie miasta.

Opowiedziałem o tym zdarzeniu jedynie mojemu najstarszemu bratu Kazikowi. Uradziliśmy, że trzeba będzie starać się przedostać przez granicę na stronę niemiecką. Było to już w tym czasie dużym ryzykiem, bo granica była bardzo mocno obsadzona przez sowieckich żołnierzy.

Skończyły się wakacje i rozpoczął nowy rok szkolny. Zabrałem się poważnie do nauki, bo była to ostatnia klasa przed ukończeniem średniej szkoły. Nadszedł październik 1940 r. Siedziałem na lekcji matematyki wsłuchując się dość uważnie w wykład prof. Kuryliszyna. Nagle drzwi do klasy otworzyły się i wszedł dyrektor. Kazał mi przyjść do siebie po skończeniu lekcji. W klasie zapanowała konsternacja. Postanowiłem oddać swoją teczkę z książkami kolegom, a sam miałem zamiar zwolnić się z lekcji i prysnąć ze szkoły. Niestety, wszedł ponownie dyrektor i kazał mi iść ze sobą.

W gabinecie dyrektora siedział Surikow, który zabrał mnie do NKWD. Tam ponownie rozpoczął przesłuchanie. Widząc na biurku wypisany na moje nazwisko nakaz aresztowania spytałem Surikowa, dlaczego mnie męczy, skoro już i tak klamka zapadła.

Po pół godzinie przekroczyłem bramę więzienia.

J.S.

Okupacja radziecka na Białostocczyźnie

(wrzesień 1939 — czerwiec 1941)

Po krótkiej okupacji niemieckiej we wrześniu 1939 roku pod koniec tego miesiąca Białostocczyznę opanowali Rosjanie.[1])

Wkraczający na Białostocczyznę żołnierze Armii Czerwonej przedstawiali żałosny widok. W relacjach mieszkańców tej ziemi powtarzał się mniej więcej podobny obrazek: „Dnia 18 września wojska bolszewickie zajęły nasze miasteczko (powiat grodzieński, przyp. E.P.). Trudno było uwierzyć, że bolszewiccy żołnierze są tak obdarci. Karabiny były na sznurkach a zamiast pasów byli podpasani szmatami. Konie wyglądały jak kościotrupy, mięsa na nich nie było tylko kości i skóra. Żołnierze jedli łupki od kartofli a oficerowie kartofle". Żołnierzy zdobywczej armii wprawiały w podziw tak zwykłe urzędzenia jak radio czy budzik. Nie widzieli masła czy kiełbasy. Pomarańcza była czymś niepojętym. Jeden z nich stwierdził „Eto dzielajut w fabrikach". Przybysze cywilni i wojskowi rzucali się na sklepy wykupując wszystkie towary w wielkich ilościach.

23 września był już zajęty Białystok. W końcu miesiąca wojska radzieckie idąc w ślad za wojskami niemieckimi wycofującymi się na ustaloną linię demarkacyjną osiągnęły linię rzek: Pisa, Narew, Bug. 28 września podpisano w Moskwie traktat niemiecko-radziecki o granicy, która miała przebiegać od północy wzdłuż linii rzek Pisa i Narew do Ostrołęki, stąd na wschód od Ostrowi Mazowieckiej do rzeki Bug i po linii Bugu do Sołokii i źródeł Sanu. Powiat suwalski włączono do Prus Wschodnich.

Po zajęciu Białostocczyzny przez radzieckie władze wojskowe natychmiast zlikwidowano wszystkie oragana polskiej administracji państwowej, sądownictwa i samorządu. W skład radzieckiej tymczasowej administracji wchodzili w większości wypadków obywatele ZSRR, często oficerowie Armii Czerwonej lub też funkcjonariusze NKWD. W fabrykach powołano komitety kontroli robotniczej, w majątkach obszarniczych — komitety folwarczne, na wsi — komitety chłopskie. Zorganizowano Gwardię Robotniczą i Milicję Chłopską. Rosjanie włączali do powoływanych władz miejscowych działaczy lewicowych.

Rosjanie od razu po wkroczeniu zlikwidowali polską administrację stosując dość powszechnie terror, mniej jednak wagi przywiązywali do

[1]) Przed II wojną światową w skład woj. białostockiego wchodziły powiaty: białostocki, bielski, grodzieński, sokolski, suwalski, szczuczyński, wyskomazowiecki. Po 17 września większa część Białostocczyzny znalazła się pod okupacją radziecką, z wyjątkiem ziemi suwalskiej zajętej przez Niemców.

pewnych zewnętrznych oznak tworzetnia „ludowej demokracji" czemu dali wyraz inspirując „wybory" do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi. Biada temu kto w tych wyborach nie zechciał wziąć udziału. Kampanię wyborczą zainicjował Tymczasowy Zarząd Miasta Białegostoku. Wyłoniono komitet organizacyjny wyborów składający się z przedstawicieli Rady Najwyższej BSRR i miejscowych nielicznych zwolenników władzy radzieckiej. Przewodnictwo objął W. Gajsin — przewodniczący Tymczasowego Zarządu Miasta Białegostoku. Kampanię wyborczą rozpoczęto 7.10.1939 roku. Prawo udziału w głosowaniu przysługiwało każdemu, kto ukończył 18 lat. Praktycznie rzecz biorąc isniał przymus udziału w wyborach. Trzeba zauważyć, że był to pewien sposób kontroli społecznych reakcji. Urządzono hałaśliwą kampanię pod hasłami konfiskaty ziemi obszarniczej, nacjonalizację banków i wielkiego przemysłu oraz włączenie Zachodniej Białorusi do BSRR. Ludzi siłą pędzono na różne mityngi. Prawo wysuwania kandydatur na delegatów miały władze tymczasowe na zebraniach robotników, chłopów, inteligencji. Przestrzegano rytuału, aby różne grupy społeczne włączyć do wyborów. Odmowa udziału groziła aresztowaniem. 10 października ustalono kandydatury działaczy komunistycznych: Reginę Kapłan, Marię Dziaczuk, Annę Sidorowicz, Abrahama Maszewickiego i Włodzimierza Radziszewskiego. 22 października był dniem wyborów. Według oficjalnych danych wzięło w nich udział 96,7% uprawnionych do głosowania. Na proponowanych kandydatów oddało swe głosy 85% .Na ogólną liczbę 927 delegatów do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi wysunięto 157 Polaków. Agencja Reutera podała 7 listopada 1939 r. że uczestniczyło w wyborach 25% ludności wiejskiej i 50% miejskiej. Nie wiadomo, które liczby są prawdziwe. Należy przyjąć, że w warunkach intensywnego nacisku NKWD frekwencja na wyborach była z pewnością wysoka.

Nazajutrz po wyborach dziennik moskiewski „Prawda" opisywał radosną atmosferę wyborów w Białymstoku. Wybrane w przygniatającej większości z Rosjan Zgromadzenie Ludowe rozpoczęło swe obrady 28.10.1939r. w Teatrze Miejskim w Białymstoku. Podjęto decyzję o ustanowieniu władzy państowej, o włączeniu obszarów Zachodniej Białorusi do BSRR, o konfiskacie majątków ziemskich i nacjonalizacji wielkiego przemysłu, banków i kolei. Zgromadzenie wybrało 66-osobową delegację, która następnie udała się do Moskwy na nadzwyczajną sesję Rady Najwyższej ZSRR i złożyła w imieniu mieszkańców prośbę o włączenie Zachodniej Białorusi do ZSRR. Było to okrutne szyderstwo zespołeczeństwa Białostoccczyzny, które utrzymywano w terrorze i w imieniu którego przemawiano. 2 listopada 1939 r. Rada Najwyższa ZSRR przyjęła dekret o włączeniu Zachodniej Białorusi do ZSRR, jednocząc ją z Białoruską Socjalistyczną Republiką Radziecką. Podobnej treści dekret wydała również Rada Najwyższa ZSRR. Wszyscy mieszkańcy Białostocczyzny na mocy dekretu Prezydium Rady Najwyższej BSRR z dnia 29.11.1939 r. zostali obywatelami państwa radzieckiego.

W marcu 1940 roku odbyły się wybory uzupełniające do Rady Najwyższej ZSRR i BSRR. Do Rady Najwyższej wybrano Jana Turlejskiego, Marię Diaczuk i Sergiusza Prytyckiego. W grudniu 1940 roku urządzono wybory do rad delegatów ludu pracującego wszystkich szczebli.

Jak widać z powyższego, co krok inscenizowano różne wybory w celu wciągnięcia w nie ludności i spacyfikowania nastrojów, jeśli weźmie się pod uwagę, że w owym roku 1940 na Białostocczyźnie przeprowadzono aż trzy deportacje ludności — każdorazowo wywożąc kilkadziesiąt tysięcy osób.

Zanim doszło do masowych wywózek, żołnierze Armii Czerwonej i enkawudziści tu i ówdzie zapisali się krwawo natychmiast po wkroczeniu na białostocką ziemię. Oto 12-letni chłopiec z Grodzieńszczyzny wspomina okoliczności zamordowania przez Rosjan jego ojca: „Bolszewicy wkraczając do Polski mordowali polskich osadników i leśniczych. I otóż po wejściu na osadę Larypol w powiecie Grodno enkawudziści bolszewiccy w przebraniu zaaresztowawszy osadników prowadzili w kierunku pobliskiego lasu. Wtem usłyszeliśmy strzały. Więc mój starszy brat razem z kolegą pobiegli w kierunku tych wystrzałów. Będąc pod lasem spostrzegli trupów, między któremi znajdował się mój ojciec. Wieść rozeszła się po całej osadzie iż zamordowali bolszewicy osadników tejże osady. Na ten widok płacz i lament wdów i osieroconych dzieci. I to na tym jeszcze nie koniec. W mroźny dzień 10 lutego o świcie zabrano nas na Syberię".

Inna relacja dotyczy wydarzeń w kolonii Gabrylewszczyzna k/Sokółki „Koło nas przechowywało się 9 oficerów polskich, którym pomagała miejscowa ludność. Dowiedzieli się o nich czerwoni zbrodniarze. Zajechało coś 4 ciężarówki naładowane tymi łotrami spod ciemnej gwiazdy. Przeciw 9 było ich około 50 uzbrojonych w karabiny maszynowe. Zaczęło się istne piekło. Dzielni oficerowie bronili się do ostatka. Został tylko młody podporucznik i jego żona z małym dzieckiem. Próbowała dostać się do męża, który resztką sił i naboi bronił się przed czerwoną zgrają. Dopadł ją jakiś czerwony zbrodniarz i roztrzaskał jej i dziecku kolbą karabinu głowę. Mąż bronił się otoczony i ostrzeliwany ze wszystkich stron. Chciał przeskoczyć rów, w tej chwili został trafiony w nogę. Ranny, widząc, że już nie ujdzie, odbiera sobie życie wystrzałem z rewolweru".

Poczucie zagrożenia i niepewności jutra było dość powszechne od samego początku okupacji. Pewne zadowolenie i satysfakcję miały niektóre kręgi wśród ludności białoruskiej i żydowskiej — oczywiście nie wszystkie oraz nieliczne grupy białoruskich komunistów. Wkrótce i wśród tej ludności poglądy zaczęły się zmieniać. W powszechnym odczuciu była to niewątpliwie groźna i przygnębiająca okupacja. Strach dręczył każdego ,i policjanta i właściciela przedsiębiorstwa i robotnika — także tego, który wyrażał sympatię dla lewicy. Aresztowanie spadało nagle jak jastrząb — nie wiadomo za co i kiedy. Najczęściej nie było możliwości aby chociaż powiadomić rodzinę. Ot, można było trafić do więzienia prosto z ulicy — za elegancki ubiór, który w przeświadczeniu NKWD znamionował „wroga ludu". W taki sposób został aresztowany mieszkaniec Augustowa: „Była to Wielka Sobota, wyszedłem z mieszkania do sklepu kupić na Święta Wielkanocne chleb i tytoń. W odległości 300 m od mieszkania, w centrum Augustowa na ulicy podszedł do mnie lejtnant NKWD i kazał udać się z nim do biura". Były sytuacje. kiedy z ulicy zabierano dwoje rozmawiających, po czym oddzielnie przesłuchiwano. Jeśli treść obu zeznań nie pokrywała się zabierano ich do aresztu. Można było nie prowadzić żadnej działalności politycznej ani nie wygłaszać żadnych poglądów, ale wystarczył donos sąsiada i trafiało się za kratki. Znajdowały tu okazję do podłości jednostki kryminalne, które załatwiały w ten sposób swoje prywatne porachunki. Tragikomiczny był los państwa Pietuchow zamieszkałych w latach II Rzeczpospolitej przy ul. Elektrycznej. Byli oni z pochodzenia Rosjanami i osiedlili się w czasach gdy Białystok należał do carskiej Rosji. Pietuchow onegdaj był urzędnikiem w carskim banku i przysługiwał mu tytuł pułkownika choć żadnych funkcji wojskowych nie pełnił. W niepodległej Polsce otrzymał emeryturę od rządu polskiego i wiódł spokojny żywot. Jednakże utarło

się w kręgu jego znajomych, że tutułowano go „panie pułkowniku" a małżonkę automatycznie zwano „panią pułkownikową". Poważnie potraktowali owe tytuły Sowieci bo męża aresztowano i odtąd ślad po nim zaginął, pani pułkownikowa powędrowała na Syberię — tłumaczeń żadnych nikt nie słuchał.

Zapełniły się więzienia. Według obliczeń Biura Studiów Armii Andersa, na obszarze zajętym przez ZSRR w roku 1939 trzymano w wię-

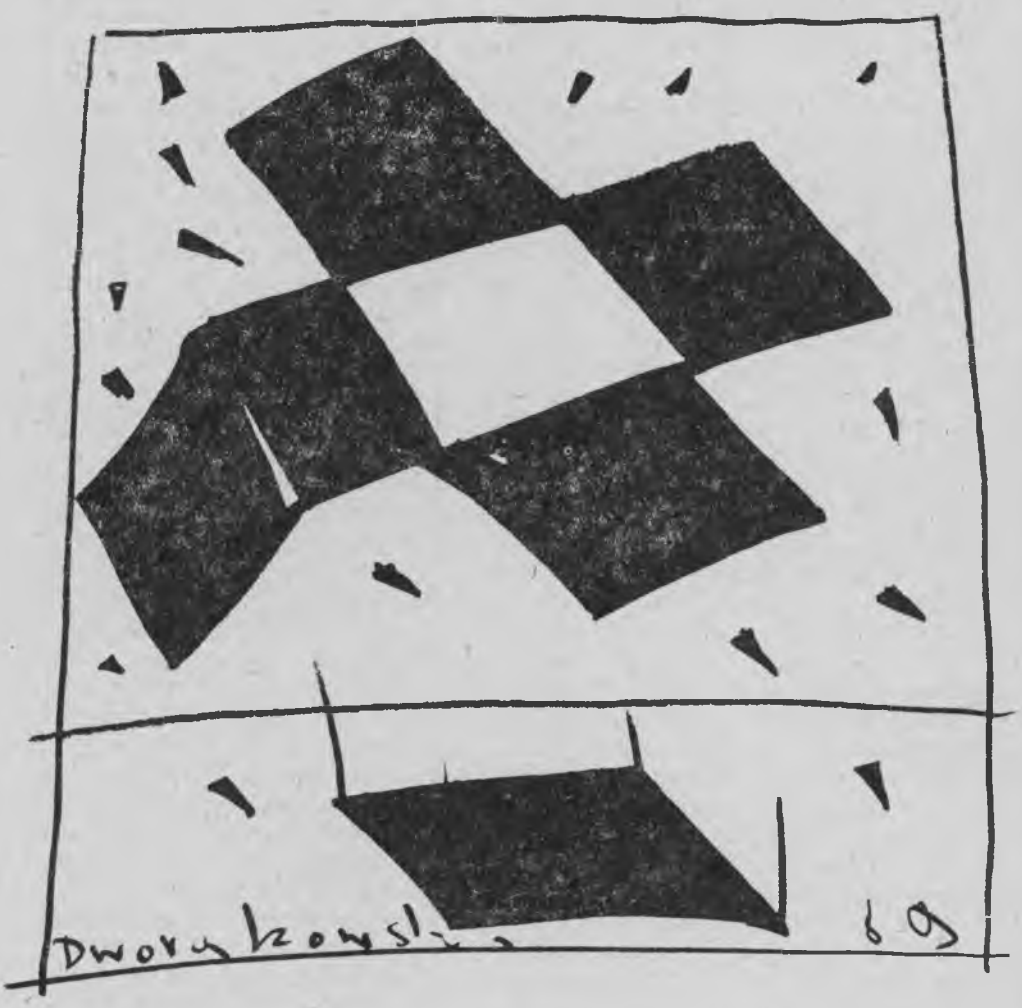

zieniu cztery razy więcej ludzi niż przed wybuchem wojny. W roku 1940 w Białymstoku, w więzieniu obliczonym na 1500 osób przebywało ok. 8000 więźniów. Warunki pobytu były tam katastrofalne: dokuczały wszy, które więźniowie wyłapywali przez cały dzień dopóki nie zapadł zmrok. W celach ustawiano paraszki. Zaduch i fetor były niesamowite. Jeden z ówczesnych więźniów twierdzi, że w celi o powierzchni około dwudziestu paru metrów kwadratowych przebywało jesienią 1940 roku około 100 osób. Jedzenie stanowiła wodnista zupa ugotowana na rybiej gowie i trochę chleba. Nawet silne organizmy szybko w ten sposób wycieńczano. Inny z więźniów zapisał: „26.03.1940 r. wieczorem przenie-

siono mnie do aresztu, gdzie zastałem bardzo dużo znajomych i kolegów, wszyscy nago, smród od kału i potu ludzkiego, więźniowie nie mogli siedzieć, gdyż nie było miejsca, stali jeden przy drugim, w nocy połowa stała 4 godziny a połowa w siedzącej pozycji spała i tak na zmianę". Przepełnione ponad ludzkie wyobrażenia dotychczasowe więzienia nie mogły pomieścić aresztowanych. Zakładano więc nowe, często w piwnicach budynków urzędu gminnego. W Nowogródku przeznaczono na więzienia pomieszczeie Izby Skarbowej, w Augustowie Yacht Club i piekarnię turecką, w Szczuczynie klasztor pijarów. W tych improwizowanych więzieniach warunki były znacznie gorsze niż w dotychczasowych. W celach brakowało świeżego powietrza. Do ubikacji wyprowadzano 2 razy dziennie.

Więźniami stawali się mieszkańcy Białostocczyzny niezależnie od poglądów politycznych, narodowości, statusu społecznego. Jeden siedział za to, że był sołtysem —inny, że służył w wojsku, ów za działalność związkową. Ten był bogatym rzeźnikiem, tamten ubogim komunistą, NKWD nie traciło czujności wobec żadnego z nich. Na przykład we wsi Makowlany (powiat Sokółka) do wiosny 1941 roku aresztowano 20 miekańców na ogólną liczbę 120. Zamykano do więzienia przeważnie za niepłacenie podatków w terminie, za niewykonanie szarwarków albo tzw. „spekulacje" czyli handel na wolnym rynku. „Sadzano" ludzi za wykroczenia przeciwko przepisom organizacji pracy i zaopatrzenia — za przestępstwa, które popełniać musieli wszyscy, aby utrzymać się przy życiu. Zresztą czy tu chodziło o wykazanie winy? Plan zakładał zastraszenie ludności przy pomocy terroru, „oczyszczanie" zaplecza czy też terenów pogranicza .

Na Białostocczyźnie podobnie jak i na innych ziemiach polskich znajdujących się pod radziecką okupacją realizowano tajny rozkaz centrali NKWD nr 001223, a w nim nakaz sporządzania ewidencji „elementów antysowieckich" w świeżo przyłączonych republikach. Za element „antysowiecki", który następnie należało deportować, uznawano przede wszystkim następujące kategorie ludności: członków partii niekomunistycznych (od anarchistów do prawicy), członków organizacji studenckich, strzeleckich, młodzieżowych, sportowych, żandarmów, policjantów, pracowników więziennictwa, oficerów armii, byłych ochotników armii antyradzieckich, uchodźców i emigrantów politycznych, przedstawicieli firm zagranicznych, pracowników obcych urzędów państwowych, osoby utrzymujące łączność z zagranicą, byłych urzędników państwowych od referenta wzwyż, byłych pracowników Czerwonego Krzyża, członków stowarzyszeń religijnych, duchownych, szlachtę, ziemian, kupców, bankierów, przemysłowców, właścicieli przedsiębiorstw, hoteli, restauracji.

W rzeczywistości okazało się, że również poza wymienionymi kategoriami było sporo „wrogów ludu", którzy także powędrowali w bydlęcych wagonach na wschód. Tak więc z początkiem roku 1940 czyniono wielkie przygotowania do zakrojonych na szeroką skalę deportacji ludności z ziem pod panowaniem radzieckim.

Do deportacji były potrzebne liczne wagony kolejowe, w których kratowano okna, montowano prycze, zabijano jedne drzwi i robiono otwór do załatwiania potrzeb fizjologiczych, wstwiano piecyki. Ogólną liczbę deportowanych z kresów wschodnich II Rzeczypospolitej historycy szacują od 1,2 mln do 1,5 mln. Przyjmuje się, że liczba ofiar śmiertelnych wśród deportowanych przekroczyła 760 tys. osób. Na Białostocczyźnie deportacja przebiegała tak jak i na pozostałych terenach okupowanych przez ZSRR — w 4 fazach:

I — w dniu 10 lutego wywieziono 23 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci;
II — w kwietniu — objęła 35 tys. osób skierowanych głównie do Kazachstanu;
III — na przełomie czerwca i lipca 1940 roku głównie uchodźców z ziem zachodnich i centralnych Polski;
IV — w czerwcu 1941 roku objęła głównie inteligencję zawodową, wykwalifikowanych robotników i kolejarzy — kilka tysięcy osób.
Trzeba jeszcze dodać, że po nadaniu obywatelstwa radzieckiego wszystkim Polakom tu zamieszkałym nastąpił przymusowy pobór do Armii Czerwonej mężczyzn w wieku od 18 do 50 lat. Według obliczeń Komendy Okręgu AK Białystok wcielono od stycznia 1940 roku do połowy 1941 roku z terenu Białostocczyzny około 20 tys. osób.

Dziesiątki tysięcy ludzi przemierzyło szlak cierpień, nędzy, głodu i chłodu w drodze na Syberię, lub do Azji Środkowej. Dzień deportacji miał być dla nich podobny do tego, jaki przeżył pan Kaziemierz S.(1928) z powiatu wołkowyskiego: „Był dzień pamiętny wszystkim, 10 luty 1940 rok. Rano o godz. 4.00 ktoś zastukał do frontowych drzwi. Mamusia zerwała się z łóżka i odryglowała drzwi a z zewnątrz wysunęły się dwa sztyki krasnoarmistów. Pierwsze ich słowa były „gdzie broń", później zaszli do małego pokoiku, gdzie spał brat cioteczny, który przyjechał przed kilku dniami do nas w gości. Zagnano nas wszystkich do jednego pokoju, posadzili pod ścianą na podłodze a przed każdym stał jeden bolszewik ze sztykiem przyłożonym do piersi i zaczęli rewizję. Najwięcej przejrzeli pokoik, w którym spał cioteczny brat bo miał 20 lat, więc widocznie myśleli, że on ma jakąś fabrykę broni, bo nawet dyktę ze ścian obdarli i podłogę porąbali a książki polskie, których było około tysiąca, wszystkie musieli przejrzeć a potem spalić. Po całej rewizji dali nam 20 minut do spakowania i oznajmili, że przeniosą nas do drugiego województwa, na te słowa mamusia zemdlała. Wszystko co brałem do rąk musiał wpierw żołnierz ruski przejrzeć i obmacać ze wszystkich stron. Jednak brać rzeczy nie dawali, tylko to mieliśmy co oni sami z łaski włożyli na sanie a co było lepszego to komuniści pchali sobie do kieszeni, a gdy kieszenie były pełne, to szli za mieszkanie i przesypywali do plecaków i szli z powrotem po nowe zdobycze. Potem odwieźli nas na stację i wsadzili do towarowych wagonów.

Jechały na wschód napchane ludźmi wagony towarowe lub bydlęce. Podróż trwała wiele tygodni, w upałach lub mrozie, w pragnieniu, głodzie, brudzie, chorobach. Podczas tej podróży rodziły się niemowlęta, umierały także, nie dożywali kresu podróży starsi i ludzie słabsi. Straże radzieckie strzelały nieraz do ludności ofiarowującej transportowanym chleb i wodę. Ludność z tych transportów trafiała do więzień, obozów i miejsc przymusowego przesiedlenia — „pasiołków" — zarówno w europejskiej części ZSRR jak i w Azji Środkowej czy też na Syberię. Wielu pozostało tam na zawsze. Część z tych, którzy wrócili, na trwałe utracili zdrowie. Pobyt na terenie ZSRR był wielką męką, często cierpiano głód, nie było się w co ubrać, gdzie mieszkać. Panowały epidemie. Wyrwanie się z tych warunków wydawało się rajem.

Niewątpliwie żyło się lepiej tym, których nie wywieziono, co bynajmniej nie oznacza, że dobrze. Wkrótce po zapanowaniu Rosjan opustoszały sklepy, pojawiły się potężne kolejki, zapanował chaos. Znacjonalizowano wszystkie zakłady przemysłowe tj. ok. 150 przedsiębiorstw, banki, transport. Skomasowano przemysł. Z 97 małych fabryk włókienniczych stanowiących większość przemysłu Białegostoku stworzono 28 większych zakładów. Z 16 garbarni uczyniono 2. Z 18 drukarni pow-

stała jedna drukarnia „Białgosdruk". Warsztaty chałupnicze pozamieniano na artele. Takie posunięcia miały z pewnością na celu przejęcie większej kontroli przez państwo nad gospodarką i życiem codziennym mieszkańców okupowanych ziem.

Na Wysokim Stoczku wybudowano przędzalnię. Zmodernizowano piekarnię, chłodnię i kombinat cukierniczy. „Innowacje"radzieckie w żaden sposób nie podiosły poziomu życia mieszkańców — przeciwnie: zapanowało ubóstwo i bezład. Ówczesne gazety donosiły o wzroście zatrudnienia w przemyśle włókienniczym z ok. 10 tys. w roku 1939 do 20 tys. w roku 1941 i przy okazji szermowano hasłem „Białystok drugim Iwanowem". To jednak robotnikom zatrudnionym w tym przemyśle nie dawało najmniejszych powodów do radości, gdyż żyli oi nędznie. Z prywatnych rąk wyrwano wszystko, oczywiście z uszczerbkiem dla ogółu mieszkańców.

Zlikwidowano prywatne sklepy a założono kooperatywy, w których nie było niczego prócz „karuszków i spiczek", czasem „konfiety". Bywało, że do sklepów rzucili towar, wówczas wykupowano go niezależnie od aktualnej potrzeby, aby zużyć w odpowiednim czasie lub sprzedać. Rosjanie zrównali rubel ze złotówką, której wartość było czterokrotnie wyższa. Możliwości nabywcze Rosjan były nieograniczone. W zdumienie wprawiał fakt, że przed wojną pełne towarów sklepy tak nagle opustoszały. Czasem można było kupić wódkę. Ustawiały się po nią długie kolejki z własnymi butelkami. Za litr wódki płaciło się w kooperatywie 16 rubli a można było sprzedać na targowisku przy obecnej ulicy Bema, na tzw. „tołkuczce" za rubli 80. Kwitł „czarny rynek". gdzie handlowali i Polacy i Sowieci. Po żywność niejednokrotnie trzeba było wyprawiać się na wieś. Wyprzedawano kosztowności i różnorakie przedmioty, żeby żyć.

Rosjanie drogą nakazów starali się likwidować bezrobocie ale oczywiście było ono utajone. Niektórzy udawali, że chodzą do szkoły lub do pracy aby nie spotkać się z zarzutem, że są „pasożytami społecznymi". Był to poważny zarzut grożący aresztem.

Nowy ład zaprowadzono również na wsi. W gospodarstwach chłopskich przeprowadzono spis inwentarza, narzucono chłopom olbrzymie podatki i starano się zmusić ich do zakładania kołchozów. Stanisław P. z powiatu sokólskiego tak zapamiętał swoją wieś: „W kilku miejscach tak było, że gdy przyjechali do wsi aresztować, to musieli uciekać na złamanie karku, dopiero po zgromadzeniu większej ilości wojska opanowali wieś, w której zostali tylko starcy i dzieci, młodzież zwiała zawczasu. Zaczęto zachęcać aby zakładać kołchozy, o których ludzie ani myśleli śnić. Wyznaczono daniny w zbożu i żywym inwentarzu. W Sokółce nazbierano tyle żyta, że później pogniło i musieli je wyrzucić, tak było z kartoflami, które pomarzły. U nas było 30 h ziemi wyznaczone było na raz tj. na rok, jako obowiązek dać 180 kg mięsa, 2400 kg kartofli i 1600 kg zboża, nie licząc rozmaitych innych dodatek, które trzeba było oddać".

Terror w mieście i na wsi wywoływał chęć walki z okupacją, jednakże nie było ku temu warunków. Jesienią 1939 roku powstała na Białostocczyźnie Służba Zwycięstwa Polsce. Główna Komenda mianowała mjr Feliksa Banasińskiego komendantem okręgu białostockiego. Latem 1940 roku NKWD aresztowało go. Przez NKWD zostali także aresztowani płk Józef Spychalski i ppłk Janusz Prawdzic-Szlaski. Te i inne aresztowania nie przerwały pracy konspiracyjnej politycznej i wojskowej, która doprowadziła do utworzenia Okręgu Białystok Związku Walki Zbrojnej na tym terenie. Oczywiście z wielką zaciekłością

były tępione wszelkie formy organizacji popierających rząd polski we Francji, a potem w Anglii, ale nie tylko one miały kłopoty.Z nieufnością i niechęcią patrzyły także władze radzieckie na przybywających z Polski centralnej uchodźców politycznych w tym i komunistów. Białystok, podobnie jak Mińsk, Lwów stał się ważnym ośrodkiem komunistycznej emigracji. Przebywali tu czasowo Marceli Nowotko, Bolesław Bierut, Małgorzata Fornalska, Paweł Finder, Alfred Lampe. Byli oni traktowani przez Rosjan nieufnie. Rosjanie nie chcieli przyjmować byłych KPP-owców i członków KPZB do KP(b). Wobec powyższego komuniści przejawiali aktywność w MOPR (Międzynarodowa Organizacja Pomocy Robotnikom) W końcu roku 1940 — komuniści w Białymstoku podjęli próbę inspirowania działań atyhitlerowskich w okupowanym kraju. Takie próby podejmowano także na terenie Mińska, Łodzi, Radomia. Wtedy ZSRR był jeszcze w dobrych stosunkach z Niemcami. W Białymstoku działy się rzeczy dziwne. Oto jego mieszkańcy ze zdumieniem obserwowali, jak powszechnie znani przeciwnicy władzy radzickiej, nie kryjący swych poglądów, czekali z determinacją na wywózkę. Mieli spakowane kołdry i niezbędny sprzęt do codziennego życia, pogodzili się z losem. NKWD jednak do domu nie zastukało. A tuż obok wywożono w pośpiechu rodzinę komunisty, który odważnie nosił przed wojną czerwony sztandar na 1-go Maja.

Okupacja radziecka to seria paradoksów. Rosjanki — żony urzędników i wojskowych, pełne pretensji do elegancji, kupowały ładne nocne koszule damskie i wkładały je na bale. Któryś Rosjanin poszedł do rzemieślnika z poleceniem, aby zegarek — budzik przerobił na zegarek ręczny. Gazety rozpisywały się o tym jak to podniesiono poziom oświaty, bo wzrosła ilość szkół. Powstały szkoły z językiem wykładowym białoruskim, rosyjskim i żydowskim. W Białymstoku powstał nawet Instytut Pedagogiczny — z wydziałem rosyjskim, polskim, białoruskim. System oświaty zmieniono na radziecki. Ze szkół usunięto religię i wprowadzono obowiązkową naukę języka rosyjskiego, historii ZSRR, literatury, geografii i polityki. Uczniowie często spontanicznie manifestowali swoją niechęć do systemu i wyrzucali przez okno portrety Stalina a także innych kremlowskich dostojników lub rozbijali je kałamarzami. Przyłapane na gorącym uczynku dzieci karano — poprzez aresztowanie rodziców. Poziom nauki był na ogół bardzo niski.

W tym paradoksalnym, pełnym niepewności i trwogi życiu namiastkę relaksu dawały teatry w Białymstoku: dramatyczny i miniatur, białoruski, rosyjski i żydowski. Teatr Dramatyczny gościł wówczas doskonałych aktorów polskich: Jacka Woszczerowcza, Seweryna Butryma, Irenę Borowską, Tolę Monkiewiczównę, Andrzeja Szalawskiego. Wypróbowany repertuar „Intryga i miłość" Fryderyka Schillera, „Pigmalion" — Bernarda Showa, „Moralność Pani Dulskiej" Gabrieli Zapolskiej czy „Dożywocie" Aleksandra Fredry oraz wybitne aktorstwo — zapewniały publiczność. Po wyjściu z teatru przechodziło się do ponurej rzeczywistości, która dawała znać o sobie nawet w nowych radzieckich nazwach dawnych polskich ulic: Mickiewicza, Orzeszkowej, Słowackiego.

Nasłuchiwano z radia wieści z frontu i karmiono się nadzieją, że tam w Londynie rząd polski upomni się o kraj. Tymczasem dwaj dotychczasowi sojusznicy: Hitler i Stalin przestali nimi być, gdy 22 czerwca 1941 roku Niemcy bez wypowiedzenia wojny zaatakowali ZSRR.

W pierwszych dniach wojny niemiecko-radzieckiej Białostocczyzna ponownie znalazła się pod okupacją niemiecką.

Ewa Pankiewicz

Archidiecezja wileńska w czasie Drugiej Wojny Światowej

(Fragmenty)

Archidiecezja wileńska w początkach II wojny światowej

Według katalogu kościołów archidiecezji wileńskiej z 1939 r., była to największa jednostka terytorialna Kościoła katolickiego w Polsce, obejmująca 53860 km² powierzchni, w tym całe województwo wileńskie, część białostockiego i nowogródzkiego. Posiadała 30 dekanatów, w obrębie których znajdowało się 371 parafii — i 81 klasztorów... Obok zwykłych funkcji zakonnych, spełnianych przez te ośrodki, niektóre z nich stanowiły znaczne centra szkolne, jak gimnazja salezjańskie w Różanymstoku i Supraślu, jezuitów i nazaretanek w Wilnie oraz niepokalanek w Słonimiu. Na czele archidiecezji stał arcybiskup Romuald Jałbrzykowski (1876—1955), pochodzący z diecezji sejneńskiej, pierwszy biskup diecezji łomżyńskiej. Od 1926 r. był metropolitą wileńskim... W 1939 r. było w archidiecezji 626 księży... Kadry duchownych zasilało wileńskie Seminarium Duchowne i Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorego (USB), z którym było związane Seminarium... Znakomita kadra profesorów obsługiwała łącznie obie instytucje... W dużej mierze na pracy tych profesorów opierało się Wydawnictwo wraz z Drukarnią Archidiecezjalną. Publikowane było pismo urzędowe „Wiadomości Archidiecezjalne Wileńskie", czasopismo dla wiernych „Wiadomości Akcji Katolickiej", „Tygodnik Katolicki — Nasz Przyjaciel". „Świat Umarłych", „Sprawy Otwarte", czy nawet czasopisma parafialne: „Jutrzenka Białostocka", wileńskie „Życie Parafialne"... Archidiecezja wileńska obejmowała tereny całego województwa wileńskiego tj. 29 tys. km² i 1275 tys. mieszkańców, część województwa nowogródzkiego i białostockiego i liczyła wg katalogu z 1939 r. 1485484 wiernych. Na jedną parafię przypadało średnio 4200 wiernych. Obok katolików mieszkali przedstawiciele innych wyznań czy religii. Liczebnie najwięcej było prawosławnych, przedstawicieli wyznania mojżeszowego, ale w mniejszych ilościach byli też staroobrzędowcy, muzułmanie, karaimi czy ewangelicy. Pod względem narodowościowym tereny te zamieszkiwali Białorusini, Żydzi, Litwini, Rosjanie i Tatarzy. Zresztą stosunki narodowościowe układały się różnie w poszczególnych regionach. W województwie wileńskim w ć939 r. na 1276 tysięcy mieszkańców Polacy stanowili 761,5 tys., Białorusini 289,7 tys., Żydzi 108,9 i Litwini 70 tys. W Białostockiem na 1634,9 tys. Białorusinów było 205,6 i 195 tys. Żydów. W województwie nowogródzkim na 1300 tys. Polacy stanowili 50% populacji. Wilno było „najbardziej polskim spośród wszystkich polskich miast". W późniejszej

stolicy Litwy i stolicy LSRR Litwini stanowili w 1939 r. 1%. Liczące ok. 200 tys. mieszkańców Wilno było na omawianym terenie jedynym większym tj. liczącym ponad 10 tys. mieszkańców miastem, w Polsce było 6 co do wielkości i drugim co do dynamiki rozwoju. Polacy mieli w województwie wileńskim przygniatającą liczebnie większość. W Białostockiem liczba katolików wynosiła 1114,1 tys. prawosławnych było 304,7 tys. i jak wyżej podano 195 tys. Żydów. Mniejszości narodowe, poza Żydami, grupowały się w poszczególnych regionach.

Kościół wileński pod panowaniem litewskim

W Republice Litewskiej

Dnia 17 IX 1939 r. w granice Rzeczypospolitej Polskiej wkroczyły wojska radzieckie. Nieco później zajęły Wilno. a posuwając się na zachód, 22 września przejęły z rąk niemieckich Białystok. 28 IX 1939 r. przedstawiciele obu tych państw ustalili linię demarkacyjną zasięgu tej władzy. Nowa granica przebiegała od granicy Prus Wschodnich wzdłuż rzek Pisy, Narwi i Bugu do Sołokii i stąd do źródeł Sanu. Białostocczyznę bez Suwalszczyzny i tereny na wschód od Bugu oraz Małopolskę Wschodnią przyłączono do ZSRR. Ten zaś porozumieniem z 10 X 1939 r. przekazał Wilno i okręg wileński Republice Litewskiej. Podarowany w ten sposób teren obejmował 6880 km². Mimo porozumienia, przejściowo przez 6 tygodni pozostały tu garnizony radzieckie, co spowodowało pewne zubożenie materialne ludności. Następnie w okresie 28 X 1939 — 15 VI 1940 r. funkcjonowała administracja litewska, choć region pozostał sferą wpływów radzieckich. Tym niemniej teren Litwy w latach 1939—1940 był azylem dla Polaków, którzy nie tworzyli tu regularnej organizacji konspiracyjnej Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). W tej części archidiecezji, obejmującej ok. 70 parafii, znalazło się 3211700 Polaków, 107600 Żydów, 75 tys. Białorusinów i 31300 Litwinów, szybko jednak ich liczba wzrosła o 20-30 tys. Zarazem Wilno było siedzibą arcybiskupa polskiego Jałbrzykowskiego, którego Litwini nie darzyli sympatią.

Z liczby 32 kościołów wileńskich, do 1939 r. Litwini posiadali tylko kościół św. Mikołaja, który wystarczał na niespełna 2000 wiernych litewskich. Po klęsce wrześniowej różnymi środkami, w tym przy pomocy bojówek usiłowali Litwini zawładnąć dalszymi świątyniami. Wspomniano wyżej o zarzutach litewskich co do śpiewu w kościołach przez Polaków hymnu „Boże coś Polskę". Sprawdzeni urzędnicy z Kowna nie odróżniali go zresztą od pieśni „Serdeczna Matko" o podobnej melodii. 3 XII 1939 r. wprowadzono język litewski do kościoła św. Jana. Potem sukcesywnie wprowadzano język litewski do katedry, do kościoła Ostrej Bramy, do kościoła św. Rafała, świętych Piotra i Pawła, św. Stefana, św. Ignacego, św. Kazimierza, do kościoła pod wezwaniem Serca Jezusowego i do kościoła potrynitarnego. Komendant obwodu Kowno płk Nikodem Sulik ps. „Ładyna" w meldunku z 17 III 1940 r. informował gen. Sosnkowskiego, że każdy język dla Litwinów był lepszy od polskiego. Zniszczono wszelkie znaki polskie, w tym Orła Białego na Ostrej Bramie. Ani jedna organizacja polska nie została zalegalizowana, choć jeszcze je tolerowano... Poza sprawą języka litewskiego, który stał się językiem urzędowym, zaczęto deportować księży polskich z natury rzeczy obrońców polskości. Planowaną akcję deportacji do Liszkowa objęto wybitnych duchownych. Trafili do Liszkowa księża: Adam Kulesza, Witold Pietkun, Lucjan Poreświet-Sołtan, Piotr Wojno-Orański i Witold Szym-

czukiewicz za „antylitewskie" wystąpienia. Akcja ta nie przybrała większych rozmiarów, gdyż dość szybko przebiegały sprawy samej Litwy... 14 VI 1940 r. rząd radziecki przesłał do ministra spraw zagranicznych Litwy dra Juozasa Urbsysa ultimatum, by 15 czerwca do godziny 10, czyli nazajutrz, utworzyć nowy rząd, co istotnie spełniono, a w południe 15 czerwca jednostki radzieckie przekroczyły granice państw bałtyckich tj. Litwy, Łotwy i Estonii. Republika Litewska stała się jedną z republik Związku Radzieckiego.

Kościół wileński w Litewskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej

Poczynając od 15 VI 1940 r., tj. od ustanowienia LSRR, doszło do szeregu zmian, w tym i w obrębie życia kościelnego. Do LSRR przyłączono rejon Druskienniki-Marcinkańce i Dziewieniszki na południu oraz rejon Święcian-Hoduciszek na północy o przestrzeni 2647 km². W litewskiej republice znalazło się łącznie 9527 km² z archidiecezji wileńskiej. 6 dekanatów: bieniakoński, bracławski, grodzieński, raduński, święciański i worniański uległo podziałowi między Republiką Litewską i Białoruską. W stosunku do 70 parafii, które w 1939 r. przeszły w obręb Republiki Litewskiej, od 1940 ich liczba wyłączona z archidiecezji zwiększyła się do 26 w Litewskiej Socjalistycznej Republice...

To, co zaznaczono wyżej o warunkach życia w Republice Litewskiej, odnosi się i do wydarzeń w Litewskiej Socjalistycznej Republice. Do 1941 r. nie było tu większych przemieszczeń ludności, które na innych terenach wschodnich realizowano w okresach: 10 lutego, 13 kwietnia, na przełomie VI — VII 1940 r. Uszczuplanie ludności polskiej nastąpiło tu w wyniku poboru do wojska roczników od 18 do 40 roku życia, selektywne aresztowania na wiosnę 1941 r., kiedy w dniach 22 III — 15 IV zabrano ok. 100 osób stanowiących trzon polskich organizacji podziemnych z płk. piechoty Nikodemem Sulikiem, komendantem Okręgu Wileńskiego ZWZ. Nieco później aresztowany został jezuita ks. Kazimierz Kucharski ps. „Szymon", działający w „samopomocy społecznej". Działalność charytatywna tej organizacji była skuteczna, skoro tylko w lipcu 1940 r. w ramach jej akcji wydano w Wilnie 38000 obiadów. Trudniejsze momenty nastąpiły na kilka dni przed wybuchem wojny w czerwcu 1941 r. zaczęły się wielkie wywózki z Wilna, podobnie jak w małych krajach nadbałtyckich...

Parafia archidiecezji w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej

Układem z 28 IX 1939 r. między ZSRR i hitlerowską III Rzeszą tereny zabużańskie i okręg białostocki poddano władzy ZSRR. Dekretem Najwyższej Rady ZSRR z 1 XI 1939 r. włączono tereny północno-wschodnie, w tym większość terytorium archidiecezji wileńskiej, do BSRR. W „Białorusi Zachodniej" jej trzech obwodach: białostockim, baranowickim i wilejskim, utworzonych 4 XII 1939 r., których powiaty 15 I 1940 r. zastąpiono rejonami, znalazła się większość parafii archidiecezji...

Większość personelu w administracji państwowej i w milicji stanowili tu Żydzi, co u ludności polskiej wywoływało pewien antysemityzm. Od

9 II 1940 r. wszczęto masowe wywózki ludności z województw: wileńskiego, nowogródzkiego i białostockiego, poczynając od osadników i służby leśnej, całe rodziny z najmniejszymi dziećmi, w sposób nagły mając pół godziny na przygotowanie wyjazdu. Z powiatu Lida np. w tym okresie odszedł transport liczący 300 wagonów. Księży jeszcze w zasadzie nie zabierano, zabrano im natomiast beneficja i część pomieszczeń parafialnych. Ze szkół usunięto naukę religii. Nastał czas „załatwiania dawnych porachunków". Zanotowano znaczne obniżenie poziomu życia gospodarczego i zubożenie ludności. Wysiedlenia objęły głównie tereny powiatów w Głębokim, Oszmianie, Mołodecznie, Baranowiczach, Słonimiu Wołkowysku, Grodnie, częściowo w Lidzie. Od grudnia 1939 r., po wywiezieniu osadników, zabrano oficerów, podoficerów, urzędników administracji państwowej i samorządowej, członków aparatu policji. W przeciwieństwie do terenu Litwy, na terenie białoruskim duchowni usiłowali być z dala od konfliktów politycznych. Płk. Stefan Rowecki w swym sprawozdaniu do gen. Sosnkowskiego z 21 XI 1940 r. podał „zupełny brak współdziałania ze strony księży katolickich. Biskup Łukomski zabronił księżom kontaktu z robotą niepodległościową". Pewnym komentarzem do takiej postawy może być los wspomnianych wyżej 4 księży zamordowanych we wrześniu 1939 r. przy udziale prawosławnych Dla wielu współczesnych trudny do wytłumaczenia był fakt masowych wywózek. Arcybp Jałbrzykowski oceniał straty w swej archidiecezji spowodowane wywózkami, na liczbę ponad 100 tysięcy. W tej liczbie znalazło się 15 księży deportowanych, a 6 dalszych zamordowano w czasie wycofywania się w czerwcu 1941 r. Armii Czerwonej. Kwerenda dodonana przez ks. Mieczysława Paszkiewicza przybliżyła nieco te wydarzenia. Ks. Edward Jung, prefekt w Knyszynie, w czasie walk ostatnich 24 VI 1941 r. w cywilnym ubraniu przedzierał się w kierunku Zastocza wraz z bliżej nie znanym Żydem. Zatrzymany przez uciekających żołnierzy, uznany bez dowodów za szpiega, po zastrzeleniu Żyda przez żołnierzy, zginął w lesie koło miejscowości Chraboły. Zamordwany też został ks. Edward Eugeniusz Kulesza MIC w czasie cofania się wojsk w 1941 r. za Dźwinę w kierunku Połocka. Ks. Adolf Ołdziejewski, proboszcz w Dojlidach k. Białegostoku, zginął 25 VI 1941 r. wraz ze swoim ojcem; kościół parafialny spalono do fundamentów. Ks. Zygmunt Stankiewicz podobno został zabity przez cofających się żołnierzy. Ks. Tomasz Kaliński (1872-1941), proboszcz w Międzyrzeczu k. Wołkowyska, przebywał na plebanii w czasie wycofywania się oddziałów. Zostały one ostrzelane z zarośli koło kościoła przez członków miejscowej konspiracyjnej organizacji. Oficer radziecki, sądząc, że ostrzału dokonano z kościoła, kazał proboszczowi otworzyć kościół. W kościele nie było nikogo. Proboszcza i organistę Pawła Zwierzewicza zabrano na ciężarówkę w celu przekazania ich do kapitana. Księdza zastrzelono w drodze. Po chwili organista był świadkiem rozmowy oficera z kapitanem, który po stwierdzeniu. iż proboszcz i klucze były na plebanii, miał powiedzieć: „To czego wy chcecie od niewinnych ludzi". Organistę zwolnił. Nie słyszano, by kiedykolwiek wracano do analizy tego „epizodu". WedŁug Paszkiewicza, tych epizodów było więcej. Ks. Stanisława Zubkowicza, o zdolnościach malarskich, wyświęconego w Wilnie w 1940 r., wikariusza w Trabach. zastrzelili żołnierze 24 VI 1941 r., gdy jechał rowerem w celu odprawiania nabożeństwa czerwcowego, 22 VI 1941 r. został zamordowany w Wilnie benedyktyn Piotr Nowacki. Tegoż dnia zamordowano proboszcza franciszkanina Konstantyna Onoszkę w Rudzie Jaworskiej.

Do tej grupy księży należy włączyć ks. Wacława Rodżkę, proboszcza w Trabach, zamordowanego 22 V 1940 r. Przed wojną usunął spod koś-

cioła w Holszanach kramy żydowskie. Zabrano go w późniejszym okrsie rzekomo do chorego. Zabrał ze sobą Najświętszy Sakrament. W lesie między Trabami i Holszanami ucięto mu głowę siekierą.

Wśród deportowanych w 1941 r. byli m.in. ks. Władysław Kisiel, prefekt w Wilnie, zmarły w 1950 r. w Kazachstanie, Stanisław Matyszczyk, wikariusz parafii Widze, działacz młodzieżowy, zabrany 22 VI 1941 r. do Archangielska, zaginął bez śladu, ks. Jan Goj (1898—1950), proboszcz z Rohotnej, aresztowany 22 X 1939 r. za kazania przeciw ideologii, więziony był przez 3 lata kolejno w Słonimiu, Baranowiczach i Mińsku. Franciszek Kuksewicz zabrany został w 1941 r. i zamordowany w tym roku koło Witebska. Stanisław Eliasz, proboszcz z Idołty, zabrany został do Berezwecza, potem zamordoway w Mińsku.

Ks. Franciszek Stopniak

Studia Teologiczne Białystok, Drohiczyn, Łomża 5-6 (1987-1988)

Józefa Drozdowska

Matka Boska Katyńska

W wierszu mym Matka
pod powiekami stygnącymi z głodu
szuka nadziei by cię nakarmić

Chiałaby odnaleźć pod kolczastym płotem
w głuchych przemarszach
wyjącą z bólu Ojczyznę i ci ją przynieść

Oparła się na wysmukłych od rozpaczy łokciach
i czyści jedną po drugiej oficerskie gwiazdki
bo na tamtym świecie muszą błyszczeć jak za dobrych czasów

A potem oburącz ujęła żołnierską głowę
i utuliła w sobie jak niemowlę
najczulej to miejsce przeszyte kulą

I tak wtuleni w siebie
pozostają w polu obok szosy szerokiej
a w pobliskim lesie kwitną wrzosy czerwone

co nie mają swych pieśni

6.09.84 r.

21 miesięcy władzy radzieckiej w Brańsku

Brańsk, jedno z miasteczek Białostocczyzny ,znalazł się w teatrze działań II wojny światowej już w końcu pierwszego tygodnia walk, kiedy to lotnictwo niemieckie zbombardowało miasto, niszcząc znaczną część zabudowy. 10 września 1939 roku docierają do Brańska oddziały niemieckiej 10 Dywizji Pancenej. W pobliżu miasta, na odcinku Mień-Domanowo i Olszewo, w dniach 12-14 września boje z Niemcami toczą przedziarające się do Puszczy Białowieskiej Brygady Kawalerii, Podlaska i Suwalska. Odpowiedzią Wehrmachtu na opór Polaków były pierwsza zbiorowe i pojedyńcze egzekucje miejscowej ludności (Olszewo, Olendzkie, Popławy, Pruszanka, Pietraszki). Żołnierze hitlerowscy grabią miasto i około 500 mężczyzn narodowości żydowskiej wywożą na roboty.[1]

17 września w wyniku niemiecko-radzieckiego paktu o nieagresji z 23 sierpnia 1939 roku, w grance Polski wkracza Armia Czrwona. Rano 24 września Niemcy wycofują się z miasta na ustaloną na Bugu linię demarkacyjną. Już około południa tego samego dnia Brańsk zajmują czerwonoarmiści.[2] Moment ich wkroczenia do miasta mieszkańcy opisują następująco: „Od strony Bielska szosą — wspomina H. Malinowski — podjechało kilka wozów opancerzonych, zatrzymały się i pierwszy badawczo z nieufnością obracając wieżyczkę wozu obserwował teren, nie stwierdziwszy niczego niepokojącego znowu ruszyły wjeżdżając do Brańska. W pobliżu młyna Rochelsona ktoś zaczął nawet budować bramę powitalną, nie zdążono jej jednak ukończyć". I. Jabłonowska była świadkiem jak „grupa miejscowych Żydów z transparentami i kwiatami witała żołnierzy radzieckich jadących samochodami na gaz drzewny". Wojsko radzieckie nie wywarło jednak pozytywnego wrażenia na większości mieszkańców. Starsi brańszczanie, pamiętający armię carską i jej solidne mundury uważali, że „sowieci jeszcze przyjdą, to jest chyba partyzantka białoruska", gdyż wyposażenie żołnierzy nie było najlepsze. Ogólnie stosunek przeważającej części miszkańców Brańska i okolicznych wsi zamieszkałych przez ludność polską do wkraczających wojsk określić można jako wrogi.

Pod koniec września, gdy Niemcy zajęli Warszawę, powstał problem dokładnego wytyczenia granicy interesów, jak określali ją hitlerowcy, między ZSRR i III Rzeszą. Ostateczne ustalenia uformowane w czterech artykułach, podpisano 28 września w „układzie o przyjaźni i granicy".[3] W następstwie tego dokumentu Brańsk przypadł stronie radzieckiej. Do układu dołączone były trzy tajne protokoły, z których jeden zawierał

1. *A. Trus, Księga pamięci Brańska, Nowy Jork 1948, s. 244.*
2. *Z. Kosztyła, Wrzesień 1939 roku na Białostocczyźnie, Białystok 1967, s. 203.*
3. *M. Turlejska, Prawdy i fikcje wrzesień 1939 — grudzień 1941, Warszawa 1966, s. 258.*

klauzulę na podstawie której Niemcy zezwolili na powrót wcześniej wywiezionej na roboty miejscowej ludności. Do Brańska powróciła większość z około pięćsetosobowej grupy wywiezionych w połowie września, znaczna jednak część zginęła lub zaginęła w zawierusze wojennej.

Zlikwidowano dawny polski zarząd miasta powołując w jego miejsce tymczasową władzę wojskową, której przewodniczył oficer radziecki. Władze ZSRR starały się sprawiać wrażenie legalności swoich poczynań. Zajęcie terenów polskich tłumaczono „prośbą zamieszkałej na tym terenie ludności białoruskiej o przyłączenie do Białorusi". Dla całkowitego „zalegalizowania" powstałej sytuacji i zachowania pozorów demokracji, pośpiesznie zorganizowano na włączonych terenach wybory do Zgromadzenia Ludowego ZSRR. Już 5 października 1939 roku na wniosek władz radzieckich Tymczasowy Zarząd miasta Białegostoku wezwał mieszkańców do wyborów do organów przedstawicielskich Białorusi. Pracownicy fabryk włókienniczych Białegostoku przyjęli i poparli propozycję już w dniu następnym. 7 października organizacją licznych wieców i zebrań rozpoczęła się szeroko zakrojona kampania wyborcza. Zastanawiające jest bardzo szybkie tempo tych posunięć. Wynika z nich, że przyszłość wyborów niewiele miały wspólnego z prawdziwą wolą ludu, gdyż z całą pewnością brak było odpowiedniego rozeznania wśród społeczeństwa co do kandydatów, a miejscowa ludność żyjąca do niedawna w zupełnie innej rzeczywistości, całkowicie była niezorientowana w nowej sytuacji i nie znała głosowania na jednego kandydata. Obce były propagowane przed wyborami hasła konfiskaty ziemi, nacjonalizacji przemysłu, handlu i banków. Ludność polska i zamożniejsza żydowska odnosiła się do tych haseł z daleko idącą rezerwą, stanowiły one bowiem zagrożenie dla ich prywatnej własności.

Wybory do Zgromadzenia Ludowego BSSR na terenach tzw. Zachodniej Białorusi rozpoczęły się 22 października. Organizatorem ich w Brańsku był tymczasowy zarząd miasta przy współpracy grona miejscowych ludzi utożsamiających się z ruchem komunistycznym jeszcze w okresie międzywojennym. Obwód białostocki (jeden z czterech obwodów Zachodniej Białorusi) w skład którego wchodzili Brańsk, osiągnął najniższy procent głosów (85%) oddanych na kandydatów. Masowy udział w głosowaniu zamanifestować miał poparcie miejscowej ludności dla władzy radzieckiej. W wyniku wyborów wyłoniono w Zachodniej Białorusi 927 delegatów (deputatów), głównie pochodzenia białoruskiego i żydowskiego (Polaków 157). Z rejonu Brańska deputatami wybrano: Marię Dożynko z Brańska, Aleksandra Murawskiego ze wsi Oleksin, Kowalczyka ze wsi Mień. Wyłonione w ramach wyborów Zgromadzenie Ludowe zebrało się w gmachu Teatru Miejskiego w Białymstoku 28 października. Delegaci po dwudniowych obradach przyjęli deklarację o włączeniu Zachodniej Białorusi do Związku Radzieckiego i zjednoczeniu z „macierzą", wybrano również 60-osobową uprawomocnioną delegację, która udała się do Moskwy na Nadzwyczajną V Sesję Rady Najwyższej ZSRR.[4] Deputaci, wśród których była pracownica fizyczna szpitala w Brańsku Maria Dożynko, przedstawili w Moskwie „prośbę" Zgromadzenia o włączenie zajętych terenów do ZSRR. Rada Najwyższa Związku Radzieckiego oficjalnie 2 listopada 1939 roku uchwaliła dekret o przyjęciu prośby, a 10 dni później to samo uczyniła Rada Najwyższa Białoruskiej SRR. Kolejny

4. *L. Postołowicz, Białostocczyzna w latach 1939-1944, w: Podlasie nr 2, Białystok 1989, s. 52.*

dekret z 29 listopada wszystkim mieszkańcom włączonych obszarów nadał obywatelstwo radzieckie.

Po „zalegalizowaniu" zaistniałej sytuacji, tzn. włączeniu zajętych terenów do ZSRR, rozpoczęto pośpieszne wprowadzanie reform nowego ustroju społeczno-gospodarczego. Działalność wznowiły szkoły, wprowadzono obowiązkowe i bezpłatne nauczanie wszystkich dzieci. W Brańsku uruchomiono tzw. niepełną szkołę średnią o 10-letnim programie nauczania. Władze radzieckie uznały poziom szkół sanacyjnych za zbyt słaby i wszystkich uczniów przeniesiono o jedną klasę niżej, usunięto naukę religii, wprowadzając obowiązkowe nauczanie języka rosyjskiego. Dyrektorem szkoły mieszczącej się w budynkach dawnych szkół polskich mianowano Białorusina Klimczenie. Wprowadzono bezpłatne lecznictwo, uruchamiając obok istniejącego szpitala rejonowy ośrodek zdrowia w domu zakupionym od Żyda Rubina.

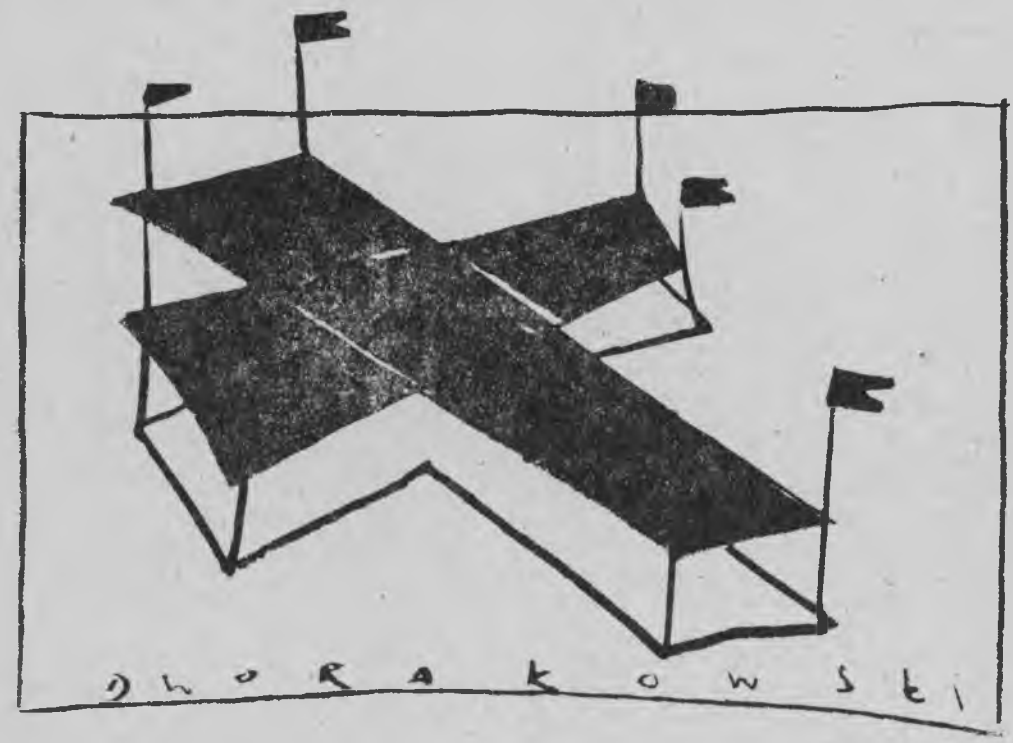

W końcu października i na początku listopada rozpoczęła się szeroko zakrojona akcja nacjonalizacji i kolektywiacji własności prywatnej, państwowej, spółdzielczej. Likwidacji uległy wszystkie sanacyjne instytucje i organizacje, rozwiązano także Gemiles Chasodim (żydowską kasę pożyczkową) oraz Linas Hacedek.

Ludność miała problemy z przystosowaniem się do nowej rzeczywistości. „Powstała nowa uprzywilejowana klasa — pisze A. Trus — . Na sklepikarzy patrzono jak na burżuazję, którą trzeba zniszczyć. Pierwszymi obywatelami w mieście zostają Werwl Pulszański, Benie Fajvel Szustels, Ryfcie Pytlak — starzy komuniści, przyłączają się do nich Szepszel Preiser i Chaja Man. Oni zajmują się nacjonalizacją brańskiej burżuazji". Dalej czytamy o nadużyciach popełnionych przy wykonywaniu czynności służbowych przez niedouczonych, nadgorliwych i niezbyt

uczciwych urzędników, głównie pochodzenia białoruskiego i żydowskiego (biedota). Cechowała ich dwulicowość, zasłaniając się celami wyższymi i dobrem ogólnospołecznym... ze sklepów zabierają towary, szukają pieniędzy, poszukują kosztowności, które pchają do kieszeni. To jest zapłata za nacjonalizację. Pamiątka musi pozostać. Lepsze towary chowają po znajomości, aby później można było je sprzedać. Uczynili tak Werwl Pulszański i jego żona w sklepach Elko Gotliba i syna(...) Lejzera Rubina. U Matla Konopiatego to samo zrobili Szepszel Preiser i Chaja Man. Konopiaty protestował, że nie podlega nacjonalizacji. Gdy sprawa wyjaśniła się i towar trzeba było oddać, okazało się, że zaginął. Kto miał dobre stosunki z Szepszelem Preiserem i Pulszańskim nie musiał niczego się obawiać".[5] Powyższe wypisy z pamiętnika żydowskiego oddają doskonale atmosferę wprowadzania nowych zasad ustrojowych oraz dwulicowość niektórych przedstawicieli władz.

Mechanicznie przeniesiono na zajęte tereny wzory i instytucje ukształtowane w Związku Radzieckim, nie zawsze jednak realne i możliwe do funkcjonowania na naszym terenie. Doprowadziło to do przykrych sytuacji dla wielu mieszkańców Brańska, o czym wspomnę jeszcze nie raz. Bardzo rozbudowana administracja odczuwała początkowo trudności w obsadzeniu wszystkich kierowniczych stanowisk przez co trafiło do niej wielu przypadkowych i niedouczonych ludzi. Powołano szereg instytucji, głównie spółdzielni, których zadaniem było przejęcie handlu, rzemiosła, większych gospdarstw rolnych i innych. Starano się opanować bardzo trudną sytuację aprowizacyjną powstałą na skutek wcześniejszych rabunków wojsk niemieckich oraz dużego napływu uciekinierów ze strefy niemieckiej. Szczególnie odczuwano braki chleba, mydła, soli i cukru. W Brańsku powołano wówczas: GORPO (czyli Spożywczo - Przemysłową Spółdzielnię Zaopatrzeniową), której przewodniczył Dawidko, a głównym księgowym był Trypukin, biuro i magazyny znajdowały się przy obecnej ulicy Rynek 3. Zorganizowano także RAJFO (Powiatowy Urząd Skarbowy) mieszczący się w posterunku sanacyjnej policji, (naczelnikiem jego był Krywulin), GOSBANK (Bank Państwowy) mieszczący się na rogu obecnych ulic Rynek i Kościelna, (dyrektorem jego był Bobrow), RWK (Rejonowa Komenda Wojskowa) umieszczono w domu wykupionym od J. Dyndy, RAJPOTREBSOJUZ (Rejonowy Zarząd Spółdzielni) zlokalizowano w domu przy ul. Binduga 5, sąd i zawodową straż pożarną umieszczono w budynku dawnego magistratu, Kasa Oszczędnościowa mieściła się na rogu ulic Sienkiewicza i Binduga, gospodarką komunalną kierował Z. Szachowicz, lecznicą dla zwierząt lekarz wet. Szmyrko (w domu przy obecnej ulicy Poniatowskiego 23), ZAGODKOT (skup zwierząt) biuro miał przy ulicy Rynek 43, a magazyny na tzw. „Krasowszczyźnie" za miastem, PISZCZEPROM — spółdzielnia żywnościowa, której podlegały: piekarnia, olejarnia, wytwórnia wód itp., oraz szereg innych spółdzielni przemysłowych: szewców, krawców, stolarzy itp.

W międzyczasie na przełomie 1939—1940 roku zlikwidowano komisarycznie ogniwa władzy administracyjnej i politycznej, sądownictwo wojskowe zastąpiono sądami cywilnymi. 4 grudnia Zachodnią Białoruś podzielonno a 3 obwody: białostocki, baranowicki i wilejski.[6] 15 stycznia

5. *A. Trus, tamże s. 247-248, według relacji wielu brańszczan, za komunistów uchodzili także: Borkowski Stanisław ,Szydłowski Michał, Józef Kuczyński i Jakub Popławski.*
6. *F. Stopniak, Archidiecezja Wileńska w czasie II wojny światowej, w: Studia teologiczne, t. 5-6, Białystok-Drohiczyn-Łomża 1987-88, s. 332-334.*

1940 roku Prezydium Rady Najwyższej Białoruskiej SRR zatwierdziło podział administracyjny obwodu białostockiego. Składał się on z trzech rejonów (powiatów) miejskich i 23 rejonów wiejskich. W Brańsku zlokalizowano siedzibę jednego z rejonów wiejskich (Rajspałkomu), mieszczącego się w budynku przy obecnej ulyicy Sienkiewicza 18; przewodniczącym jego był Stasiewicz, zastępcą Głuszuk. Rajspałkom dzielił się na wydziały: rolny, oświaty, zdrowia i opieki, zatrudnienia, drogowy oraz planowania. Powiat brański składał się z miasta, którym kierował GORSOWIET (Zarząd Miejski) mieszczący się przy ulicy Rynek 41 (przewodniczącym był Lenartowicz a sekretarzem K. Moczuło) oraz z kilkunastu SIELSOWIETÓW (Gmin Wiejskich). Obok miejscowości tradycyjnie od wieków związanych z Brańskiem, do rejonu włączono także wsie nie mające żadnych powiązań z siedzibą RAJSPAŁKOMU, np. Kostry-Noski i Piekuty. W Brańsku zmieniono częściowo nazwy ulic, np. ulicę J. Piłsudskiego przemianowano na Sowiecką.

Nad wszystkim jednak pieczę miał Rejonowy Komitet Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi — tzw. RAJKOMPARTII, któremu przewodniczył I sekretarz Michejczyk, II sekretarzem był Bondarenko, a III M. Karabań. (Rejonowy Komitet Partii na siedzibę swoją wybrał dom J. Płońskiego). Współpracował on ściśle z NKWD, którego naczelnikiem był Otliwankin, zastępcą Imbułajew (biuro mieściło się przy ul. Sienkiewicza 8) oraz z Rejonową Milicją Ludową, kierowaną przez komendanta Machnowa ((komisariat ulokowano w domu przy ulicy Sienkiewicza 11, mieścił się również w nim urząd paszportowy). Zdecydowaną większość personelu administracyjnego stanowili Białorusini i Żydzi, co u ludności polskiej podsycało nastroje nacjonalistyczne, głównie antysemickie. Rozbudwany aparat urzędniczy nowego systemu, zupełnie nieznanego, a jeszcze kilka miesięcy wcześniej wywołującego przez propagandę sanacyjną dreszcze wśród większości Polaków, traktował miejscowych ludzi jako potencjalnych wrogów. Sytuacja ta miała bardzo duży wpływ na kształtowanie się nastrojów wśród rdzennych mieszkańców. Z jednej strony pozytywny charakter miały niektóre reformy społeczne — np. bezpłatne szkolnictwo i opieka zdrowotna — z drugiej strony jawna współpraca ZSRR z III Rzeszą (o czym świadczyły propagandowe plakaty) wpływała hamująco na angażowanie się Polaków i ich współpracę z nową władzą.

Upaństowienie objęło także część majątku kościelnego. W budynku plebanii zorganizowano koszary, przejęto dwa domy parafialne lokalizując w nich spółdzielnię krawców i klub partyjny. Zabrano beneficja i księgi metrykalne (księgi przekazano do ZAKS-u, czyli urzędu stanu cywilnego mieszczącego się w domu przy ulicy Rynek 43). Wyznawcom mojżeszowym zabroniono pewnych czynności religijnych, np. mykwy, czyli rytualnych kąpieli (wiązało się to z pobieraniem opłat, które nie były rozliczane, co uniemożliwiało ściąganie podatków). Czynne wówczas były tylko dwie świątynie żydowskie: Neje Bet Midrasz i Peł Cedek, prowadzone przez rabinów Cukiermana i Sekierowicza. Bożnicę Ałter Bet Midrasz przeznaczono na spółdzielnię szewców i stajnie. Do obiegu wprowadzono jednostkę monetarną obowiązującą w ZSRR, polski złoty stracił całkowicie wartość nabywczą.

Powróćmy do wspomnień Altera Trusa, który najlepiej przybliży nam atmosferę tamtych dni. „Podejście do żydowskich robotników także było złe. Przymuszano ich do pracy w kooperatywie, dla nieposłusznych (władza) dają 50000 rubli kary lub wyjazd na Sybir. (...) Powoli ludzie musieli dostosować się do nowych porządków, pół roku nie pracowali i

w końcu musieli iść i prosić o robotę. Rabin Ben Cyjon Kagan (...) poszedł prosić o posadę księgowego. Z uśmiechem odpowiedziała dla niego córka szewca Gawryłki, żeby rabin wypowiedział się jasno na zebraniu, że jest komunistą, to otrzyma zezwolenie na orace. Kagan odmówił kategorycznie, grożąc że odwoływać się będzie do wyższych partyjnych instancji na tak nieludzkie zarządzenie (....). W końcu rabin dostaje posadę księgowego i wolny dzień w szabas (...) Stopniowo nieuczciwych urzędników odsunięto. Żydzi z Brańska dostali zezwolenia na prowadzenie sklepów (...) Zaczyna być trudno o mieszkania. Przybywa bardzo dużo Żydów, którzy uciekają z drugiej strony Bugu, gdzie rządzili Niemcy. Brańsk leżał niedaleko od granicy, około 30 km. Napłynęło bardzo dużo radzieckich wojsk. Miejscowi Żydzi mają możliwość kontaktu z Żydami sowieckimi, obudził się nielegalny handel. Władze radzieckie nakładają obciążenia i kary na prywatny handel. Dużo Żydów poszła na państwowe posady, co niemożliwe było za rządów polskich (...) Większość robotników pracowała w kooperatywie razem, jednak część pracowała nielegalnie — prywatnie, dorywczo."[7]

Niewiele wiadomo o wyborach uzupełniających do Rad Najwyższych ZSRR i BSRR, które odbyły się 24 marca 1940 roku. W okresie poprzedzającym wybory przemawiał na wiecu w Brańsku Jan Turlejski z Łomży, kandydat do Rady Najwyższej ZSRR.

Wiosną 1940 roku na terenie powiatu brańskiego rozpoczęto organizację spółdzielczych gospodarstw rolnych (kołchozów). Pierwszy kołchoz założono we wsi Oleksin, przewodniczącym jego był Aleksander Murawski. Wszystkich rolników indywidualnych zobowiązano do odgórnie planowanych obowiązkowych dostaw zwierząt i płodów rolnych. Część należności wypłacano w obligacjach, które wówczas były bez pokrycia.

Wiele nieporozumień wywołało wprowadzenie paszportyzacji miejscowej ludności, dochodziło do poważnych ograniczeń praw obywatelskich. Brak szkół z polskim i żydowskim językiem nauczania, brak prasy w językach narodowych, język rosyjski obowiązujący w urzędach — to dowody celowej rusyfikacji rdzennej ludności. Młodzież z roczników 1917, 1918 i 1919 wcielono do Armii Czerwonej.

Stacjonujące w Brańsku oddziały radzieckie stanowiły atrakcję dla miejscowej ludności. Codziennie ze śpiewem maszerowały ulicami miasta, uczestniczyły także we wszystkich uroczystościach, np. pochodach pierwszomajowych, akademiach z okazji rewolucji październikowej Ćwiczenia wojskowe odbywały się na łąkach nad rzeką Nurzec, zniszczono wówczas grodzisko wczesnośredniowieczne zwane „Zamczyskiem" formując z niego strzelnicę. Sztab oddziałów radzieckich mieścił się w domu przy ulicy Waryńskiego 7.

Nowa władza wypowiedziała walkę analfabetyzmowi. Wielu dorosłych ludzi uczęszczało na różne kursy dokształcające, np. kurs buchalterii ukończyła córka Chona Kasztana i syn stolarza Jankiela Mana. W spółdzielni szewców zorganizowano chór, nad halami wiejskimi nadbudowano piętro, w którym dwa razy w tygodniu odbywały się projekcje filmów, występowała tam także miejscowa grupa dramatyczna. Na rozległym placu między obecnymi ulicami 22-go Lipca, Sienkiewicza i Rynek, po uprzątnięciu ruin domów spalonych i zburzonych wrześniowymi działaniami wojennymi, utworzono park miejski. Prowadziła do niego ozdobna brama, za którą stał pomnik Lenina, dalej była sadzawka oraz

7. *A. Trus, tamże s. 248-249.*
8. *M. Turlejska, tamże s. 300.*

plac zabaw urządzony na fundamentach bożnicy Szneider Bet Midrasz. Wytyczono alejki spacerowe, planowano ustawienie pomnika Stalina.

Pod pretekstem zagrożenia dla wprowadzonych nowych reform systemu socjalistycznego dochodziło często, jak już wspomniałem, do nadużywania kompetencji przez silnie rozbudowany aparat urzędniczy. Szczególnie mocno przeżywano zupełnie niezrozumiałe wywózki w głąb ZSRR, przeprowadzone w czterech falach. Objęły one nauczycieli, pracowników służby leśnej, rzemieślników, chłopów, pracowników urzędów państwowych, ludzi wykształconych, zaangażowanych w działalność społeczną w czasie sanacji, syjonistów, radnych miejskich oraz ich rodziny. Część wykształconych Żydów brańskich, absolwentów jeszywy (szkoły rabiniczej), czując zbliżające się zagrożenie uciekła przez Wilno na Litwę.[9] Był to bardzo dziwny okres wyrównywania dawnych porachunków i zadrażnień między ludźmi. Jako pretekst do zsyłki wystarczył donos na sąsiada, anonim. Deportowano bez wyroków sądowych (mimo, że sąd był w Brańsku), twierdząc, że oczyszcza się zaplecze i terytoria przygraniczne. Władzom chodziło o odizolowanie ludzi na których oprzeć się w przyszłości mogłaby potencjalna opozycja. Represjami objęto pojedyńcze osoby oraz całe rodziny, ze starcami i dziećmi włącznie. Miejscowa NKWD rozwinęła sieć konfidentów, współpracujących z milicją. Niszczono osoby wykształcone, predysponowane do zachowania polskości, do odbudowy ojczyzny i działalności w ruchu oporu. Z Brańska najdrastyczniejsze represje objęły kilkadziesiąt osób, w tym blisko 80 wywieziono w głąb ZSRR na roboty, około 10 osób zamordowano. Areszty, więzienia i przesłuchania objęły znacznie więcej ludzi. Duża część zesłanych nie powróciła już nigdy w rodzinne strony, umierając z wycieńczenia,, wyjeżdżając za granicę w obawie przed dalszymi prześladowaniami. Pierwsza masowa wywózka miała miejsce 10 lutego 1940 r. i nazywana jest popularnie „zsyłką gajowych", następne przeprowadzono co kilka miesięcy. Odwołajmy się po raz kolejny do wspomnień A. Trusa, który sposób deportacji opisuje następująco: „Przychodzi 10 chłopów z karabinami, szmaty każą ładować na wóz i wysyłają Polaków do Związku Radzieckiego (...) Robili to w nocy ponad rok czasu"[10] Ostatnia zsyłka miała miejsce na dwa dni przed atakiem wojsk niemieckich na ZSRR[11]. Wywózki odbywały się w sposób nagły, bezwzględny, bez podania przyczyn. Trudno tutaj oddać wszystkie tragedie ludzkie, jak trudno również obwiniać wszystkich reprezentantów władzy radzieckiej za ten stan rzeczy.

W sobotni wieczór 21 czerwca 1941 roku w parku miejskim odbywała się zabawa taneczna. Część ludzi wyczuwała zbliżające się zagrożenie, ktoś poprosił orkiestrę o zagranie melodii „Ta ostatnia niedziela" — co było prorocze. W Brańsku pojawiło się kilka nieznanych osób w mundurach radzieckich, którzy okazali się później szpiegami. Około godziny 4 rano 22 czerwca rozpoczęło się ostrzeliwanie artylerią dalekosiężną. Było to całkowite zaskoczenie dla strony radzieckiej, przez kilka pier-

9. *A. Trus, tamże s. 250.*
10. *tamże, s. 248.*
11. *Deportacją objęte były w okresie władzy radzieckiej rodziny: Płońskich, Krzyżewskich, Wiecheckich, Żepiejów, Kurelskich, Dąbrowskich, Hinzów, Aleksandrowiczów, Dyndów, Rygielskich, Arnoldów, Laskowskich, Popławskich, Banasiuków, Kańczyk, Lew, Tymińskich oraz wiele pojedyńczych osób: Jose Becale Kestin, Kasperuk Jan, Szmidt Marian, Trus Alter, Ołtarzewski Józef, Bolesta Bronisław, Rzewuski Antoni, Sztejman Zygmunt, Falkowska Apolonia. Lista ta z całą pewnością nie jest pełna, czas zrobił swoje i zatarł w pamięci ludzi wiele informacji.*

wszych godzin panowała dezorganizacja i dezorientacja. Ludność masowo zaczęła uciekać do okolicznych lasów, w mieście wybuchają pierwsze pożary. Już około godziny 17 pierwszego dnia wojny niemieckie oddziały wchodzące w skład grupy armii „Środek" szosą od Szepietowa wdzierają się do Brańska. Rosjanie organizują linie obrony na odcinku uroczyska „Kumat" — „Ługi", na północ i wschód od miasta, gdzie udaje się im powstrzymać Niemców. W ciągu trzydniowych walk sytuacja ciągle zmieniała się. Wojska radzieckie odzyskują Brańsk, jednak ciężkie czołgi niemieckie ponownie zajmują miasto. W trakcie starć ulicznych zostaje w znacznym stopniu zniszczona zabudowa. W lasach na północ od Brańska dochodzi do masakry ukrywającej się tam ludności cywilnej, która znalazła się między obiema walczącymi stronami. W tych dniach żołnierze radzieccy dokonują okrutnych mordów na dwóch siostrach Krawczykowicz z Brańska oraz rozstrzeliwują Jana Krasowskiego w Szmurłach. W więzieniu w Białymstoku zabity zostaje Jan Kurelski, notariusz brański. 23 czerwca pod Zabłudowem w Folwarkach Tylwickich rozstrzelano i dobito kolbami karabinów ponad 40 osób, których nie zdążono deportować po ostatnich aresztowaniach. Wśród tych ofiar byli Ignacy Płoński z Brańska i Helena Zaziemska nauczycielka ze wsi Spieszyn. 25 czerwca pod Turośnią Dolną „zabity przez Sowietów" zostaje Kazimierz Wysocki z Markowa.[12]

24 czerwca udaje się Niemcom przełamać linię obrony za miastem. Niektórzy z Rosjan nie chcąc dostać się do niewoli wysadzali się w czołgach. Część żołnierzy pozostała za linią frontu ukrywając się w lasach.

Do nieszczęść tych doprowadziła głównie krótkowzroczność polityki oraz mistyczna niemal wiara w mądrość rządu radzieckiego i jego wodza Stalina, który zdawał się być ucieleśnieniem wiedzy wyższej, ponad rozsądek.

Zbigniew Romaniuk

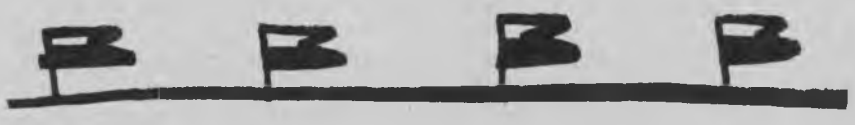

12. Listę ofiar sporządzono na podstawie relacji oraz na podstawie aktów zgonów z ksiąg metrykalnych z 1941 roku znajdujących się w Urzędzie Stanu Cywilnego w Brańsku. Przy sporządzaniu aktów w rubryce „przyczyna zgonu" wpisywano: „rozstrzelany" lub „zabity przez Sowietów".

Złudne nadzieje

(Fragmenty)

...Pierwszego września, około godziny piątej rano, niemieckie samoloty urządziły nalot na Białowieżę. Bombardowano ukrytą w Puszczy składnicę broni i amunicji twierdzy brzeskiej (co potwierdziło wcześniejsze pogłoski, że Niemcy są w posiadaniu dokładnych informacji o naszych terenach), niektóre leśniczówki i wsie puszczańskie. W Hajnówce zbombardowano stację kolejową, fabrykę chemiczną, wytwórnię smarów i terpentyny, tartak.

W kilka dni potem do Białowieży i Hajnówki wkroczyli Niemcy. Nie zajęli jednak Puszczy, którą tylko bombardowali z samolotów, może i przypuszczając, że są tam ukryte partyzanckie oddziały służby leśnej.

Było to dla nas okropne przeżycie. Usłyszawszy warkot nadlatujących samolotów niemieckich, trzeba było co prędzej uchodzić w las, kryć się pod starymi drzewami, ponieważ Niemcy ostrzeliwali Puszczę z karabinów maszynowych, gdzieniegdzie tylko rzucając bomby. Pewnego razu zbyt późno usłyszeliśmy dźwięk motorów nieprzyjacielskich maszyn. Trzeba było szukać schronienia w pobliżu leśniczówki. Bez namysłu wskoczyliśmy w dużą kępę pokrzyw rosnących na podwórzu, koło piwnicy. Przywarliśmy do ziemi. Żadne z dzieci nawet nie pisnęło, a przecież świeże pokrzywy piekły dotkliwie. Niebezpieczeństwo zmusiło do niezwracania uwagi na przykrości.

Po kilku dniach wojska niemieckie wycofały się na zachód, za Bug. Była krótka radość. Prześcigano się w domysłach co też mogło spowodować ten nieoczekiwany krok wroga? Wkrótce znaliśmy już prawdziwą przyczynę ustąpienia Niemców. Przyszły wieści, że 17 września wojska sowieckie przekroczyły polską granicę zgonie z tajnymi punktami paktu Ribbentrop-Mołotow...

Na ludność padł strach. Nikt nie był teraz pewny jutra. Po wsiach i miasteczkach rozpoczęli ożywioną działalność agitatorzy. Skąd się brali? Niektórzy z pewnością byli miejscowi, ale nie brakło między nimi nasłanych, przygotowujących ludność na przyjęcie władzy sowieckiej.

Milicja ,utworzona z chłopów i robotników z dużym procentem niewyraźnych elementów, przeprowaddzała samowolnie, pod pozorem rekwizycji broni, rewizje we dworach, w zamożniejszych domach, u bogatszych gospodarzy po wsiach, u rzemieślników czy kupców. Zabierali wszystko, na co im przyszła ochota. W razie sprzeciwu czy protestu grozili bronią, używali fizycznej przemocy, nawet strzelali...

Dlatego też, gdy pewnego dnia ryk syren fabrycznych w Hajnówce oznajmił udręczonej ludności wkroczenie wojsk sowieckich, które — wedle słów agitatorów — miały zaprowadzić spokój i porządek, ten i ów odetchnął z wielką ulgą i nadzieją. Były to jednak złudne nadzieje. Spokój, który nastał, był tylko pozorny.

W rzeczywistości nadal trwał zamęt. Szerzyły się donosy. Mnożyły się aresztowania i rewizje w celu szukania broni, rekwizycje mebli i żywności, siana i owsa. Tyle, że wszystko to odbywało się z pewną dyskrecją, bez niepotrzebnego hałasu i rozgłosu.

Sytuacja w zakresie wyżywienia teraz. po wkroczeniu Armii Czerwonej, stała

się jeszcze gorsza, choć część wrześniowych uchodźców wróciła do siebie, za Bug. Jednakże dla tych, co jeszcze zostali, jak i dla miejscowej ludności nie zawsze starczało żywności. Tym bardziej, że nowe władze robiły wszystko dla rozbudzania i uwypuklenia antagonizmów społecznych.

Padały hasła o walce klas, o dyktaturze proletariatu...

Pod koniec października i na początku listopada zaczęli wracać do domów leśnicy, grupami lub pojedynczo. Przynajmniej ci, co mieli rodziny w Puszczy. Nie wrócili tylko ci, co trafili w czasie tamtej potyczki do niewoli, a nie udało im się uciec. Co się z nimi stało. Bóg raczy wiedzieć. Któregoś dnia zjawił się i mój mąż. Zarośnięty, wynędzniały. Ledwie go poznałam w przebraniu Poleszuka. Ale był żywy i cały! Wracający leśnicy podejmowali pracę, ale już jako podwładni nowej dyrekcji, składającej się przeważnie z miejscowych działaczy komunistycznych, niekiedy słabo nawet mówiących po polsku.

Zbliżała się zima. Narastał nastrój grozy, oczekiwania na najgorsze. Wciąż szeptano sobie na ucho o aresztowaniach, rewizjach, o przesłuchaniach w NKWD. W szkołach i urzędach kazano w tym czasie zdjąć krzyże, godła państwowe i orła i portrety Prezydenta. Mój mąż zdjął za ściany w leśniczówce orła i portret, ale krzyż zostawił. Niech się dzieje, co chce! Uważałam, że postąpił słusznie. Wkrótce jednak miał z tego powodu nieprzyjemności.

Wojsko sowieckie stacjonujące w Hajnówce zaopatrywało się w drwa na opał w leśnictwie mego męża, bowiem leżało ono najbliżej miasteczka. Pewnego razu wraz z żołnierzami przyjechał do lasu jakiś oficer. Wszedł do kancelarii, żeby załatwić formalności, zobaczył krzyż na ścianie. Zaraz więc do męża:

— A wy co, obywatelu? Nie wiecie o rozporządzeniu władzy państwowej w sprawie symboli religijnych, godła państwowego byłej Polszy i portretów gaspadina Mościckowo?

Odpowiedział:

— A jakże, czytałem pismo w tej sprawie. Zdjąłem orła i portret Prezydenta.

Na to oficer:

— No, a krzyż? Dlaczego dotąd wisi?

— Bo ja nie mogę go zdjąć. Krzyż jest symbolem mojej religii. Chyba, że pan sam zdejmie...

Oficer pogderał jeszcze trochę, a wreszcie machnął ręką. Ostatecznie w leśniczówce mało kto bywał. Sprawa przycichła. Krzyż pozostał na ścianie aż do dnia naszego wywiezienia.

W szkołach uczniowie samorzutnie wieszali krzyże z powrotem. Było o to dużo szumu. Kilku uczniów usunięto ze szkół. Rodzice mieli przykrości. A krzyże znowu zdjęto.

W tym czasie wycofano z obiegu polską walutę, wprowadzając na jej miejsce ruble. Wymieniano jakąś niewielką ilość złotych na osobę. Dlatego też wielu ludzi zostało zrujnowanych. Było bardzo ciężko i smutno. Panowała atmosfera lęku i niepewności. Zaopatrzenie w sklepach było coraz gorsze. Na rynku pustki. Wszystko to było jedak niczym w porównaniu z okropnościami, które miała nam przynieść najbliższa przyszłość, z masową i niespodziewaną wywózką polskich rodzin na Sybir.

Anna Mironowicz

Od Hajnówki do Pahlawi Copyright by Editions Spotkania, 1986

Na liście ofiar

Ukazują się kolejne publikacje poświęcone losom polskich obrońców z września-października 1939 roku. Są wreszcie i pierwsze książki o ofiarach z obozów jenieckich w Związku Radzieckim pierwsze wydane oficjalnie w kraju. Przejrzałem dość starannie tom „Katyń". Lista ofiar i zaginionych jeńców obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk", opracowany i poprzedzony wstępem przez Andrzeja Leszka Szczęśniaka (Wydawnictwa Alfa — Warszawa 1989 r.). Zgadzam się z autorem, że „Człowiek żyje dopóty, dopóki istnieje o nim wspomnienie. Niechaj pamięć o pomordowanych, tląca się dotąd w sercach ich rodzin i współtowarzyszy broni, utrwali się w ogólnonarodowej świadomości". Drukowałem już na łamach „Kuriera Podlaskiego" fragmenty niektórych biogramów ofiar ze wspomnianych obozów, teksty z kartek pocztowych i listów, relacje. Tu chcę podjąć próbę zestawienia listy, z nadzieją, że czytelnicy uzupełnią ją, przekażą nieznane nam dotychczas nazwiska, fakty, udostępną i zachowane pamiątki po Bliskich lub Zaginionych. Prosimy o taki odzew.

Zginęli w Katyniu

ADAMSKI JÓZEF, nauczyciel, podporucznik, urodzony 1.09.1897 roku w miejscowości Bajki Stare, a zamieszkały w Michałowie.

BOROWICZ KAZIMIERZ, doktor praw, porucznik, urzędnik Starostwa w Białymstoku.

BURBA JÓZEF, porucznik rezerwy 41 pułku piechoty stacjonującego w Suwałkach.

CHODOROWSKI STANISŁAW, major rezerwy, urodzony 16.12.1887, zamieszkały w Białymstoku.

CWALINA EDWARD z Łomży

DAGILIS JAN, podporucznk rezerwy (Korpus Uzbrojenia), urodzony w 1908 r., urzędnik Banku Gospodarstwa Krajowego.

GARBOLEWSKI KAZIMIERZ. Przy zwłokach znaleziono m.in. adres Józefa Biernata, zamieszkałego w Białymstoku przy ul. Orlicz-Dreszera 9. Czy w Białymstoku mieszkał przed wojną . K. Garbolewski?

Gładysiewicz Emil, do którego pisała Maria Gładysiewicz z Domanowa, poczta Brańsk.

KIERŚNICKI JERZY, pracownik Izby Handlowej; znaleziono list od Lidii Kiersnickiej, zamieszkałej w Białymstoku przy ul. Fabrycznej 28/2.

KLACZYŃSKI MICHAŁ, porucznik. Korespondencję z nim utrzymywała Halina Jasińska z Białegostoku (ul. Kraszewskiego).

KOLESIŃSKI PAWEŁ, urodzony 28.01.1902 r. w Białymstoku.

KROCHMALSKI JAN, porucznik, urodzony 17.07.1905 r. w Rajgrodzie?.

LATACZ ANTONI, doktor, kapitan, urodzony w 1893 r. we wsi Bobrówka, pow. Białystok, lekarz internista z Suchowoli.

MELLEROWICZ TADEUSZ MICHAŁ, kierownik Wydziału Przemysłu Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku.

NIETUPSKI JULIAN, doktor, adresat pocztówki do Reginy Nietupskiej z Białegostoku.

PACZYŃSKI WŁADYSŁAW, porucznik, urodzony 5.09.1908 r. w Białymstoku.

PIÓRO KONSTANTY, podporucznik, inżynier, urodzony 11.12.1909 r., zamieszkały w Białowieży.

RYLSKI CZESŁAW, porucznik, urodzony 26.03.1912 r. w Suwałkach.

TOMASZEWSKI KAZIMIERZ, porucznik z 42 pułku piechoty (Białystok).

WASILUK MICHAŁ, podporucznik, zamieszkały w Białymstoku przy ul. Kaszubskiej 2.

WYKPISZ STANISŁAW (Wykipicz), otrzymywał korespondencję od Heleny Wykipicz z Białegostoku (ul. Podleśna 3 m 5).

Wśród zaginionych z obozu w Kozielsku

BERNATOWICZ STANISŁAW (kapitan z Suwałk), **CHAMSKI ANTONI ZBIGNIEW** (porucznik z 10 pułku ułanów — Białystok), **CIEŚLA EDWARD** (podporucznik z Białegostoku, nauczyciel), **DEWOJNO WITOLD** (podporucznik rezerwy z Białegostoku),**JANUSZ TADEUSZ** (posterunkowy Policji Państwowej z Białegostoku), **ZEMLER HUGO** (major Policji Państwowej z Białegostoku i Łomży).

Wśród zaginionych z obozu w Ostaszkowie

CHAŁMECKI TADEUSZ FRANCISZEK, (kapitan artylerii, komisarz Straży Granicznej w Łomży) **ŁAPIŃSKI WALERIAN** (starszy przodownik PP z Białegostoku), **OLSZEWSKI WITOLD**, starszy posterunkowy PP w Białymstoku), **TOMKIEL ANTONI** (starszy przodownik PP, Białystok).

Wśród zaginionych w Starobielsku

BRYŁA JÓZEF (podporucznik z 42 pułku piechoty, zamieszkały w Gródku), **CZUPRYNA STANISŁAW** (porucznik z 41 pułku piechoty), **HALSKI STEFAN TADEUSZ** (kapitan z 42 pułku piechoty), **LEWIN MAJER** (lekarz wojskowy z Białegostoku), **PLACKOWSKI JÓZEF** (podpułkownik

z pułku ułanów — Białystok), **ROMISZEWSKI MODEST** (major z 2 p. ułanów — Suwałki, Rejonowy Inspektor Koni — Białystok), **SCHMIDT ALFONS** (sierżant 42 pułku piechoty), **STASZEK MARCELI** (kapitan, wykładowca w Szkole Podchorążych Rezerwy w Zambrowie,) **WACHLA KAZIMIERZ** (z Grajewa), **WYSOKIŃSKI JÓZEF** (kapitan, lekarz weterynarii z 10 pułku ułanów).

Tyle nazwisk wybranych z książki A. L. Szczęśniaka. Już obecnie wiadomo, że niestety więcej na tych tragicznych listach było wojskowych i policjantów z ziem obecnie wchodzących w skład województw: białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego. O niektórych pominiętych ofiarach wspomnę jeszcze, o uzupełnienia innych nazwisk, o wszelkie korekty raz jeszcze proszę. Na listę Katyńską wpisać można **ADAMA SKALIMOWSKIEGO** (podporucznik, nauczyciel z Gródka) oraz nauczyciela z Supraśla — **MARECKIEGO**, a w Starobielsku był także **LEONARD PRYSTOM**, podporucznik, nauczyciel.

Na podstawie ustaleń lekarza Józefa Jana Kuźmińskiego do przedstawianych tu list dopisać należy oficerów lekarzy. W Kozielsku przebywali **EMILIANOWICZ STANISŁAW** (urodzony w 1907 r., podporucznik rezerwy, psychiatra z Choroszczy), **LEWICKI ADAM** (urodzony dnia 23.10.1903 r., kapitan, dowódca 11 plutonu sanitarnego przy Suwalskiej Brygadzie Kawalerii). **SALMONOWICZ STEFAN** (urodzony 28.05.1887 r., kapitan rezerwy, bakteriolog białostocki przydzielony do 3 Szpitala Okręgowego). W Starobielsku potwierdzono obecność następujących osób z naszych terenów: **BZUROWSKI DAWID** (urodzony 29.01.1890 r. kapitan rezerwy w Kadrze 1 Szpitala Okręgowego, dermatolog z Łomży), **MACHINIEWICZ WŁADYSŁAW**, urodzony 6.09.1896 r., kapitan z 42 pułku piechoty), **MIKA WACŁAW** (urodzony w 1907 r., porucznik z Zambrowa), **PIĄTKOWSKI DAWID** (urodzony 4.02.1889 r.. kapitan rezerwy, dermatolog łomżyński), **TARASIEWICZ-TARASIUK STEFAN** (urodzony 6.09.1893 r., podporucznik rezerwy z Kadry 3 Szpitala Okręgowego, Sokółka), **TERLECKI JERZY** (urodzony 23.06. 1910 r., porucznik, internista w Sokółce).

Porucznik **STANISŁAW GENDZWIŁŁ** nadesłał z Kozielska kilka listów. W pierwszym donosił, że żyje i jest w niewoli, potem prosił o paczkę z tłuszczem i ciepłe ubranie. Ojciec na próżno zabiegał o zgodęę w NKWD, nie otrzymał również potwierdzenia, że do syna dotarło 2000 rubli. Na kartce z Kozielska pisanej 4 marca 1940 roku znalazło się zdanie:
„Ja jestem zdrów i cały, ale kiedy będziemy się mogli zobaczyć, nie wiem". Odpowiedź miała brzmieć:
N I G D Y!

Po poruczniku **MICHALE KLACZYŃSKIM** pozostała teczka ze zdjęciami i dokumentami. To kadet, sportowiec, oficer suwalskiego 41 pułku piechoty. Zapowiadała się wspaniała kariera. W 1938 r. M. Klaczyński poślubił Halinę Jasińską i ona to w czerwcu 1943 roku została powiadomiona, że na listach katyńskich drukowanych przez gadzinowy „Nowy Kurier Warszawski" jest nazwisko męża. „Znam Panią i wierzę, że zniesie Pani ten straszny cios dzielnie i ból swój ukoi w pracy nad wychowaniem dziecka".

Porucznika **KONSTANTEGO KLENTAKA** wspominają członkowie rodziny, koledzy z wojska ale także wdzięczni wychowankowie. Jeniec pisał 9 lutego 1940 roku: „Na dworze już zmierzcha. Na stole płoną

naftowe lampy, już za szybą spadają grube płaty śniegu, ale w tej chwili jestem z Wami. Widzę mamę, Ciebie, Jadzię i Januszka z Heniem, i różne przedmioty tak jakbyśmy się jeszcze wczoraj widzieli, choć to sporo czasu minęło od naszego pożegnana, a jeszcze więcej wydarzeń dokonało się w tym czasie".

Do Starobielska trafił por. **MIECZYSŁAW ŁOJEWSKI.** 6 kwietnia też 1940 roku dokumentem stały się te oto słowa: „Piszę na kolanie, siedząc pod szopą, gdyż jest ładne słońce. Drugi powód jest ten, że co chwila przychodzi ktoś ze znajomych na pożegnanie, bowiem imiennie wywożą z obozu. Co to jest nie wiadomo. Przypuszczam, że lada dzień powiedzą i mnie: podawaj w cerkiew, na rewizję, na stację. Właśnie żegna się mój dowódca ośrodka, jeden z majorów. Złoty chłop. Może kiedyś się spotkamy, a może aż na drugim świecie". A my wciąż (piszę w końcu lipca 1989 r.) nie wiemy, gdzie są groby pomordowanych jeńców z obozu w Starobielsku. Nie wiemy też, gdzie spoczęli na zawsze jeńcy z Ostaszkowie.

W Ostaszkowie był i porucznik rezerwy **BOHDAN SKRZĘDZIEJEWSKI**. Ten uczestnik walk o niepodległość II Rzeczypospolitej siedział już w osławionych Butyrkach. W Białymstoku pracował jako geodeta w Urzędzie Ziemskim. Wrócił z wojny, posłuchał jednak nakazu władz radzieckich, poszedł się zarejestrować. Potem były już tylko kartki z obozu, słowa serdecznej troski o bliskich, pokorne prośby o przesyłki, pozdrowienia. Mąż i ojciec wyznawał (kartka z 17 stycznia 1940 r.): „Bardzo tęsknię za Wami, często widzę Was we śnie". Pewnie został przed zgładzeniem przewieziony do obozu w Kozielsku, bo jego nazwisko figuruje na liście katyńskiej.

Podporucznik **CZESŁAW SUCHARSKI** był krewnym słynnego dowódcy obrony Westerplatte, na codzień nauczycielem w podbiałostockim Księżynie. Pozostał pedagogiem i za drutami obozu w Kozielsku. Pisał 26 grudnia 1939 roku „Mam niezłomną nadzieję i pewność, że jesteście zdrowi i jakoś żyjecie. Prawda? Co do mnie to jestem zdrów zupełnie, tylko tęsknota za swoimi żre niemiłosiernie. Jak ptak chciałby skrzydełkami wyfrunąć z klatki, tak ja chciałbym znaleźć się każdej chwili w swoim gniazdku. Możliwe, że niedługo ujrzę Was, chciałbym zdrowych i całych, a dzieci we wszystkim swej matce posłusznych.Tylko w ten sposób sprawicie mi Najdroższa dzieciarnio radość i dumę, a rozłąka z Wami da ukojenie serca".

Takimi byli żołnierze Września zamknięci w obozach jenieckich na terenie ZSRR. Przeżywali gorycz porażki, a w miarę upływu czasu jeszcze bardziej dokuczała im rozłąka z rodziną. Starali się jak najbardziej pożytecznie spędzać dni pod strażą, bo wierzyli, że będą jeszcze potrzeni, bo nikt ich nie zwolnił z przysięgi. Zbrodniarze w mundurach NKWD zadecydowali inaczej. Niech jednak wszyscy oni pozostaną we wspomnieniach, niech ich tragiczna historia stanie się częścią naszej wspólnej polskiej historii — także w wymiarze regionalnym.

Adam Dobroński

Jan Leończuk

Zapis XVI — nekrolog

księżna Antonina Palicyn
zmarła w 1982 roku w Białymstoku

umierała z raną otwartą po wojnie

Ojczyźnie ofiarowała jedynego syna Igora
zginął jako żołnierz AK
grobu nie odnaleziono

zginął jak pies orzekli w Wysokich Urzędach
które pięły się coraz wyżej
a z piwnic dochodziły jęki tych
którzy znali wagę wolności

nie mogła zrozumieć do końca dni swoich
księżna Antonina Palicyn
że na ziemi jest ciemność
która ludzkim głosem orzec może
— wybiła twoja godzina —

nie mogła zrozumieć księżna Antonina Palicyn
że ziemia jest lekka nie dla wszystkich

umierała z raną otwartą po wojnie

1985

Zapis V

wiesz o tym Panie
mojemu ojcu wśród lepkich słów nie zawieszano orderów
ulice jego jerozolimy były długie
dźwigał swój krzyż przez wiele lat
śnieżny wiatr zasypywał żywe źrenice
nieustawał
choć w niekończących się horyzontach
wyły judaszowe psy
a matka czekała wierząc
że powróci

golgota mojego ojca
to tysiące śnieżnych kilometrów
o których ewangeliści milczeli zbyt długo

kiedy powrócił
śpiewał już tylko przy suszeniu onuc
nie tędy szła moja Polska
padająca
powstająca
nie tędy szła moja Polska

nie zaprzyjaźnił się nigdy z poncjuszm piłatem
nie otrzymywał okolicznościowych telegramów
nie zasiadał w radzie starszych

suszył podarte onuce
smutno śpiewał

1982

Przyczynek do dziejów prasy białostockiej we wrześniu 1939 roku

We wrześniu 1939 roku po zajęciu przez Armię Czerwoną ziem wschodnich Rzeczypospolitej przestały też wychodzić dzienniki i tygodniki wydawane przez różne spółki i koncerny prasowe. Na ich miejsce rozpoczęto druk najprzeróżniejszych lokalnych gazet o propagandowych tytułach. Były to między innymi: „Wyzwolona Łomża", „Grodzieńska Prawda". W Białymstoku po 22 września rozpoczęto wydawanie dwóch (a może było ich więcej?) tytułów „Wyzwolonego Białegostoku" oraz „Włókienniczego Białegostoku". Obie te gazety miały tytuły oczywiście w języku rosyjskim. Ponieważ dotychczas nie zajęto się prasą wychodzącą na Kresach Wschodnich po zajęciu tych terenów przez Armię Czerwoną warto więc poświęcić trochę uwagi temu zagadnieniu. Szczególnie, gdy nic praktycznie nie wiemy o prasie białostockiej wychodzącej w tym okresie.

Mam do dyspozycji jeden z numerów gazety „Oswobożdiennyj Bielostok" („Wyzwolony Białystok") z 19 października 1939 r. Był to już 13 numer tej gazety. Ten jest zaś niezmiernie interesujący, gdyż wydany został w gorącym okresie agitacji przed wyborami do Zgromadzenia Narodowego Zachodniej Białorusi, które odbyć się miały 22 października i przesądzić defnitywnie o losie mieszkańców tych ziem.

„Wyzwolony Białystok" był organem Tymczasowego Zarządu Miasta i Obwodu Białostockiego. Redakcja gazety mieściła się w budynku władz wojewódzkich. Redaktorem odpowiedzialnym mianowano B. M. Zelmana. Druk gazety wykonywano na miejscu w Białymstoku w prywatnej drukarni M. Prużańskiego. Układ jej był pięciołamowy na czterech stronach druku. Tekst w zdecydowanej większości w języku rosyjskim. W numerze, który miałem do dyspozycji jedynie dwa krótkie artykuły były w języku polskim — o ile za taki możnaby uznać nieudolny twór z dużą ilością rusycyzmów. Brak także tekstów w języku białoruskim. Format gazety był typowy o wymiarach 46x31 cm.

Trzy pierwsze strony gazety poświęcone były na wiadomości dotyczące miasta oraz problemów związanych z przygotowywanymi wyborami. Nie brak było także materiałów dotyczących całej Białorusi (np. „Zebranie aktywu partyjnego miasta Mińska"). Ostatnia ze stron jednak

Пролетарии всех стран, соединяйтесь!

ОСВОБОЖДЕННЫЙ БЕЛОСТОК

Орган Белостокского Областного и Городского Временных управлений

№ 13

19 ОКТЯБРЯ 1939 г.

Цена 10 копеек (10 тромб.)

ШИРЕ РАЗМАХ ПРЕДВЫБОРНОЙ АГИТАЦИИ

Избирательные комиссии деятельно готовятся к дню выборов в Народное Собрание.

На Железной улице

СОБРАНИЕ ПАРТИЙНОГО АКТИВА гор. МИНСКА

nie cała, poświęcona była na część telegraficzną. Podawano tam między innymi informacje agencji TASS z Berlina (Informacje Naczelnego Dowództwa Armii Niemieckiej) i Paryża (Na Froncie Zachodnim). Dwie szpalty tej ostatniej strony poświęcono informacjom miejskim. Dowiadujemy się tam o przygotowaniu do 22 rocznicy rewolucji październikowej oraz o „upiększeniu" ulic miasta z okazji wyborów 22 października Do Białegostoku przyjechała wówczas grupa 7 artystów z Białorusi (między innymi: Altuflew, Stankowicz i Gusiew) aby przyozdabiać ulice miasta. Zaś miejscowy rzeźbiarz Rapport przygotował 2 pięciometrowe postacie czerwonoarmisty, które stanęły przy Ratuszu. Sensacją dziennikarską według redaktorów gazety było wyświetlenie w Białymstoku krótkometrażowego filmu pt.: „Iwanowscy włókniarze". Film ten przybliżał białostockim włókniarzom zdobycze socjalne ich towarzyszy pracy w Iwanowie. Wszystko oczywiście wg redaktora W. Wierchowskiego dzieki partii i wodzowi towarzyszowi Stalinowi.

W numerze tym jedynie dwa teksty wydrukowane były w języku polskim. Jeden z nich zatytułowany „Ożywiona działalność komisji wyborczej III dzielnicy, IV okręgu" podpisany przez redaktora „R" donosił czytelnikom: „Ludność ta przez 20 lat polskich pańskich rządów wiodła marny żywot w ciągłej, nieustannej walce o byt. Rzadko kiedy zaglądał do robotniczej izdebki przedstawiciel władzy, a jeżeli tak — to przychodził z nakazem płatniczym". Sytuacja ta uległa radykalnej zmianie. Jak pisał redaktor: „Codziennie idą ludzie z Komisji Wyborczej do mieszkań i izb ludności. Spotykają ich radosne twarze, mnóstwo tłoczących się na usta pytań, a jakże często i skarg na dotychczasową smutną egzystencję. Agitatorzy opowiadają o ogromnej, radosnej zmianie, zaszłej w życiu narodu, o mających się odbyć wyborach, o jego świetlanej przyszłości". Ten sielankowy obraz mąci jednak świadomość iż w skład tych „komitetów" wchodzili funkcjonariusze NKWD i jak w „świetlanej przyszłości" niecałe dwa — trzy miesiące później odbyła się masowa deportacja mieszkańców miasta.

Drugi z artykułów napisanych po polsku był sprawozdaniem z zebrania przedwyborczego w Zakładzie Pracy „Zebranie przedwyborcze na fabryce Sokoła (B. Machaja)". Warto przytoczyć kilka urywków tekstu aby zrozumieć w pełni charakter gazety. „Nie raz policja faszystowska gumowymi pałkami wypędzała walczących robotników z terenu fabrycznego. Przez długie lata chciwy wyzyskiwacz Sokół smagał robotników biczem bezrobocia, podjudzał robotników zmianowych przeciw stałym, prowokował strajki jednych przeciw drugim" — opisywał anonimowy redaktor. Interesujące w tej relacji były też wypowiedzi wiecujących np. „Tu w białostockich fabrykach panują zaduch i brud, a w sowieckich fabrykach jest dużo światła i powietrza" — tow. Salnikow. „Cała ludność, bez różnicy narodowościowej korzysta w ZSRR z pełni praw narodowych wtedy, gdy w Zachodniej Białorusi rząd obszarników i kapitalistów gnębił białorusinów, jewrejów i inne narody" — tow. Wołkow „Byliśmy niewolnikami — dziś jesteśmy wolni" — tow. Linkowski; — My chcemy (...) aby w Zachodniej Białorusi powstała władza radziecka, chcemy się zjednoczyć z Wielkim Związkiem Radzickim" — tow. Smieluk itd. itp.

Nie zabrakło w gazecie także „dzieł" ambitnych. Jest drukowana humoreska autorstwa G. Ryklina oraz wiersz „Towarzyszom" S. Kirsanowa. Oba „utwory" napisane zostały w Białymstoku. Gazeta ilustrowana była zdjęciami. W opisywanym numerze są dwa i to mocno retuszowana Cała druga strona poświęcona jest opisaniu życiorysów delega-

tów Narodowego Zgromadzenia Zachodniej Białorusi. Szczegółowo omówiono życiorysy Siergieja O. Prytyckiego, Włodzimierza Radziszewkiego i Anny Zacharczuk.

Wśród redaktorów, współpracowników i informatorów „Wyzwolonego Białegostoku" byli między innymi: M. Blistinow, S. Orłowski, G. Ryklin, H. Szczegłow, W. Wierchowski i Szachnowicz. Należy się domyślać, iż większość z nich przybyła do Białegostoku po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną. Gazeta kosztowała 10 kopejek lub 10 groszy. Do kiedy wychodziła nie jest mi wiadomym.*

** Autor niniejszego szkicu zwraca się do Czytelników z prośbą o wszelkie informacje dotyczące prasy wychodzącej w Białymstoku w okresie 22 września 1939 — 22 czerwca 1941 r.; redaktorów tych gazet i czasopism oraz udostępnienie posiadanych numerów czasopism. Wszelkie informacje prosimy kierować na adres redakcji kwartalnika „Dyskusja".*

Krzysztof Filipow

PORTRETY

Śpiew, owce, armaty i motocykle

— rozmowa z Jerzym Naliwajko z Walił-Stacji

Krótka wizytówka mojego rozmówcy:

JERZY NALIWAJKO, urodzony w Gródku ... lat tyle na ile wygląda. Wysoki, smukły, wysportowany, pogodny, towarzyski, sypie dowcipami jak z rękawa, chętnie śpiewa przy każdej okazji. Stan rodzinny: 2 córki, 1 syn i 7-mioro wnucząt.

Stan posiadania: gospodarstwo o powierzchni 15 ha, w tym 10 ha lasu. Ukierunkowane na hodowlę owiec — stado liczy 50 zwierząt, dobrze utrzymanych.

Staż pracy: w ciągu swojego życia sprawował różne funkcje; był nauczycielem, kierownikiem stolarni, wiceprezesem Gminnej Spółdzielni, kierownikiem budowy w Nadleśnictwie i specjalistą ds. pracowniczych w Zakładach „Karo" w Gródku, skąd przeszedł na emeryturę.
Zainteresowania: wokalne, sportowe — grał i nadal uprawia siatkówkę, hodowla owiec, motocykle, podróże, pogoda ducha i optymizm.

Odznaczenia:

— Krzyż Pamiątkowy Monte-Cassino — przyznany w V Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej w Italii
— Gwiazda za wojnę 1939-45
— Gwiazda Italii
— The War Medal 1939/45 — Anglia
— Medal Wojska Polskiego — Italia
— Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski
— Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski
— Medal Zwycięstwa i Wolności 1945
— Złota odznaka „Zasłużony Białostocczyźnie"
— Odznaka „Zasłużony Działacz Kultury"
— Odznaka Srebrana „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej"

Edukacja wojskowa: szeregowiec piechoty, bombardier, kanonier. Ukończył Szkołę Podoficerską Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej w Italii, dn. IV 1945 r. Absolwent minutowego kursu jazdy na traktorze, który odbył w Sowchozie k/Taszkientu w r. 1942. Nie ukończył z powodu żółtaczki kursu kieowców motocyklowych w Kizyrałabacie na który wysłał go 17 Pułk Piechoty. Potem został przeniesiony do 5 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej VKDP.

Szlak bojowy w czasie II wojny światowej:

Gródek — Pachlewi i Kizyrałabat
(Irak) — Habanija (nad jez. Habanija) — Syria
Liban-Egipt-Tarento i Monte Cassino (Włochy)
— Angla

Rozmowę z Jerzym Naliwajko przeprowadziłem w dniu 7 lipca 1989, przy pięknej słonecznej pogodzie, w cieniu jabłoni w posiadłości Stefana Kopy w Horodnianach.

KAZIMIERZ DERKOWSKI: Panie Jerzy, jak pan sądzi dlaczego umówiłem się na rozmowę u Stefana Kopy w Horodnianach?
Jerzy Naliwajko: Podejrzewam, iż dlatego, że dzięki Stefanowi poznaliśmy się nawzajem. A poza tym Stefan od początku towarzyszy mi w mojej przygodzie z piosenką.
Stefan Kopa: Pamiętam dzień, kiedy Jerzy w dość zabawnej sytuacji trafił do Zespołu Regionalnego w Gródku.

K.D.: Jak to było?
J.N.: Pojechałem z zespołem z Gródka na koncert niedaleko Sokółki. Była sroga zima. W świetlicy wiejskiej zebrała się cała społeczność lokalna. Było bardzo tłoczno. Świetlica miała salę widowiskową, scenę i miniaturową garderobę. Podczas występów naszych pań na scenie usadowiłem się właśnie w tej garderobie. W momencie zmiany strojów przez kobiety, miałem do wyboru — wyjście na dwór przy blisko trzydziestostopniowym mrozie, lub na scenę. Wybrałem to drugie i w ten sposób odbył się mój debiut w gródeckim zespole.
S.K. : Muszę dodać, że Jerzy w tym czasie był już na emeryturze.

K.D.: Mam rozumieć, że Pana przygoda z piosenką zaczęła się dopiero po przejściu do grona „siwych orłów" lub inaczej ludzi „złotej jesieni życia"?
J.N. : Na scenie tak. Jednak piosenka i pieśń towarzyszyła mi zawsze i nadal jest moim życiem. Szczególnie na szlaku bojowym — na warcie, podczas męczących konwojów oceanicznych, na postojach i biwakach wojskowych.

K.D.: Proszę zaśpiewać kilka strof pieśni, którą Pan pamięta z tamtych lat.
J.N.: Proszę bardzo.

Świat cały śpi spokojnie
I wcale o tym nie wie
Że nie jest tak na wojnie
Jak w żołnierskim śpiewie
Wojenka cudna pani
Żołnierzy swych nie pieści
Którego w pierś nie zrani
Zgubi gdzieś bez wieści
Z różą na koszuli
Szkarłatna krew zakwitnie
I ziemia go przytuli
Bo żył i poległ w bitwie
Wojenka cudna pani
Tak życie nam umila
Że krew swą mamy dla niej
A piosenkę dla cywila

K.D.: Dziękuję Panie Jerzy, czy teraz poza śpiewaniem w zespole, w Gródku (w tym roku obchodził jubileusz 35-lecia działalności artystycznej) występuje Pan jako solista?
J.N. : Mogę się pochwalić, że czterokrotnie byłem laureatem Wojewódzkiego Konkursu Piosenki Radzieckiej i uzyskałem nagrodę publiczności, raz byłem pierwszy na Centralnym Przeglądzie Piosenki Białoruskiej. Dwa razy na tym przeglądzie uzyskałem drugą nagrodę. Poza tym trzykrotnie uczestniczyłem w konkursie pieśni W. Wysockiego, w Warszawie na Mokotowie. W roku 1988 wyśpiewałem tam nagrodę „Sztandaru Młodych", a dwa razy zostałem wyróżniony.

K.D.: Powiedział Pan, że piosenka i pieśń jest Pana nieodłączną towarzyszką życia. Czy w czasie natarcia na Wzgórze Monte Cassino w maju 1944 r. też Pan śpiewał?
J.N.: Brałem udział w II natarciu. Na mocy decyzji dowództwa, że wszystkich zdolnych do walki należy do niej włączyć, w naszym V Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej stworzono półbatalion piechoty. Zajęliśmy pozycje w odległości ok. 2 km od klasztoru Opactwa Benedyktynów. Na naszym odcinku trwała walka pozycyjna. Po bitwie byłem przydzielony do ekipy, której celem było znoszenie rannych i zabitych do samochodów. W południe 18 maja 1944 r. zobaczyłem na szczycie klasztoru biało-czerwoną flagę. Żeby to się mogło zdarzyć trzeba było, nie zważając na miny, odbyć wspinaczkę na pokaźny szczyt. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że ten moment będzie tak bardzo ważny w historii II wojny światowej i naszego kraju.

Wracając do pytania. Na wojnie bywały chwile gdy żołnierze śpiewali. Nuciłem sobie wszystkie piosenki z lat dziecięcych i których nauczyła mnie matka w rodzinnym Gródku. Wynikało to z tęsknoty za matką, która w tym czasie przebywała w Libanie, jako pielęgniarka w szpitalu. Śpiewałem także piosenki włoskie.

K.D.: Czy po historycznym zdobyciu Monte Cassino przez II Korpus Polski pod dowództwem gen. W. Andersa wrócił Pan kiedykolwiek na miejsce walki?
J.N.: Niestety nie, chociaż miałem możliwość tam pojechać z inicjatywy naszego ZBoWID-u. W tym roku przeszkodziła mi w tej podróży choroba.

K.D.: Skoro mowa o medycynie to czy był Pan ranny?
J.N.: W czasie II wojny światowej dwa razy byłem na noszach. Do dzisiaj odczuwam skutki szaleńczej jazdy na motocyklach „BSA", „Norton" i „Triumf". Były to maszyny ciężkie i bardzo szybkie, których w czasie jazdy nie oszczędzałem. Niestety nie oszczędzałem również własnych nerek i żołądka, które teraz przypominają mi o błędach młodości i „ułańskiej„ fantazji.

K.D.: Czy udało się Panu spotkać kolegów spod Monte Cassino?
J.N.: Z kompanii 17 PP w której rozpoczynałem służbę ostało się tylko 7-miu żołnierzy. Nie widziałem ich po wojnie. Natomiast z mojego 25-go PAPL żyje kilku kolegów. Z niektórymi widujemy się na spotkaniach organizowanych w Warszawie i Białymstoku.

K.D.: Czy w czasie przygód wojennych spotkał Pan rodaków?
J.N.: Tak Czasem w najmniej oczekiwanym momencie. W czasie jednej z jazd wozem ciężarowym po krętych, górskich dróżkach we Włoszech pod obstrzałem zobaczyłem, że nadjeżdżający gazik „Willis" stoczył się po stromej skarpie w dół. Pobiegłem ratować dwuosobową załogę tego pojazdu. Kierowca wyskoczył wcześniej, natomiast pasażer został przygnieciony przez samochód. Wyciągając żołnierza spod maszyny usłyszałem słowa podziękowania z ust kolegi Wiśniewskiego z Bielska Podlaskiego. Z połamanymi nogami odwieźliśmy go do polowego szpitala. Po wojnie niestety nie udało się mi się go spotkać.

K.D.: Kiedy zdjął Pan mundur żołnierski?
J.N.: Stało się to dopiero w końcu 1947 r. w Anglii. Było to w Korpusie Przysposobienia, gdzie wydano nam ubranie cywilne.

K.D.: Kiedy Pan wrócił do Gródka?
J.N.: Matka z Libanu przyjechała do mnie do Anglii i stamtąd razem wróciliśmy do rodzinnego Gródka, w listopadzie 1948 r. Dowiedziałem się wówczas, że brat zginął pod Stalingradem, w szeregach Armii Czerwonej.

K.D.: Co zastaliście w Gródku?
J.N.: Niestety naszego domu nie było. Spłonął w czasie wojny. Zamieszkaliśmy więc u rodziny.

K.D.: Panie Jerzy! Wspomniałem we wstępnej Pana charakterystyce, że nie wygląda Pan na tyle lat ile Pan ma. Po prostu trzyma się Pan dzielnie i powiedziałbym młodzieńczo.
J.N.: Teraz dają mi o wiele lat mniej, niż faktycznie mam. Natomiast w Italii, na jednym z postojów Włoszka oszacowała mnie na 33 lata, kiedy miałem 19. Wojna i wszystkie związane z nią udręki zrobiły swoje.

K.D.: Domniemam, że tajemnica Pana wieku sprawiła także, iż Tamara Sołoniewicz wybrała Pana do gry w filmie.
J.N.: Byłem na rutynowej próbie zespołu w Gródku. Pani reżyser wchodząc do sali powiedziała spoglądając na mnie „Potrzebny mi jest taki osobnik do realizacji filmu". I tak od pierwszego spojrzenia stałem się aktorem w filmie pt. „Kresowa ballada".

K.D.: A więc jeszcze jedna przygoda w bogatym życiorysie. Jakie pamiątki swego życia ceni Pan najbardziej?
J.N.: Oprócz wymienionych przez Pana odznaczeń i odznak, ceniłem bardzo portfel skórzany, który otrzymałem od dowódcy V Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej.

K.D.: Dlaczego właśnie ten portfel, co się za tym kryje i dlaczego mówi Pan w czasie przeszłym?
J.N.: Ten portfel przyznany mi przez dowódcę ufundowało Osiedle Polskie w Kolhapur, w Indiach w 1944 r. dla najlepszych żołnierzy w pułku. Takich portfeli było tylko kilka. Mówię w czasie przeszłym, ponieważ już go nie mam. Ukradziono go mojemu synowi, który lubił go nosić.

K.D.: Czy ma Pan jeszcze jakieś życiowe marzenia?
J.N.: Prawie wszystkie moje marzenia się spełniają.

K.D.: To, które powinno się spełnić?
J.N.: Wrócić do formy.

K.D.: Tego Panu uczciwie życzę!

Rozmawiał:
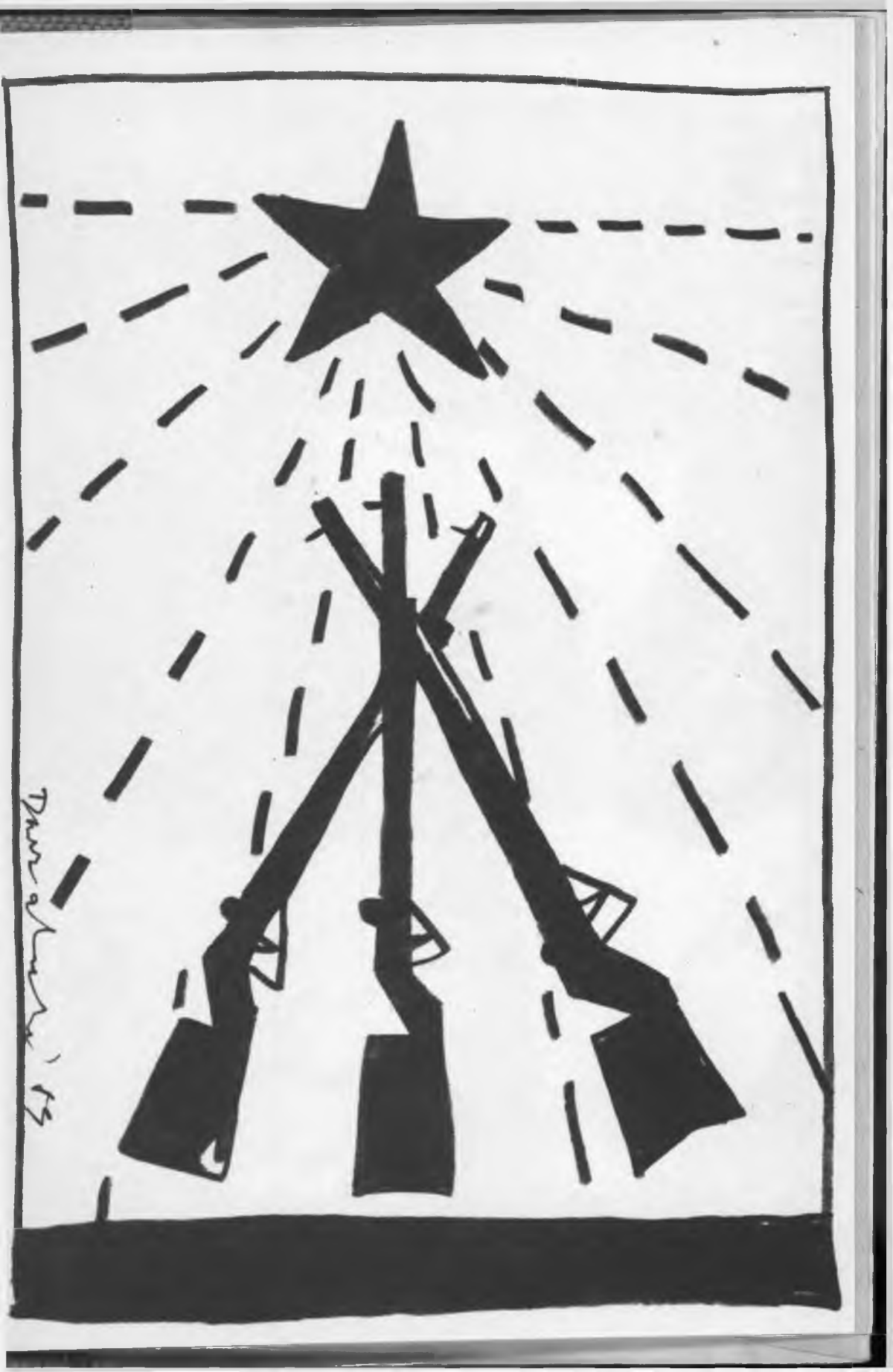
Kazimierz Maksymilian Derkowski